GŁOS NAUCZYCIELA

ROK XXV/NR 2 ISSN 1042 3747 WIOSNA 2010

Maria Konopnicka
1842 – 1910

GŁOS NAUCZYCIELA
Kwartalnik

Wydawca:
Komisja Oświatowa
Kongresu Polonii Amerykańskiej

Redaktor naczelny:
Helena Ziółkowska

Skład Redakcji:
Danuta Schneider
Małgorzata Belcik
Halina Czajkowska
Barbara Szenk
Anna Witowska-Gmiterek

Adres Redakcji:
5631 West Waveland Ave.
Chicago, Illinois 60634
tel. 773.545.6522

Prenumerata:
$20.00 – osoby indywidualne
$25.00 – organizacje, instytucje, szkoły.
Cena za egzemplarz pojedynczy – $5.00.
Czeki należy wystawiać na:
Głos Nauczyciela

Opracowanie graficzne:
Katarzyna Biela i Robert Nowak
Tel. 773.934.3002

Redakcja zastrzega sobie prawo wykorzystania nadsyłanych materiałów według własnego uznania i nie odpowiada za treść płatnych ogłoszeń.

W numerze:

Redakcyjne refleksje . . . 2
Listy do Redakcji . . . 3
Rota • Maria Konopnicka . . . 4
Odeszli... . . . 5
Katyń po raz drugi • Teresa Kaczorowska . . . 8
Krysia • Wiktoria Malinowska . . . 11

Kronika żałobna
Pelagia Bazylewska . . . 13
Druhna Pasia • Kinga Rzyska . . . 14
My Mother • Grażyna Bazylewska . . . 16

Wiadomości kulturalno-oświatowe
Rok języka polskiego w Argentynie • mgr Kazimierz Warzyca . . . 19
Wielkie święto polskiego słowa w Argentynie • mgr Kazimierz Warzyca . . . 22
Zdobywamy kredyty • Dorota Bakuła . . . 25
Polonijne talenty • Dorota Żelisko . . . 28
Sienkiewiczowski Konkurs • Helena Ziółkowska. . . . 29
Wakacyjne wyprawy • Anna Tomaszewska . . . 33
Egzotyczne zakątki planety • Andrzej Piętowski . . . 34
Jubileusz w kolorach żałoby • Danuta Szkutnik . . . 37

Materiały faktograficzne
Maria Konopnicka . . . 40
Z albumu wspomnień rodzinnych • Joanna Modrzejewska . . . 42
Listy Marii Konopnickiej do Michała Radziwiłła z lat 1884-1902 • Łukasz Truściński . . . 45
Rok 1891 • Karolina Beylin . . . 47
Jak ugryźć Balcera • Katarzyna Gmerek . . . 48
Poczytaj Balcera . . . 51
Marianna w Brazylii • Maria Konopnicka . . . 52
Rok Roty . . . 56
Konopnicka – odchodzenie od stereotypów • Michał Zięba. . . . 57
Suwałki – miasto Konopnickiej . . . 60
Specjał Suwalszczyzny . . . 62
Ludzie stamtąd, czyli urodzeni w Suwałkach. . . . 63

Materiały metodyczne
Obrazki z życia Marii Konopnickiej • Agnieszka Szeligowska i Marzena Rymiszewska . . . 67
Zerówkowiczem być... • Cecylia Pierzchała . . . 70

Wiadomości wydawnicze
Lubię Polski • Iwona Janowska. . . . 71
Cennik podręczników szkolnych i pomocy naukowych . . . 73

W czasie przygotowywania materiałów do obecnego numeru GŁOSU NAUCZYCIELA przeżywaliśmy żałobę po śmierci wielu wybitnych Polaków, którzy zginęli w katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem w drodze na [illegible] obchodów katyńskich sprzed 70 lat. Znaliśmy osobiście prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego i jego małżonkę, [illegible] Senatu Krystynę Bochenek, prezesa „Wspólnoty Polskiej" Macieja Płażyńskiego i Wojciecha Seweryna, inicjatora budowy Pomnika Katyńskiego na cmentarzu św. Wojciecha w Niles, Illinois. Przyłączając się do żałobnych wspomnień, [illegible] ich zdjęcia oraz poezję, jaka narodziła się w tych tragicznych dniach. Przykładem głębokiej analizy przyczyn i skutków tej katastrofy jest artykuł o Katyniu II pióra Teresy Kaczorowskiej, znanej dziennikarki i pisarki od dawna zajmującej się sprawą Katynia.

Polacy w metropolii chicagowskiej jednoczyli się w żałobie z rodakami w ojczyźnie. Instytucje polonijne organizowały marsze żałobne, duchowni odprawiali nabożeństwa w świątyniach, radiowcy w programach radiowych, dziennikarze w prasie przedstawiali sylwetki zmarłych, szkoły urządzały wystawy i apele, przed chicagowskim konsulatem czekały setki osób, by wpisać się do księgi kondolencyjnych, przed domami i na autach powiewały flagi z kirem, Amerykanie przekazywali kondolencje polskim sąsiadom.

Dla środowiska polonijnego w Chicago niemniej ważną stratą było odejście w marcu 2010 roku Druhny Pelagii Burzykowskiej, która całe życie poświęciła [illegible] młodych [illegible] w duchu prawdziwego patriotyzmu i poszanowania polskiej historii i tradycji.

Redakcja GŁOSU składa wyrazy głębokiego współczucia wszystkim, którzy odczuwają boleść po stracie ukochanych osób. Cześć ich pamięci!

Rok 2010 jest rokiem wielu rocznic. Są to rocznice urodzin i zgonów wybitnych Polaków i ważnych wydarzeń historycznych. Wspominamy m.in. Chopina, Nowowiejskiego, Gałczyńskiego, Konopnicką, bitwę pod Grunwaldem, poświęcenie Pomnika Grunwaldzkiego w Krakowie, ufundowanego przez Ignacego Paderewskiego, gdzie po raz pierwszy wykonano Rotę, wreszcie 70. rocznicę zbrodni katyńskiej.

Nie jest rzeczą możliwą uwzględnić wszystkie rocznice i osoby w naszym piśmie, wybieramy więc takie, które, naszym zdaniem, kształtują patriotyzm i poczucie tożsamości narodowej polonijnej młodzieży.

Wspominamy Marię Konopnicką, która była nie tylko poetką i pisarką, ale także działaczką społeczną w okresie pozytywizmu. Właśnie Marii Konopnickiej poświęcamy obecny numer. Pierwszy raz jej sylwetkę i twórczość przedstawiliśmy w roku 1999.

Tamten numer pomagał nauczycielom przybliżyć uczniom wiedzę o Konopnickiej i jej poezji. W obecnym, obok podstawowych wiadomości biograficznych koncentrujemy się na mało znanej prozie i beletrystyce [illegible] Poetki.

Konopnicka urodziła się w Suwałkach, dlatego przedstawiamy to miasto, jego historię i wybitnych mieszkańców. Scenariusz **Obrazki z życia Konopnickiej** w dziale [illegible] to zgrabnie ułożony życiorys Poetki i zapewne przyda się do urozmaicenia szkolnych uroczystości.

W wiadomościach kulturalno-oświatowych znajdują się m.in. sprawozdanie z obchodów Roku Języka Polskiego w Argentynie, z wyjazdu polonijnej młodzieży do Ameryki Południowej i Środkowej, z przebiegu [illegible] Polish Regents w Nowym Jorku i z Konkursu Sienkiewiczowskiego w Summit, Illinois.

Nauczycielom, Rodzicom, Młodzieży Szkolnej i wszystkim osobom wspomagającym pracę szkół życzymy udanych wakacji.

Helena Ziółkowska
Chicago, 30 czerwca 2010

[illegible], [illegible]/2010

Szanowna Pani Redaktor,

Mam przyjemność zwrócić się do Osoby odpowiedzialnej za prowadzenie i [illegible] poświęconej misji nauczyciela za granicą. Od [illegible] lat śledzę pracę Pani i Zespołu Redakcyjnego i przyznać muszę, że [illegible] dług wdzięczności za tyle publikacji podanych w najlepszym [illegible] wydania. Wasze artykuły nie tylko informują i [illegible] nauczyciela, lecz także karmią i [illegible] „duszę nauczycielską". [illegible] „Głos Nauczyciela" spełnia [illegible] nauczyciela-wychowawcy na obczyźnie. Wasze osiągnięcia [illegible] pracy na polu [illegible] kultury polskiej tam, gdzie Polska wydaje się bardzo odległym. My też mamy [illegible] z Polski. [illegible] się odmienne, ale cel i metody mamy wspólne. I jakże warto i miło poczytać coś, co nas dotyczy w [illegible] miarze.

Szanowna Pani, jestem Kazimierz Warzyca. Do Argentyny przyjechałem w roku 19[illegible]. W roku 19[illegible] włączyłem się w pracę społeczną w Polskiej [illegible] w Buenos Aires. Moja praca polegała w większości na nauczaniu języka polskiego dzieci i dorosłych. W latach 2006 – 2009 [illegible]

Mając na uwadze uchwałę Senatu Rzeczypospolitej Polskiej w sprawie ustanowienia roku 2008 Rokiem Języka Polskiego, w roku 2009 [illegible] 3 Maja [illegible] imprezy w Argentynie. [illegible] poparcie ze strony Konsul RP pani [illegible] Rok 2009 Rokiem Języka Polskiego w Argentynie. [illegible] z PMS. Związek Polaków w Argentynie [illegible] Ambasady Polskiej i Polonii Argentyńskiej. W ten sposób inicjatywa nabrała powagi i znaczenia w środowisku Polaków [illegible] w Argentynie.

Uważam, że wszystkie imprezy tego roku [illegible] pociągnęł pracy, osiągnięcia będą widoczne być może po dłuższym czasie, gdyż roku wymaga czasu by dojrzał.

Przesyłam sprawozdanie z tej pracy. [illegible] w Pani ręce cały materiał. Jest do Pani dyspozycji. Wszelkie adaptacje, poprawy, komentarze są akceptowane z góry przeze mnie. [illegible] Jest krótkie sprawozdanie z [illegible], a drugi artykuł to sprawozdanie z Konkursu. Przesyłam zdjęcia, [illegible] Nadesłane zdjęcia odnoszą się do tego samego [illegible], by Państwo mogli wybrać zgodnie z jakością fotografii.

Jak wspominałem, w krótkiej rozmowie [illegible], przeczytałem wszystkie numery „Głosu Nauczyciela" wydane w latach 2004 – 2007. Być może w roku 2008 pocztą zwrócilo Wam jakąś przesyłkę. [illegible], że wtedy skarbnik PMS nie zdołał wysłać jakiejś przesyłki. Bardzo przepraszamy i szkoda jest nawet, szkoda, że tak właśnie się stało.

Kończąc, przesyłam serdeczne pozdrowienia dla Pani i całego Zespołu Redakcyjnego „Głosu Nauczyciela". Z wyrazami szacunku

mgr Kazimierz Warzyca
Buenos Aires, Argentyna

Łódź, dnia [illegible] 2010r.

(...)

Bardzo się cieszę, Pani Heleno, że jeden z tegorocznych numerów „Głosu" będzie poświęcony Prałatowi. [illegible] Przykro mi tylko, że ja niestety nie mogę wnieść nic specjalnie nowego czy ciekawego do materiałów przygotowywanych obecnie przez Redakcję do tego numeru. Nie dysponuję też żadnymi fotografiami, które nie byłyby już [illegible] publikowane i ogólnie znane.

Te wspomnienia o Marii Konopnickiej, które przekazała mi moja mama, były już w „Głosie" opublikowane pod tytułem ***Z albumu wspomnień rodzinnych****. Był to „Głos" datowany lipiec-sierpień-wrzesień 1989. Zapewne zachował się ten numer w redakcyjnym archiwum, ale by ułatwić dotarcie do wspomnień, posyłam w załączeniu ksero. Może zechce Pani wykorzystać jakieś fragmenty lub nawet przedrukować w całości. Wszak od pierwszej publikacji minęło już prawie 20 lat i pewnie nikt już nie pamięta, że kiedyś coś takiego się ukazało w „Głosie".*

Przyszła mi na myśl, Pani Heleno, jeszcze taka jedna anegdota, która te 20 lat temu jakoś umknęła mojej pamięci i nie została przeze mnie włączona do owych rodzinnych wspomnień. Ta anegdota to oczywiście również przekaz ustny zasłyszany od mojej mamusi. A było to tak:

Po przeprowadzeniu się z szóstką dzieci z Gusina do Warszawy, a szczególnie po śmierci ojca Poetki, sytuacja finansowa Konopnickiej była bardzo trudna. Nie mogła pozwolić sobie na opłacenie służącej i wszelkie prace domowe wykonywała sama. Któregoś dnia, kiedy zajęta była sprzątaniem mieszkania, zadzwonili do drzwi dwaj panowie. Byli to panowie z redakcji czasopisma „Świt". Przyszli do Konopnickiej z propozycją podjęcia przez nią pracy w tejże redakcji. Prababcia, nie wiedząc oczywiście, kto idzie, otworzyła drzwi w fartuchu i chusteczce na głowie. Panowie przedstawili się i powiedzieli, że chcą rozmawiać z Marią Konopnicką. Prababcia, nie tracąc rezonu, odpowiedziała: „Pani nie ma w domu". Na drugi dzień poszła do redakcji „Świtu", śmiechu było co niemiara i... została redaktorem tegoż czasopisma.

W poprzednim liście pisałam Pani, że ma sie ukazać okolicznościowa karta pocztowa upamiętniająca 100 rocznicę śmierci Konopnickiej. Otrzymałam informację, że ta karta zostanie emitowana pod koniec maja i oczywiście, Pani Heleno, zgodnie z obietnicą, zaraz ją Pani prześlę.

(....)

Joanna Modrzejewska
prawnuczka Marii Konopnickiej

Rota

Maria Konopnicka

Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród,
Nie damy pogrześć mowy!
Polski my naród, polski lud,
Królewski szczep piastowy,
Nie damy by nas zniemczył wróg...
Tak nam dopomóż Bóg!

Do krwi ostatniej kropli z żył
Bronić będziemy Ducha,
Aż się rozpadnie w proch i pył
Krzyżacka zawierucha.
Twierdzą nam będzie każdy próg...
Tak nam dopomóż Bóg!

Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz,
Ni dzieci nam germanił.
Orężny wstanie hufiec nasz,
Duch będzie nam hetmanił,
Pójdziem, gdy zabrzmi złoty róg...
Tak nam dopomóż Bóg!

Nie damy miana Polski zgnieść,
Nie pójdziem żywo w trumnę,
Na Polski imię, na jej cześć
Podnosim czoła dumne:
Odzyska ziemię dziadów wnuk,
Tak nam dopomóż Bóg!

Prezydent RP Lech Kaczyński i żona Maria Kaczyńska

Jak zasypać smutek

Beata Sitek Wyrembek

A w tamtym lesie drzewa na klęczkach
szumiały od lat inaczej
dość
opiły się łez
pomazały krwią
myśli
w zaszczutej historii
nie śpią
w chmurach
we mgle
rozwleczone
delikatne pajęczyny
Imion
Nazwisk
I bezimiennych
czuwają
na zbolałej Ziemi

Za późno by wracać...
BÓG HONOR OJCZYZNA
i narodowa żałoba
nie krótka
jak podróż

Za późno by wracać...
Z Katyńskiej ziemi

Wieczny odpoczynek
zamknięty w ciszy trumien
balsamowany modlitwami

11.04.2010

Nie twórzcie mitów

Marek Janusz Piotrowski

Nie twórzcie mitów
ponadczasowych
bogoojczyźnianych
w gazetowym szeleście kart

Nie twórzcie mitów,
bo gdzie w nich człowiek
któremu skończył się świat?

14.04.2010

Ofiarom Katynia

Bożenna Beata Parzuchowska

nie zdołali unicestwić wszystkich...
musiał przetrwać ktoś by opowiedzieć
o jesieni czerwieńszej niż listki...
o katorgach, o strachu, o biedzie...

o strzelaniu zza węgła w tył głowy...
szubienicach na środku miasteczek...
o odcieniach brunatno-brązowych...
o zbyt ciężkich bagażach ucieczek...

o tym hełmie za dużym na głowie
z polską biało-czerwoną przepaską...
o poezji urwanej w pół słowie...
o koszmarach nocnych z trupią czaszką...

o tych zdradach na miarę wszech czasów...
o tych z dymem puszczonych istnieniach...
o kurhanach ukrytych wśród lasu...
obłąkanych wśród ruin... o cieniach...

o tych listach wysłanych do domu
bez zwrotnego adresu nadawcy...
i o prawdzie nieznanej nikomu
tylko echom leśnym i... oprawcy...

długo przyjdzie na PRAWDĘ nam czekać
wersje kłamstw nadal bywają w modzie...
choć już nowym nurtem płynie rzeka...
nowy bieg na Zachodzie... na Wschodzie...

ten, co świata dziś dzierży połowę -
choć nikomu z możnych nie przepuści –
tu, nad kaźni miejscem schylił głowę
z lękiem patrząc w śmiertelne czeluści

z nich się wciąż wolny śpiew wydobywa
niemy śpiew jak jęk schizofreniczny...
cząstką PRAWDY po cząstce przyzywa
chór donośny... chór zgodny... chór liczny...

ową pieśń dalej ponieść ktoś musi...
wszystkich przecież nie można wytracić...
chociaż zmora zbrodnicza wciąż kusi...
jeszcze wiara jest... w Boga i w braci...

ziści się s p r a w i e d l i w o ś ć i p r a w o...
jeszcze wzburzy swój nurt dziejów rzeka...
Póki żyjem – Europo! Warszawo!
– u kurhanów – PRAWDY – będziem czekać...

Pomnik Katyński na cmentarzu św. Wojciecha w Niles, Illinois
Fot. internet

Znaliśmy ich osobiście...

Krystyna Bochenek

Co nam zostanie z tych łez

Marek Janusz Piotrowski

Co nam zostanie z tych łez?
Co nam ze smutku zostanie?
Przebrzmiały bukiet, daremny gest
i… zgraja wilków nad ranem

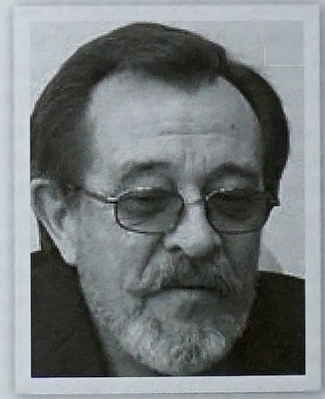

Wojciech Seweryn

Oczekiwanie

Bartek Gajowiec

przemarznięte od rana bezrobotne granatowe parasolki
wsparte w milczeniu o czekające na przyjazd gości krzesła
kurczowo trzymające się zakrzywionymi rączkami oparć
pochylone jak oddział w jedną stronę jakby gładzone wiatrem
ręką próbującą uspokoić w niepewności czy dotrą i na którą.

zmoczone wilgocią kropli instrumenty
nie uderzone o tej porze jeszcze żadną nutą
w milczeniu oczekujące na uniesioną rękę dyrygenta
i zdecydowane ręce muzyków nadających im życie
bo przecież takie trochę na wpół martwe

Maciej Płażyński

pachnie już las i nie przestanie bo przecież wiosna
mech ustępuje pod butami i żywica zaczyna krążyć
krwią drzew przenoszoną od korzeni wbitych w ziemię
do końca igieł na sosnach szorujących po brzuchach chmur
które dziś jakoś nisko a i mgły nie brakuje –
tutejsze kaprysy poranków

na leśny plac nagle wkroczył Majestat nakazując zebranym ciszę
czyniąc wyjątek dla rozszlochanych bez opamiętania
kładąc na bieli obrusu obok kielicha czarną tasiemkę
spojrzał księdzu głęboko w oczy i szepnął – rozumiesz?
powiedz im to teraz…

10 kwietnia 2010

Katyń po raz drugi

Teresa Kaczorowska

Trudno cokolwiek napisać w tych dniach tak tragicznych. Dramatycznych dla Polski, dla narodu, dla wielu rodzin, a także osobiście dla mnie, gdyż wiele ofiar Katynia II spotkałam na swojej drodze, znałam i współpracowałam z nimi. Czuję się jak sierota opuszczona przez najbliższych i wiem, jak trudno będzie ich zastąpić.

Najwięcej osób znałam ze środowiska Rodzin Katyńskich. Tematyką Katynia zaczęłam zajmować się dziesięć lat temu, kiedy otwarto polskie cmentarze wojenne na wschodzie: w Katyniu, Miednoje i Charkowie, gdzie w dołach śmierci spoczęło ok. 15 tysięcy zamordowanych w 1940 roku przez NKWD polskich elit. Wtedy, w 2000 roku, zobaczyłam na telewizyjnym ekranie dzieci ofiar zbrodni katyńskiej, przybyłe niemal z całego świata. Dopiero po 60 latach mogli pogrzebać swoich ojców. Zobaczyłam ból tych starszych ludzi, gorycz, ale jednocześnie ulgę, że wreszcie mają gdzie złożyć kwiaty i mówić o tej strasznej zbrodni bez strachu. To wówczas zdecydowałam, że dotrę do kilkunastu z nich w kilku krajach i opiszę ich losy. Pomysł okazał się niezwykle trudny w realizacji. Niełatwo mi było ich wyszukać, namówić do przykrych wspomnień, dotrzeć do różnych miejsc zamieszkania w sześciu krajach: w Polsce, USA, Kanadzie, Izraelu, na Litwie i Ukrainie. Dlatego współpracowałam z wieloma instytucjami i organizacjami, szczególnie z Federacją Rodzin Katyńskich w Warszawie (zginął jej prezes Andrzej Sariusz Skąpski) oraz licznymi Stowarzyszeniami Rodzin Katyńskich (istnieją na całym świecie, np. Wojciech Seweryn z Chicago zginął). Współpracowałam także z Radą Ochrony Pamięci, Walk i Męczeństwa (zginął jej sekretarz Andrzej Przewoźnik), Urzędem ds. Kombatantów (zginął jego szef Janusz Krupski), Instytutem Pamięci Narodowej (zginął prezes Janusz Kurtyka), Polską Fundacją Katyńską (zginęła prezes Bożena Marmontowicz-Łojek), Komitetem Katyńskim (zginął jego szef Stefan Meląk).

Ze Stefanem Melakiem rozmawiałam jeszcze kilka dni temu, ustalając prezentację jego wystawy o Katyniu w Centrum Kultury i Sztuki w Ciechanowie. Był to człowiek niezwykły, bezinteresowny, bezgranicznie oddany sprawie wyjaśnienia zbrodni katyńskiej. Nie zapytał mnie czy ktoś mu zapłaci za prezentację wystawy, albo zwróci mu koszty podróży, tylko cieszył się, że będzie mógł ją w Ciechanowie zaprezentować i powiedzieć Prawdę o zbrodni katyńskiej. Warto wspomnieć, że to Stefan Melak wykonał i postawił 31 lipca 1981 roku na Powązkach Warszawskich pierwszy Krzyż Katyński. Przewiózł go ukryty w śmieciarce, ale SB zlikwidowała Krzyż w ciągu jednej nocy. Był prześladowany i więziony w PRL, wnioskował do IPN o polskie śledztwo katyńskie. Jego wystawa o Katyniu dojechała do Ciechanowa, ale w wyniku katastrofy nie została zaprezentowana. Stefan Melak już jej nam nie przybliży....

Moja książka o losach 18 dzieci Katynia z sześciu krajów ukazała się siedem lat temu, pod tytułem **Kiedy jesteście, mniej boli...** (Gdynia 2003). Została wydana przez oficynę Rymsza, prowadzoną też przez syna Katynia, nieżyjącego już prezesa Stowarzyszenia Rodzina Katyńska w Gdyni Andrzeja Spanilego. Nagrodzona w Brukseli i w Chicago, wydana w Stanach Zjednoczonych w języku angielskim jako **Children in the Katyn Massacre** (McFarland, 2006), ukaże się już za kilka dni ponownie, nakładem warszawskiej Bellony pt. **Dzieci Katynia**. Znowu więc będę spotykać się podczas jej promocji ze środowiskiem, które pielęgnuje pamięć o Katyniu. Niestety, już w mocno przerzedzonym składzie. Wiem, że szefowie Rady Ochrony Pamięci, Walk i Męczeństwa Urzędu ds. Kombatantów zdążyli jeszcze nową edycję **Dzieci Katynia** dofinansować...

Inną moją książką, która dotyka zbrodni katyńskiej jest **Zapalają ognie pamięci** (Warszawa 2005). To reportaż z drogi na groby pomordowanych przez NKWD ofiar Katynia spoczywających w Rosji, na Białorusi i Ukrainie. Tę liczącą ok. 5 tys. km trasę przebyłam latem 2004 roku wraz z uczestnikami IV Międzynarodowego Motocyklowego Rajdu Katyńskiego. Podczas 16-dniowej wyprawy ze „zwiastunami Prawdy" – jak nazwał polsko-amerykańskich ułanów

na stalowych rumakach ich kapelan śp. ks. Zdzisław Peszkowski – poznałam nie tylko motocyklistów, którzy w sposób głośny i widowiskowy przypominali co roku o przemilczanej nawet w XXI wieku zbrodni katyńskiej. Poznałam także patronów Rajdu, w tym Pana Ryszarda Kaczorowskiego, byłego Prezydenta RP na Uchodźstwie. Od dziewięciu lat przybywał on z żoną na Plac Piłsudskiego – miejsce startu Rajdu – przemawiał do motocyklistów, żegnał ich, dodając zapału i sił. Był bardzo komunikatywny, promieniował niezwykłą pogodą ducha, mimo iż wiele w życiu przeszedł. Był więźniem Gułagu (za tworzenie w Białymstoku Szarych Szeregów dostał karę śmierci zamienioną na 10 lat łagrów), walczył na Zachodzie, w tym pod Monte Cassino, jako żołnierz armii Andersa. Po II wojnie światowej udzielał się społecznie wśród najbardziej niezłomnej emigracji londyńskiej. W 1989 roku objął stanowisko Prezydenta RP na Uchodźstwie. Mimo iż rok później przekazał insygnia władzy prezydenckiej II Rzeczypospolitej prezydentowi Lechowi Wałęsie, to nadal uczestniczył aktywnie w życiu rodaków, zarówno w kraju jak poza granicami. Na promocji jednej z książek o tematyce katyńskiej – pamiętam, że było to w Galerii Porczyńskich w Warszawie – rozmawialiśmy o naszym pokrewieństwie nazwisk. Nie dopatrzyliśmy się wprawdzie żadnych rodzinnych konotacji (wraz z mężem, po którym noszę nazwisko), ale Ryszard Kaczorowski powiedział do nas żartobliwie: „Mówcie mi wuju"! Był postacią wyjątkowej kultury i zacności. Mówił też piękną, czystą polszczyzną. Będzie mi jego brakowało w polskim życiu publicznym, gdyż łączył najlepsze przymioty polityka i patrioty, współczesną Polskę z etosem II Rzeczypospolitej.

Z IV Międzynarodowego Motocyklowego Rajdu Katyńskiego przywiozłam w 2004 roku ziemię, którą wykopałam z murawy trzech katyńskich cmentarzy: w Katyniu, Charkowie i Miednoje. Ta ziemia relikwia stała się zalążkiem powstania w 2005 roku pomnika Krzyż Katyński na Farskiej Górze w Ciechanowie. W Komitecie jego budowy, a ostatnio także w Ciechanowskim Stowarzyszeniu Pamięci Zbrodni Katyńskiej, współpracowałam między innymi z Senator Janiną Fetlińską. Ostatnio widziałyśmy się w powielkanocny wtorek, 6 kwietnia, tuż przed Jej odjazdem do parlamentu, skąd już nie wróciła. Na spotkaniu Ciechanowskiego Stowarzyszenia Pamięci Zbrodni Katyńskiej omawialiśmy szczegóły przygotowywanych przez nas obchodów 70. rocznicy zbrodni katyńskiej w Ciechanowie. Siedząca naprzeciwko mnie Janeczka Fetlińska cieszyła się, że będzie w nich uczestniczyć, bo udało jej się znaleźć miejsce w prezydenckim samolocie, dzięki czemu zdąży wrócić w porę do Ciechanowa... Wróciła na nasze uroczystości, ale na fotografii... I wśród innych kwiatów w coraz większym bukiecie polskiego kwiatu, ofiar Katynia....

Z Janiną Fetlińską współpracowałam też blisko na interesującej mnie od ponad 20 lat niwie Polonii. Była ona w Senacie członkiem Komisji Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą i żywo interesowała się tą tematyką. To dzięki Niej mogłam dwukrotnie, w 2007 i 2009 roku, zaprezentować w Senacie wyniki swoich badań o pierwszym historyku Polonii w Ameryce Mieczysławie Haimanie. Bardzo zabiegała też, aby wydać moją książkę pt. **Herodot Polonii amerykańskiej Mieczysław Haiman (1888-1949)** w języku angielskim po to, aby świat dowiedział się, jak duży wkład włożyli Polacy w budowę potęgi Stanów Zjednoczonych. Nie zdążyła. Uczestniczyła jeszcze w promocji tej książki, 28 maja 2009 roku, w Domu Polonii w Warszawie. Spotkanie to pomagał organizować jeszcze Maciej Płażyński, prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska", który też zginął w katastrofie pod Smoleńskiem.... Pani Senator, Janeczko droga, nie pojedziemy już w czerwcu, jak planowałyśmy, na konferencję o Polonii do Nowego Jorku... Zdążyłaś za to złożyć jeszcze pismo do polskiego MSZ, aby ratować Muzeum Polskie w Ameryce, które znalazło się w fatalnej sytuacji finansowej. Minister Radosław Sikorski już jednak nie odpowie na Twoją interpelację...

Senator Ziemi Ciechanowskiej, dr Janinę Fetlińską, trudno będzie zastąpić. Była ona – jako pielęgniarka z zawodu – niezwykle czuła na potrzeby drugiego człowieka, ale także bardzo wrażliwa na kulturę i zachowanie polskiej tradycji, na zachowanie polskiej tożsamości narodowej. Gościła często na naszych lite-

rackich spotkaniach, wsłuchując się zawsze w głos artystów, nieważne czy były to poetyckie strofy, kompozycje muzyczne, czy prace plastyczne. Zawsze życzliwa, zawsze otwarta i przyjacielska, mająca czas na serdeczne rozmowy. Od początku zasiliła też szeregi nowego Stowarzyszenia Academia Europaea Sarbieviana w Sarbiewie, aby uchronić od zapomnienia „sarmackiego Horacego" rodem z Płn. Mazowsza.

Z racji wskrzeszania pamięci o największym poecie epoki baroku, ks. jezuicie Macieju Kazimierzu Sarbiewskim, który urodził się w Sarbiewie pod Płońskiem, poznałam też wiceministra kultury Tomasza Mertę. Wielkiego erudytę, polonistę, człowieka strzegącego wartości kultury polskiej ponad politycznymi podziałami. Tomasz Merta, człowiek niezwykle skromny, dobrze znał twórczość „polskiego Horacego" – zapomnianego na ziemi rodzinnej, na Mazowszu i w kraju – oraz popierał przywrócenie należnego mu miejsca w historii literatury. Podczas ostatniej mojej wizyty w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego, gdzie byłam wraz z prof. Aleksandrem Mikołajczakiem z Poznania, minister Merta obiecał, że przyjedzie do Sarbiewa na kolejną edycję Międzynarodowych Dni ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego. Powiedział również, że MKiDzN wesprze finansowo projekt Academii Europaea Sarbieviana – odbudowy Dworu Sarbiewskich w Sarbiewie i utworzenia Muzeum Baroku. Jako prezes tej organizacji ubolewam, że minister Tomasz Merta obietnicy już nie zrealizuje...

Ze wspomnianymi osobami moje działania często się krzyżowały. Spotykaliśmy się nie raz na różnych uroczystościach, konferencjach, promocjach książek, nie tylko w Polsce. Łączyły nas wspólne ideały, podobne postrzeganie rzeczywistości oraz zwyczajna służba ojczyźnie. Będzie mi ich ogromnie brakowało. Katastrofy pod Smoleńskiem, na ziemi nazwanej przez dzieci Katynia „ziemią przeklętą", nie potrafię sobie wytłumaczyć. Tragicznej tajemnicy po ludzku zrozumieć się nie da... Trudno jednak nie szukać podobieństwa do zbrodni katyńskiej sprzed 70 lat, do tej pory przemilczanej przez świat, nigdy niepotępionej, nieosądzonej. Jeszcze dwa tygodnie temu, odpowiadając na skargę Rodzin Katyńskich do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu, władze Federacji Rosyjskiej zaprzeczyły istnieniu zbrodni z 1940 roku. Oby wreszcie przestała istnieć Polska oparta na kłamstwie katyńskim, mimo iż główni strażnicy jej Pamięci zginęli w tragedii Katyń II.

Teresa Kaczorowska
(„Czas Ciechanowa", 15 kwietnia 2010)

Klątwa Katynia

Teresa Kaczorowska

Boże dlaczego tak...
za co ten drugi cios straszliwy
w tym samym lesie ziemi nieludzkiej

Boże dlaczego tak
pozwoliłeś znowu odciąć nam głowy
a ufające Tobie serca napełnić rozpaczą

Boże dlaczego tak
po raz kolejny pozwalasz wygrywać szatanowi
i to w przeddzień Miłosierdzia

Boże dlaczego tak
opuściłeś naród Cię miłujący
rzucając go bezlitośnie na ziemię tragiczną
Boże dlaczego tak
długo transporty śmierci do Katynia trwają
roztrzaskując kolejne marzenia

Boże jak szukać sensu w bezsensie
gdy zabrałeś nam znowu najlepszych
nie pozwalając im nawet zobaczyć
rozkwitających fiołków

Boże dlaczego milczysz
kiedy nawet katyńskie sosny płaczą
przerażone ptaki odleciały stamtąd lat temu
siedemdziesiąt

a klątwa Katynia trwa...

Sobota, 10 kwietnia 2010

Krysia

Wiktoria Malinowska

Sybir! Wywózki – etapy – kibitki – nazwy. Słowa prawie na stałe związane z historią naszej Ojczyzny i narodu. Budzące strach i grozę od kilku setek lat. „Zasługa" jeszcze carskich oprawców, przyjęta w spuściźnie i kontynuowana przez ich następców, czerwonych katów. Jaki ogrom cierpień, przemocy, żalu i smutku. Ile istnień ludzkich, niewinnych ofiar! Ogólne statystyki podają setki tysięcy takich przypadków, ale trzeba wiedzieć, że na to składa się ogrom cierpień pojedynczych osób, które należy wydobywać na światło dzienne, aby nie była to tylko statystyka. Ja, Sybiraczka, uważam to za swój święty obowiązek. Moją intencją nie jest rozdrapywanie ran, lecz ocalenie od zapomnienia gehenny znanych mi, scementowanych wspólną katorgą, Bogu ducha winnych ofiar. Osób, do chwili wywózki na Sybir, całkowicie mi nieznanych.

To moje bolesne wspomnienie dotyczy rodziny p. Ellerowej ze Sztabina, z którą okrutny los zetknął nas 13 kwietnia 1940 r. na stacji kolejowej w Augustowie. Moja 6-osobowa rodzina jako pierwsza została załadowana do ciemnego, cuchnącego łajnem bydlęcego wagonu. Jedynym „umeblowaniem" były po obu stronach piętrowe, nieheblowane prycze. Następne rodziny witaliśmy z „honorami", a były to: jeszcze dwie rodziny z Augustowa, jedna z Grabowa i dwie ze Sztabina – również policyjne jak i nasza. Wszystkie bez mężów i ojców, dużo wcześniej aresztowanych przez NKWD.

My młodzi szybko znaleźliśmy wspólny język, a była nas spora grupka nastolatków (10 osób) w wieku 13 – 18 lat. Dzieci trójka od siedmiu do dziewięciu lat. Między nimi bardzo wyróżniała się ośmioletnia Krysia Ellerówna, uczennica trzeciej klasy, najmłodsza najpiękniejsza córeczka p. Ellerowej.

Dziecko weszło do wagonu w czarnym szkolnym fartuszku z białym kołnierzykiem, z tornistrem na plecach, pięknie dygnęło, powiedziało „Dzień dobry", stanęło w kąciku i ze stoickim spokojem czekało końca załadunku. Zupełne przeciwieństwo Edzia, jej rówieśnika, który plątał się pod nogami i robił jeszcze większe zamieszanie. Trochę później, kiedy już „odtajaliśmy", dowiedzieliśmy się, jak to było z Krysią. Opowiadała jej mama, że Krysia była najdzielniejsza. Względnie dobrze zniosła grozę budzące wydarzenia. Pomagała trochę przy pakowaniu się, a szczególnie zadbała o swój tornister z podręcznikami i zeszytami szkolnymi. Miało dziecko ten łut szczęścia, że „władza" nie odebrała jej tego skarbu, bo był zakaz zabierania ze sobą polskich książek. Nam udało się jedynie przemycić powieść **Duch puszczy**, a Irence Hoffmanównie, schowaną w pierzynie **Trylogię**. W czasie naszej dwutygodniowej podróży „pożeraliśmy" na zmianę tę bardzo skromną ilościowo literaturę. Edzio broił ile wlezie, a Krysia kontynuowała program trzeciej klasy. Sama zadawała sobie lekcje i pilnie je odrabiała. Przeważnie ustne, bo o pisaniu w warunkach wagonowych nie mogło być mowy, ale Krysi czasami i to się udawało.

Warunki w wagonie bydlęcym były nieludzkie. Byliśmy głodni, spragnieni i brudni, bo o wodzie można było jedynie marzyć, w zaduchu, gdyż „przemyślne", prymitywne toalety wydalały na zewnątrz jedynie to, co „grubsze". „Zapachy" rozchodziły się po całym wagonie, byliśmy bliscy załamania. Przecież nie wiemy, co nam czerwona władza zarzuca, dokąd nas wiezie, i co ma zamiar z nami zrobić, gdyż to wszystko był temat tabu. Ta atmosfera bardzo tłamsiła i upokarzała, powodowała poczucie wielkiej krzywdy a nawet rozpaczy. Krysia nie pozwalała długo się smucić. Deklamowała wierszyki, śpiewała zapamiętane piosenki, zawsze uśmiechnięta. Była dla nas słonecznym promykiem tej podróży na zatracenie.

28 kwietnia 1940 r., dotarliśmy na malutką, zagubioną w stepie stacyjkę o nazwie Smirnowo, w północnym Kazachstanie, gdzie nastąpił wyładunek na ośnieżonym stepie. W ciągu trzech dni zostaliśmy rozwiezieni po kołchozach w Leninskim rejonie. W Smirnowie nastąpiło nasze bolesne rozstanie z rodziną p. Ellerowej i Krysią. Oprócz nich, wszyscy z wagonu zostaliśmy zawiezieni rozklekotaną ciężarówką do kołchozu im. Karola Liebknechta. Władza, zaraz na wstępie przywitała nas słowami: „Was siuda na to prowiezli, cztob wy padochli" (Was po to tutaj przywieźli, żebyście pozdychali). Tak, widocznie na wszelki wypadek, abyśmy pozbyli

się jakichkolwiek złudzeń. Na razie jednak tłuką się nasze dusze i trzeba jakoś żyć. Gorączkowo poszukujemy naszych rodaków i znajomych po okolicznych kołchozach. Dopiero po kilku miesiącach udaje się nam ustalić, że rodzina p. Ellerowej jest we wsi Poputne, oddalonej od nas o 12 kilometrów. Na odwiedziny nie ma czasu, bo natychmiast władza zaprzęgła nas do ciężkich prac polowych, nie dając wyżywienia ani też wynagrodzenia.

Nadchodzi zima, najstraszniejsza, jaką w życiu widzieliśmy. Buran (zamieć śnieżna) trwający bez przerwy 2-3 tygodnie i mróz do -40C, czasami i więcej. Pracować trzeba, bo za „proguł" otrzymuje się 5 lat więzienia, a jeść, jak Bóg da. W ziemiankach temperatura minusowa, bo nie ma opału, a nocą pod okienkami niziutko umieszczonymi „śpiewają serenady" watahy głodnych wilków. Taki to był początek naszego pobytu, aby widocznie nie było nam za wesoło. Jednak żyjemy i staramy się nie tracić nadziei. Tego nam, broń Boże nie wolno, bo utrata nadziei równa się utracie życia.

Wiosna przynosi trochę ulgi, a lato epidemię tyfusu. Lekarzy i lekarstw nie ma zupełnie, więc żniwo jest ogromne. W kołchozach dotychczasowe kluby, dawne cerkwie, władza każe zamieniać w prymitywne lazarety. Wyrzucane są nieliczne nędzne graty, ścieli się dużo słomy i na nią pokotem kładzie się chorych, jeden obok drugiego. Nie ma żadnej opieki medycznej, chyba że zajrzy ktoś z rodziny, przeważnie „babuszki", bo młodzi, jeszcze zdrowi potrzebni są do prac polowych. Chorzy zostawieni są sami sobie. Czekają na pewną śmierć lub na sporadyczny cud uzdrowienia. Wieś obstawia się tabliczkami, że kwarantanna i wstęp wzbroniony. Dochodzi do nas wiadomość, że w Poputnej tyfus zbiera swoje żniwo. Dopadł całą rodzinę Ellerowej oraz ich kuzynkę p. Zofię Denoch, żonę policjanta z Augustowa, która dołączyła do nich już w Poputnej. Ofiarą epidemii padły p. Zosia i nasza kochana, wówczas 9-letnia Krysia. Poraziła nas ta wiadomość, chociaż wiedzieliśmy, jakie spustoszenie czyni tyfus w czasie głodu. Nie mogliśmy, bo nie chcieliśmy uwierzyć, że zmarła Krysia, to polskie kochane dziecko, stojące zaledwie u progu życia, które nikomu nic nie zawiniło, a tyle dobrego mogło uczynić. Wiedzieliśmy, że nie zawsze wieści przekazywane, tzw. pantoflową pocztą, sprawdzają się i to była nasza ogromna nadzieja. Niestety, rzeczywistość okazała się bardzo tragiczna. Dotarło do nas, że cała rodzina ciężko chorowała i nie od razu dowiedzieliśmy się o śmierci cioci Zosi i Krysi. Pochówkiem zajęli się tubylcy, a my doskonale wiedzieliśmy, jakie są miejscowe „tradycje", a raczej całkowity takowych brak. Zwłoki zawinięte w jakieś strzępy koca lub derki, wrzucone na garść słomy do wykopanego dołu, przywalone ziemią dla nas wrogą. Bez trumny, bez słowa modlitwy, bez odrobiny szacunku dla doczesnych szczątków ludzkich.

Zostałaś tam Krysiu razem ze swoją ciocią do Sądu Ostatecznego. Nie wiadomo nawet, jak długo utrzymał się na grobie krzyżyk sklecony z patyków i postawiony dużo później przez Twoją rodzinę, bo te były zabierane i służyły za opał tubylcom. W stepie, gdzie nie ma drzewa, ani nawet krzaczka, nie było z czego zrobić trumny, ani solidniejszego krzyża. Zresztą, w mentalności tamtejszego społeczeństwa zmarły powinien być zakopany, aby nie cuchnął i na tym koniec. Żadnej troski o groby, które bardzo szybko rozwiewały wichury lub zarastały trawą lub piołunem.

Wspominam Ciebie, Kochana Krysiu, i zawsze stawiam sobie pytanie: Dlaczego Ty? W imię czego? Ale do dzisiaj zostaje ono bez odpowiedzi. Może mi ktoś zarzuci, że zbytnio wyidealizowałam Twoją postać. Może tak, ale boli mnie bardzo, że nie dane Ci było wrócić i musiałaś, Ty, mała polska dziewczynko, zostać tam, tysiące kilometrów od Ojczyzny, w dzikim stepie. Nikt nie uklęknie przy Twoim grobie, nie położy kwiatka, ani nie zapali znicza.

Dzisiaj, z perspektywy ponad 60. lat inaczej to wszystko odczuwam, bardziej boleśnie, a to moje wspomnienie niech będzie hołdem dla Twojej pamięci. Nie mam pewności, czy jeszcze żyje ktoś z rodzeństwa Krysi. Po powrocie do Polski jej rodzina krótko przebywała w Augustowie, potem wyjechała, nie wiem dokąd i tak urwał się nasz kontakt.
Moją intencją jest, pokąd żyję, ocalić od zapomnienia ten tragiczny los polskich dzieci, chociaż czasami wolałabym zapomnieć o tych koszmarach.

Wiktoria Malinowska z d. Klatt
Augustów, 2007
opracował Teofil Lachowicz

Pelagia Bazylewska

z domu **Walkowiak**

Harcmistrzyni Związku Harcerstwa Polskiego

„Druhna Pasia"

odeszła na wieczną wartę 28 lutego 2010 r. Z wielkim żalem żegnamy wzorową instruktorkę harcerską, jeden z filarów harcerstwa w Chicago od prawie 60 lat, honorową członkinię (długoletnią skarbniczkę) Zarządu Obwodu ZHP Chicago; pierwszą hufcową Hufca Harcerek „Tatry"; jedną z pierwszych członkiń Zastępu Instruktorek „Pasieka"; założycielkę i długoletniego wodza gromad zuchowych „Dzielni Kosynierzy" i „Gromady Słonecznej". Druhna Pasia była długoletnim wydawcą wraz z mężem śp. druhem Jerzym „Kroniki harcerskiej"; była jedną z inicjatorek dorocznego programu zwyczajów świątecznych w Muzeum Wiedzy i Przemysłu w Chicago.

Z zamiłowania zuchmistrzyni, druhna Pasia była całym sercem i duszą oddana dzieciom i młodzieży. Cechowała ją głęboka wiara i gorący patriotyzm, wierność ideałom harcerskim, szczególne zamiłowanie do muzyki, polskiej sztuki ludowej i przyrody. Do ostatnich dni brała udział we wszystkich harcerskich imprezach i świętach, zawsze pogodna i uśmiechnięta i jakże szczęśliwa gdy spotykała swoje dawne zuchy!

Pożegnanie harcerskie w piątek, 5 marca, o godzinie 7:00 wieczorem w domu pogrzebowym Casey Laskowski Funeral Home, 4540 W. Diversey Avenue, Chicago. Msza św. w sobotę rano o 10:30 w kościele św. Heleny, 2315 W. Augusta Blvd, Chicago.

Czuwaj! Czuj!

Zarząd Obwodu ZHP Chicago
Hufiec Harcerek „Tatry"
Hufiec Harcerzy „Warta"
Zastęp Instruktorek „Pasieka"
Zastęp Instruktorów „Siewcy"
21. Krąg Starszoharcerski „Orły Kresowe"
Koło Przyjaciół Harcerstwa w Chicago
Koło Przyjaciół Harcerstwa w Addison
Zespoły artystyczne „Wichry" i „Lechici"

Pożegnanie harcerskie w piątek, 5 marca, o godzinie 7:00 wieczorem w domu pogrzebowym Casey Laskowski Funeral Home, 4540 W. Diversey Ave, Chicago. Msza św. w sobotę rano o 10:30 w kościele św. Heleny, 2315 W. Augusta Blvd., Chicago.

Zamiast kwiatów, donacje na harcerski fundusz stypendialny mile widziane. (Polish Scouting Organization of Illinois Scholarship Fund, c/o K. Link-Wardawy, 61 Royal Lane, Bloomingdale, IL 60108).

DZIENNIK ZWIĄZKOWY. Piątek-Niedziela, 5-7 marca 2010

Pelagia Bazylewska

(15 stycznia 1913 – 28 lutego 2010)

Pelagia Bazylewska, przez rodzinę harcerską w Chicago nazywana pieszczotliwie Druhną Pasią, przez ostatnie 60 lat była mieszkanką Chicago, ważnym ogniwem działalności polskiego harcerstwa w naszym mieście.

Podczas pożegnania Druhny Pelagii 5 marca 2010 o jej życiu, zainteresowaniach, umiłowaniu młodzieży, pracy z zuchami i harcerkami, o osiągnięciach i duchowym przesłaniu dla następnego pokolenia działaczy harcerskich mówiły m.in. komendantka Chorągwi Harcerek w Stanach Zjednoczonych harcmistrzyni Kinga Rzyska oraz córka Zmarłej Grażyna Bazylewska.

Druhna Pasia

Kinga Rzyska

Druhna Pasia – Pelagia z Walkowiaków Bazylewska – urodziła się w Poznaniu 15 stycznia 1913 roku, a zmarła w Chicago 28 lutego 2010 r. Jej biografia to najnowsza historia Polski i historia harcerstwa polonijnego. Obie te historie tworzyła.

Urodziła się pod zaborem pruskim, wychowała i wykształciła w Polsce niepodległej. Pięć i pół roku pracowała przymusowo w hitlerowskich Niemczech, a większość życia przeżyła w Stanach Zjednoczonych. Została harcerką w 1924 roku, w dniu swoich 11. urodzin. Prowadziła drużynę do 1939 r. Na tydzień przed śmiercią otrzymała Odznakę Pamiątkową Stulecia Harcerstwa.

Po ukończeniu szkoły średniej została urzędniczką sądową. W 1940 została wysłana na roboty przymusowe do Niemiec i tam zastało ją zakończenie wojny. Do Polski nie wróciła. Została w Niemczech i pracowała w organizacji Quaker Relief Board, gdzie pomagała ludziom w przygotowaniu formalności potrzebnych do emigracji.

Równocześnie włączyła się do organizowania harcerstwa na terenie Niemiec, gdzie po zakończeniu wojny znalazło się wiele milionów Polaków, w tym dzieci i młodzież. Od 1946 do 1948 r. druhna Pasia była hufcową Hufca „Wisła", a potem, do 1951 r., Komendantką Chorągwi Harcerek w Niemczech. W szeregach harcerskich znalazło się wtedy kilkadziesiąt tysięcy młodzieży i kilka tysięcy instruktorek i instruktorów. Dla obu tych grup, często odseparowanych kompletnie od swoich rodzin, harcerstwo stało się zastępczą rodziną i taką pozostało i dla druhny Pasi do końca życia.

W tym samym okresie wyszła za mąż za instruktora harcerskiego Jerzego Bazylewskiego i została matką syna Konrada. W 1951 r. druhostwo Bazylewscy emigrowali do Stanów Zjednoczonych i z pomocą harcerskich przyjaciół osiedlili się w Chicago. W tym czasie już istniały w Chicago jednostki harcerskie i druhna Pasia włączyła się w pracę harcerek. W 1952 r. została pierwszą Hufcową nowego Hufca Harcerek „Tatry". Po urodzeniu córki Grażyny przekazała Hufiec swojej następczyni i w 1956 r. przeszła do pracy z zuchami w Hufcu Harcerzy „Warta", gdzie przez wiele lat prowadziła gromady, kształciła funkcyjnych i prowadziła zajęcia na koloniach. To ona była jedną z inicjatorek przedstawienia bożonarodzeniowego, który od lat pięćdziesiątych harcerstwo prowadzi w grudniu w Museum of Science and Industry. To ona przyczyniła się do wprowadzenia Dnia Zucha i Bazaru Świątecznego w kalendarzyk zajęć harcerskich w Chicago.

Po przekazaniu gromad w ręce młodych wodzów zuchowych, druhna Pasia przeszła do pracy w Zarządzie Obwodu Chicago. To ona przez lata zbierała datki na Fundusz Domu Harcerskiego, którym teraz się cieszymy. To ona, wraz z druhem Jerzym, w 1964 r. przejęła redagowanie **Kroniki harcerskiej** od hm. Stefana Marczuka. Pelagia i Jerzy redagowali **Kronikę** wspólnie aż do śmierci druha Jerzego w 2001 r., a potem przez sześć lat redagowała ją sama z zespołem.

Te wszystkie przedsięwzięcia były ważne i służą nam do dziś. Ale dużo ważniejsza dla nas, jej harcerskich spadkobierców, była jej postawa harcerska. W swoim życiu codziennym kierowała się Przyrzeczeniem Harcerskim i całym życiem służyła Bogu, Polsce i bliźnim. Jej wpływ na życie harcerskie w Chicago był przede wszystkim pośredni, poprzez przykład, jaki dawała jako drużynowa i instruktorka. To, że zawsze była ciekawa ludzi i świata, na pewno spowodowało, że niejeden z nas w bardzo młodym wieku zaczął interesować się tym, co się dzieje nie tylko w Chicago ale też w Polsce i na świecie. To, że uważała, iż wykształcenie wyższe jest ważne, przyczyniło się do tego, że w gronie harcerskim, od samego początku, niewspółmiernie duża grupa młodych dziewcząt i chłopców studiowała na różnych wyższych uczelniach. A to, że była uśmiechnięta, powodowało, że była wokół niej atmosfera pogody, którą podkreślała takim specyficznym, jej tylko właściwym, błyskiem w oku.

Trzeci punkt Prawa Harcerskiego mówi: Harcerka jest pożyteczna.

Na pewno pożytecznie przeżyła swoje łata na ziemi harcmistrz – Pelagia Bazylewska. I za to jesteśmy jej wdzięczne.

Tą drogą, w imieniu instruktorek Chorągwi Harcerek przekazuję serdeczne wyrazy współczucia Grażynie, Konradowi i pozostałym krewnym.

Chorągiew Harcerek w Stanach Zjednoczonych łączy się z nimi w żałobie.

Kinga Rzyska
Komendantka Chorągwi Harcerek
w Stanach Zjednoczonych

Od Redakcji: Wszystkie zdjęcia pochodzą z archiwum Rodziny Bazylewskich.

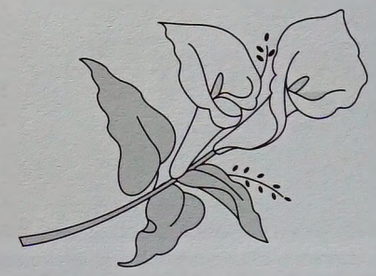

My Mother

Grażyna Bazylewska

Eleanor Roosevelt said:

„Beautiful young people are accidents of nature, but beautiful old people are works of art."

Mom wanted to live to see 100... Mama chciała dożyć do stówki. Early in my life I learned that my Mom and Dad did not belong to just me. Mom belonged to many, many gathered here today, and many others.

In her service to others, first and foremost, she was a Polish girl scout... harcerka. Her first exposure to scouting was, when not even old enough to join, She would sneak into her sister's girl scout meetings. She quickly became a scout leader, and so began her lifelong devotion to the scouting movement. In her adult life in Poland she was a career woman – working as a court recorder in her home city of Poznań. Early during World War II she was sent into forced labor in Germany and never returned to live in Poland again.

After World War II in Germany she worked as a translator of Polish, English, German and Italian with the Quaker Relief Board helping displaced persons emigrate to new lands. In Germany through scouting she met my Dad, another scouting instructor, and married him in 1947. You should know he had to ask her twice.

Druhostwo – Pelagia i Jerzy Bazylewscy z synem Konradem

Po przybyciu do Chicago rodzina powiększyła się. Druhostwo Bazylewscy z synem Konradem i córeczką Grażyną

She told friends she fell in love with his mind first. In 1951 Mom and Dad, now with my brother Konrad, boarded the transport ship SS General Blachtford and emigrated to the U.S. Can many of us here even imagine in our mid-life dealing with such a relocation plan? New life, new language, new customs, no family, unfamiliar surroundings, and pretty much no prospects.

But Mom survived, endured and put together a life she was proud of ... for 97 years.

Mom and Dad lived a simple life. While never accumulating much monetary wealth or physical possessions they were enviably blessed with a purpose in life and a wealth of friends. And found joy in all of their activities. As a scoutmaster Mom worked for her beloved harcerstwo, Polish Scouting, tirelessly. She began first working with the girls division and after i was born switched her efforts to the boys side and to the Coordination Council.

She was:

the first girls' division chair, the fund-raising chair for the Scouting Center which now stands on Belmont, the scoutmaster for two boys troops Słoneczna Gromada and Dzielni Kosynierzy, the co-editor with my Dad of **Kronika Harcerska**, the Polish Scouting Cronicals, which appeared weekly in Polish newspapers for many, many years, the organizer of various camps, training programs, obstacle courses, Christmas pageants, guidance meetings and other such activities.

In 1992, along with my Dad, she was honored by the United States Department of Justice and Immigration as an Outstanding Immigrant for her accomplishments. 30,000 children have gone through the Chicago Polish Scouting ranks since its beginnings. As many of you know, scouting worldwide is celebrating its 100-th year of existence. On February 21st 2010 during the girls scouting day celebrations at the Scouting Center, she worked so hard to establish, Mom received her commemorative 100th year pin.

Druhna Pelagia z zuchami na Paradzie Trzeciego Maja w Chicago

Druhna Pelagia wśród kwiatów w Ogrodzie Botanicznym

Often I heard that people never saw Mom out of a scouting uniform or setting. Yes, she did have a private live. She had her beloved cottage in Wausaukee, Wisconsin. It was her refuge. She could spend months on end there. But you should know it is just 30 miles from the Polish Scouting Campground in Crivitz, Wisconsin.

Mom was a lover of opera and jazz. She loved to garden and to read. She was a nature lover and avid birder. She loved folk art and outsider art of any sort. She loved the color yellow, calla lilies, roses and field flowers. She loved children. She loved good company and had a great sense of humor and a radiant smile. She loved getting cards and letters and especially e-mail messages. And while her body may have aged, her enduring spirit never faltered.

The lessons I, and others, learned from her were..... the art of critical thinking, self determination,

self reliance, team work, keeping the faith, the power of creative learning, the principals of scouting, the joys of a simple life, and that every day is a gift.

Eleanor Roosevelt said:
„The purpose of life is to live it, to taste experience to the utmost, to reach out eagerly and without fear for newer and richer experiences".

I can safely say Mom did just that!

So in honor of Mom wanting to live to be one hundred... on January 15th, 2013 let us celebrate her 100th birthday... Don't worry I will remind you by phone, email, facebook, twitter or any other form of social networking we are using in 2013. She would approve. My brother Konrad and I thank You all for unconditionally loving our Mom.

Druhostwo Pelagia i Jerzy Bazylewscy

Na cmentarzu. Memorial Day 2002. Od lewej: Grażyna Bazylewska, druhna Pelagia, syn Konrad (z tyłu)

Harcerskie instruktorki. Od lewej: Pelagia Bazylewska, Eleonora Lewandowska, Wanda Kasprzycka, Anna Proszowska

Rok języka polskiego w Argentynie

mgr Kazimierz Warzyca

Inicjatywa ogłoszenia roku 2009 Rokiem Języka Polskiego w Argentynie wyszła od Polskiej Macierzy Szkolnej i została przyjęta przez Zarząd Związku Polaków w Argentynie. Podstawowym celem tego przedsięwzięcia była promocja języka polskiego w środowisku Polonii argentyńskiej, ze specjalną uwagą na młodzież. Organizacją imprez zajął się specjalnie powołany Komitet, który cieszył się znaczącym poparciem Ambasady RP w Buenos Aires. Konsul, pani Monika Konieczna jako członek aktywny Komitetu żywo zainteresowana wydarzeniem wspierała całą inicjatywę od początku do jej zakończenia. W ciągu roku zorganizowano szereg imprez.

- Opracowano logo na ten rok, który przedstawia orła z piórem. Symbol ten został wykonany przez uczestniczkę konkursu powołanego specjalnie do tego celu. Z 22 prac przesłanych przez młodzież, specjalne jury wybrało ten właśnie, jako że najlepiej określa cele tej rocznej imprezy. Autorka zrobiła następujący opis swojego projektu: Orzeł to symbol Polski, pióro przedstawia słowo, język. Orzeł trzymający pióro w swoich szponach to symbol siły i przywiązania do mowy ojczystej. Rozwinięte skrzydła będące oznaką wolności są zastąpione dwoma słowami: język polski. Nad piórem umieszczono liczbę „2009" oznaczającą rok imprezy.
- Zorganizowano pogadanki na temat możliwości studiów w Polsce, warunków otrzymania potwierdzenia obywatelstwa polskiego, przydatności języka polskiego jako obcego.
- W trzeci piątek każdego miesiąca mieliśmy spotkania pod hasłem „Porozmawiajmy o kulturze" organizowane przez Ambasadę i Biliotekę I. Domeyki w Domu Polskim w Buenos Aires.
- Biblioteka im. Ignacego Domeyki, a właściwie koło „Metafora" zrobiło oryginalny prezent dzie-

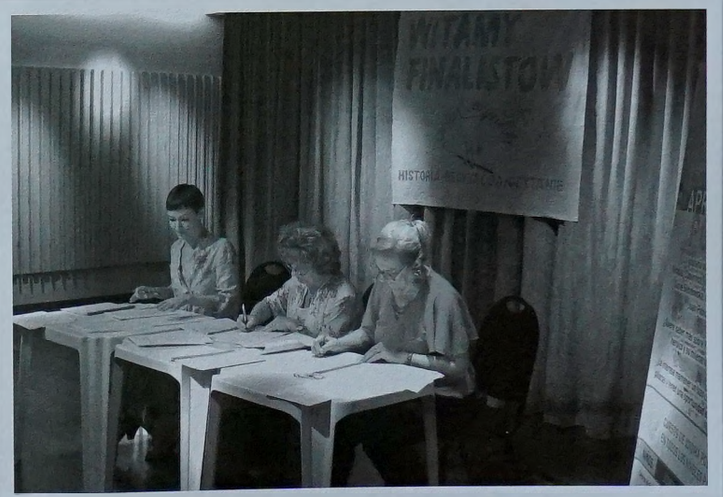

Jurorzy przy pracy
Fot. archiwum Kazimierza Warzycy

ciom: przedstawiono w kilku aktach bajkę Benedykta Hertza zatytułowaną: **Koza, kózka i wilk** w języku polskim.

- W miesiącu styczniu w ośrodku wypoczynkowym La Granja kolo Kordoby miało miejsce II Spotkanie Młodzieży Polonijnej zamieszkałej na terenie Argentyny;
- W czasopiśmie miejscowej Polonii „Głos Polski" wydrukowano szereg artykułów na temat języka polskiego, ze wskazaniem na język jako dobro i element integracyjny polskiej kultury;
- Akademie Trzeciomajowe w tym roku w poszczególnych ośrodkach pod hasłem „Nie rzucim mowy ojczystej" poświęcone były tematyce umiłowania mowy polskiej i ważności zachowania jej w życiu Polaków osiadłych poza granicami kraju:
- Celem zintegrowania działalności grup młodzieżowych takich jak: zespoły taneczne, drużyny harcerskie, szkółki sobotnie utworzono Stowarzyszenie Studentów Polskich w Argentynie – SSPA, którego celem jest przygotowanie liderów do pracy wśród tutejszej Polonii.
- Komitet Organizacyjny ogłosił 3 konkursy dla dzieci i młodzieży: konkurs literacko-historyczny zatytułowany: „Historia mojej rodziny", konkurs „Mistrza pięknego czytania" oraz konkurs piosenkarsko-recytatorski. Regulaminy zostały rozesłane do wszystkich szkółek i ośrodków polonijnych w Argentynie. Do udziału w konkursach zgłosiło się 136 uczniów z całego kraju;
- Celem lepszej komunikacji i przekazania aktualnych informacji dotyczących życia Polonii sporządzono sieć poczty elektronicznej, którą stanowi około 350 adresów młodzieży i dorosłych.
- Komitet Organizacyjny Roku Języka Polskiego pracował w następującym składzie: konsul RP, pani Monika Konieczna, ks. Krzysztof Domański, pani Rosalia Konop, pani Maria Kuryłowicz, pani Irena Zurak, pan Henryk Kozłowski i pan Kazimierz Warzyca – koordynator.

Rok Języka Polskiego w Argentynie był rokiem intensywnej pracy w ośrodkach polskich, gdzie udziela się lekcji języka polskiego. Była to praca nauczycieli i uczniów, a także praca rodzin polskich. Cała uwaga i wysiłek miały jeden wspólny cel: zainteresowanie

Uczestnicy konkursu Języka Polskiego. Pierwszy z prawej mgr Kazimierz Warzyca
Fot. archiwum K. Warzycy

polskim słowem. Osiągnięcia dają powód do zdrowej dumy. Finały konkursów dnia 28 listopada 2009 roku w pięknie odnowionym Domu Polskim w Buenos Aires były bodaj najważniejszym akcentem i ostatnią imprezą roku. Rozpoczęta praca na wielu odcinkach wymaga jednak kontynuacji i dalszej wzmożonej pracy. Związek Polaków w Argentynie jako instytucja i wszystkie inne instytucje polonijne wzbogaciły się o pogłębioną świadomość potrzeby języka polskiego. Rok 2009 stał się początkiem wspaniałej pracy. Cele Roku są nadal aktualne i zobowiązują do działania w następnych latach.

Roześmiane buźki

Konkursowe migawki

Uczestnicy konkursu

Wszystkie zdjęcia z archiwum Kazimierza Warzycy

Wielkie święto polskiego słowa w Argentynie

mgr Kazimierz Warzyca

Obudzić większą świadomość językową wśród młodego pokolenia Polonii argentyńskiej to niełatwe zadanie. Tego zobowiązania podjął się Komitet Organizacyjny Roku Języka Polskiego w Argentynie. Rok 2009 był rokiem odważnego przedsięwzięcia.

W ramach obchodów tego roku Komitet opracował 3 konkursy dla dzieci i młodzieży w wieku od 6 do 22 lat: konkurs literacko-historyczny, konkurs pięknego czytania oraz konkurs piosenkarsko-recytatorski . Odpowiedź na tę propozycję była wprost imponująca, zgłosiło się 136 uczestników, niektórzy brali udział w kilku konkursach jednocześnie, tak więc do konkursów przystąpiło 142 uczestników w całym kraju.

Konkurs historyczno-literacki pod hasłem: **Jeszcze Polonia argentyńska nie zginęła, póki my żyjemy** polegał na opracowaniu historii własnej rodziny lub jakiejkolwiek osoby, która miała szczególny wkład w życie Polonii argentyńskiej. Wypracowania rozpatrywano według kategorii wiekowych: I grupa – 12 do 18 lat; i II grupa – 19 do 22 lat. Uwzględniono też poziom znajomości języka polskiego, w każdej kategorii wiekowej brano pod uwagę poziom A – początkujący i poziom B – zaawansowany.

Konkurs recytatorsko-piosenkarski zatytułowany: **Nie rzucaj mowy ojczystej**, wymagał nauczenia się na pamięć wiersza lub piosenki i zaprezentowania go w sposób ciekawy i twórczy. Uczestników tego konkursu podzielono na dwie grupy wiekowe: I – od 6 do 8 lat i II – od 9 do 12 lat z uwzględnieniem poziomu językowego, podobnie, jak to miało miejsce w pierwszym konkursie.

Z kolei konkurs pięknego czytania miał hasło: **Mistrz pięknego czytania po polsku** i polegał na przygotowaniu i odczytaniu wybranych tekstów z literatury polskiej. W tym konkursie były 3 grupy wiekowe: I – od 8 do 12 lat; II– od 13 do 16 lat; III – od 17 do 22 lat. Podobnie jak w poprzednich konkursach uwzględniono poziom znajomości języka: A – początkujący i B zaawansowany. Dla uczestników konkursu piosenkarsko-recytatorskiego i konkursu czytania wybrano 76 utworów z literatury polskiej.

Należy podkreślić, że był to rok intensywnej pracy w ośrodkach polskich, gdzie udziela się lekcji języka polskiego. Praca nauczycieli, uczniów i rodzin polskich koncentrowała się wokół jednego przedmiotu: słowo polskie. Z tego powodu rok ten można nazwać też „świętem języka polskiego" trwającym przez cały rok.

W końcu października i w początkach listopada we wszystkich ośrodkach odbyły się finały lokalne, które wyłoniły 42 laureatów upoważnionych do udziału w finałach centralnych. Dnia 28 listopada w pięknie odnowionym Domu Polskim w Buenos Aires przy ul. J. L. Borges 2076 w salonie przeznaczonym do imprez zebrali się reprezentanci z całego kraju, finaliści poszczególnych konkursów.

Warto nadmienić, że rozpiętość terytorialna Argentyny jest bardzo wielka. Tak więc przybyli uczestnicy z Patagonii (jest to region najbardziej wysunięty na południe Argentyny) z miejscowości Comodoro Rivadavia odległej od stolicy o 1800 km, inni przybyli z części północnej, z prowincji Misiones odległej od Buenos Aires o 1200 km, inni uczniowie przybyli z Cordoby, pokonując odległość 700 km, no i uczniowie z metropolii Buenos Aires: Berisso, Martin Coronado, Burzaco, Ezpeleta, Dock Sud oraz z miejscowego Domu Polskiego.

Od najmłodszych do najstarszych nikt nie zdołał ukryć zdenerwowania z racji konkurencji, jaka się

wytworzyła. O godz. 11:00 otwarto część finałową trzech konkursów. Słowa powitania do przybyłych uczestników i ich rodzin skierował koordynator imprez Roku Języka Polskiego, pan Kazimierz Warzyca. Następnie reprezentant Ambasady Polskiej w Buenos Aires Charge d'affaires pan Michał Faryś wygłosił przemówienie, gratulując nauczycielom i młodzieży ambitnego przedsięwzięcia. Z kolei przemówił prezes Związku Polaków w Argentynie pan Jan Stachnik, który podkreślił znaczenie mowy polskiej wśród Polonii argentyńskiej. Potem nastąpiła prezentacja własna każdego uczestnika, która trwała do godz. 15:00 z godzinną przerwą obiadową.

W klimacie serdecznego współzawodnictwa potoczyła się pierwsza impreza tego rodzaju w Argentynie, gdzie głównymi bohaterami były polskie dzieci i polska młodzież. Każde wystąpienie było nagrodzone mocnymi oklaskami, zaś Komisja Jurorów miała pełne ręce pracy, punktując poszczególne etapy wystąpienia. Do grona komisji sędziowskiej zostały powołane znane osoby w kręgu tutejszej Polonii z Konsulem Rzeczypospolitej Polskiej, panią Moniką Konieczną, na czele. Taki skład oczywiście nadał powagę i znaczenie finałom konkursów.

Były trzy komisje sędziowskie. Jurorzy finału konkursu literacko-historycznego oceniali: ogólną wiedzę z zakresu kultury i historii Polski oraz umiejętność jej wykorzystania w pracy, samodzielność i umiejętność analizy tematu, walory literackie pracy, język i ogólny stan tekstu oraz rodzaj i zakres wykorzystania źródeł. Druga komisja oceniała popisy recytatorskie uczestników finałów, biorąc pod uwagę: opanowanie pamięciowe utworu, wymowę i dykcję oraz interpretację utworu. Trzecia komisja finałowa miała za zadanie wyłonić mistrzów poprawnego czytania po polsku. Oceniano następujące aspekty: poprawność czytania, zachowywanie znaków interpunkcji, przeżycie i zrozumienie przeczytanego tekstu.

Pomimo sprzyjającego i bardzo serdecznego klimatu podczas przesłuchań niektórzy uczestnicy okazywali zdenerwowanie, również na twarzach towarzyszących rodziców malowało się głębokie zaangażowanie uczuciowe. Bo przecież słyszeć recytacje znanych utworów literatury polskiej, choćby Inwokację **Pana Tadeusza** powtarzaną kilka razy, wymawianą w swoisty, ale i piękny sposób, to naprawdę wzruszające dla każdego Polaka. Przedstawione historie rodzinne, historie osób znanych w naszym otoczeniu, historie wzbogacone wieloma anegdotami i zaprezentowane w sposób charakterystyczny dla młodego człowieka, to przecież nieocenione dokumenty osobiste tak bardzo godne uwagi. Dlatego ocenić konkursy, wręczyć nagrody, to wydawało się za mało, chciało się podziękować każdemu uczestnikowi za chęć włączenia się w nurt polskiej kultury, jak również za tyle pięknych przeżyć dostarczonych podczas przesłuchań.

Nadszedł moment uroczystego ogłoszenia wyników konkursów. Konsul, pani Monika Konieczna, w kilku ciepłych słowach zwróciła się do obecnych i podkreśliła wysoki poziom konkursów, wspaniałe przygotowanie uczestników, pracę nauczycieli i rodziców oraz podziękowała organizatorom za kultywowanie polskości na obczyźnie. Następnie wręczyła osobiście nagrody zwycięzcom poszczególnych konkursów.

W finale Konkursu Historyczno-Literackiego zostali nagrodzeni:

Tarasiuk Facundo z Azara prow. Misiones (12 lat) – poziom A;
Bąk Maksymilian, Szkoła Tysiąclecia Chrztu Polski w Martin Coronado (13 lat) – poziom B;
Koziura Denise z Bernal prow. Buenos Aires (19 lat) – poziom A;
Fiedorowicz Ludmiła, Szkoła Tysiąclecia Chrztu Polski w Martin Coronado, prow. Buenos Aires, (22 lata) – poziom B.

W Finale Konkursu Recytatorsko-Piosenkarskiego nagrody otrzymali:

Warzyca Victoria z Llavallol prow. Buenos Aires, (8 lat) i Kisiel Ana z Wanda – Misiones (9 lat) – poziom A;
Bąk Stefan, Szkoła Tysiąclecia Chrztu Polski w Martin Coronado, prow. Buenos Aires, (9 lat) – poziom B;

Fajfer Mara z Azara prow. Misiones (11 lat) – poziom A;
Majcher Marcia z Azara prow. Misiones (12 lat) – poziom B.

W kategorii poniżej 6 lat została nagrodzona Sofia Franco Adamiak, Szkoła Tysiąclecia Chrztu Polski w Martin Coronado, prow. Buenos Aires.

W finale Konkursu Czytania – Mistrzami Pięknego Czytania zostali:

Anchau Kelia z Wanda prow.– Misiones (10 lat) – poziom A;
Bąk Stefan, Szkoła Tysiąclecia Chrztu Polski w Martin Coronado, prow. Buenos Aires, (9 lat) – poziom B;
Kisiel Rocio z Wanda, prow.– Misiones (14 lat) i Bogdan Micaela Sofia, Szkółka im. M. Kopernika przy Towarzystwie Polskim, Cordoba (16 lat) – poziom A;
Canepa Lucia, Szkółka „Nasze Korzenie" w Burzaco, prow. Buenos Aires, (15 lat) – poziom B;
Canepa Maciek, Szkółka „Nasze Korzenie" w Burzaco, prow. Buenos Aires, (18 lat) – poziom A;
Fiedorowicz Ludmiła, Szkoła Tysiąclecia Chrztu Polski w Martin Coronado, prow. Buenos Aires, (22 lata) – poziom B.

To niecała lista nagród, ponieważ praktycznie wszyscy uczestnicy zostali nagrodzeni. Każdy konkursant otrzymał nagrodę książkową za udział w konkursie. Warto zaznaczyć, że wszystkie nagrody ufundowała Amabasada Rzeczpospolitej Polskiej w Argentynie, która w zasadzie była najważniejszym sponsorem Roku Języka Polskiego. Nagrodą były również przejazdy dla dzieci i nauczycieli z Cordoba, Misiones i Comodoro Rivadavia opłacone przez Ambasadę.

Wspólna fotografia jurorów, nauczycieli, rodziców i finalistów była ostatnim akcentem uroczystości. Jako że nie było w zasadzie ani wygranych ani przegranych, wszyscy wracali do swoich środowisk z poczuciem dumy z racji uczestnictwa w tak ważnej imprezie i z zamiarem zorganizowania podobnych imprez w następnym roku. Święto Słowa Polskiego trwa.

Buenos Aires, Argentyna. 28 listopada 2009. Na zakończenie wspólne zdjęcie uczestników Konkursu
Fot. archiwum K. Warzycy

Zdobywamy kredyty

Dorota Bakuła

Jesienią 2009 roku do egzaminu z języka polskiego przystąpiło 317 absolwentów i uczniów z 33 polskich szkół dokształcających z Nowego Jorku, New Jersey, Pennsylwanii, Connecticut i Kalifornii. Egzamin Polish Regents, koordynowany przez Komisję Oświatową Kongresu Polonii Amerykańskiej, po raz trzeci odbył się na prestiżowym Uniwersytecie Columbia w Nowym Jorku.

Liczba uczniów szkół polonijnych zdających egzamin ze znajomości języka polskiego jako drugiego co roku wzrasta. Dla porównania w roku 2008 egzamin zdawało 280 uczniów z 27 szkół polonijnych z różnych stanów. W 2007 roku 25 placówek polonijnych przygotowało 270 swoich wychowanków. Do egzaminu, który odbywa się tylko raz w roku jesienią mogli przystąpić uczniowie, którzy spełniali dwa podstawowe warunki.

Warunki przystąpienia do egzaminu

Po pierwsze, dzieci urodzone w USA muszą udokumentować, że uczyły się języka polskiego w szkole polonijnej przez co najmniej osiem lat. Z kolei dzieci, które ukończyły w Polsce 5 klas szkoły podstawowej, obowiązuje 3-letnia edukacja w polonijnej placówce. Tym, którzy mają za sobą 8 lat nauki w szkole podstawowej w Polsce, uwzględnia się ich wcześniejszą edukację na podstawie ostatniego świadectwa, które należy ewaluować w najbliższej szkole polonijnej.

Drugim wymogiem jest, aby zdający egzamin byli już uczniami klas: 9, 10, 11 lub 12 w amerykańskich szkołach średnich (high school). Egzamin ze znajomości języka obcego (Language other than English –LOTE), w tym przypadku polskiego, należy do grupy tzw. „Regents Examinations" organizowanych przez każdy stan. Obowiązkowo przystępują do nich wszyscy uczniowie szkół średnich. W ten sposób ocenia się zdobytą wiedzę, a wyniki zostają wpisane do arkusza ocen, który jest później uwzględniany przy naborze na uczelnię wyższą (college lub uniwersytet). Oprócz egzaminu z języka obcego, uczniowie zdają jeszcze egzaminy z: języka angielskiego (English Language Arts), matematyki, historii z elementami geografii i nauk społecznych (tzw.Social Studies), oraz chemii z elementami biologii i fizyki (tzw. Science).

O egzaminie

Jeszcze kilka lat temu egzamin z języka polskiego jako obcego uczniowie mogli zdawać w szkołach średnich, do których uczęszczali. Jednak w roku szkolnym 1998-99, stanowe Komisje Oświatowe (Boards of Education) zrezygnowały z egzaminów dla sześciu mniejszości narodowych, w tym polskiej, ze względów finansowych. Dzięki interwencji Komisji Oświatowej Kongresu Polonii Amerykańskiej, której prezesuje dr Edmund Osysko, egzamin nadal się odbywa i cieszy się coraz większym zainteresowaniem. Egzamin wspiera zespół dr. Johna Micgiela, dyrektora Centrum Studiów Wschodnioeuropejskich na Uniwersytecie Columbia oraz Centrala Polskich Szkół Dokształcających w Ameryce.

Egzamin ze znajomości języka polskiego jest w całości przygotowywany, przeprowadzany i sprawdzany przez grono przeszkolonych osób znających oba języki: polski i angielski. Koordynatorką prac jest Małgorzata Gradzki, która ściśle współpracuje z dyrektorem wykonawczym Komisji Oświatowej KPA – mgr Jolantą Szulc. Egzamin składa się z części ustnej (Part 1) i pisemnej (Part 2, 3 i 4). Egzamin ustny (Speaking) odbywa się dwa tygodnie wcześniej i polega na swobodnej konwersacji ucznia i egzaminatora na dwa losowo wybrane tematy. Tu można

uzyskać maksymalnie 24 punkty (credits) w ogólnej skali 100.

Na egzaminie pisemnym uczeń prezentuje stopień znajomości języka na podstawie trzech umiejętności: słuchanie (Listening Comprehension), czytanie ze zrozumieniem (Reading Comprehension), i pisanie (Writing).

W części pisemnej uczniowie piszą wypracowanie na dwa spośród trzech podanych tematów. Muszą się przy tym wykazać znajomością takich form pisemnych jak list (letter), opowiadanie (story) i kartka z pamiętnika (journal entry).

Wszystkie poprawne odpowiedzi w części 2. i 3. to kolejnych 60 punktów w ogólnej skali do 100. W części 4., gdzie oceniana jest poprawność gramatyczna i ortograficzna, przejrzystość stylu, oraz zachowanie odpowiedniej formy i długości (minimum 100 wyrazów) wypowiedzi można uzyskać do 16 punktów. Aby egzamin został uznany przez amerykańską szkołę za ważny, dany uczeń musi uzyskać minimum 85 punktów na 100 możliwych.

Średnia 92 to wynik z ostatniego egzaminu, który odbył się pod koniec października 2009. Dla porównania w 2006 roku średnia z egzaminu wyniosła 87 w skali 100, a w 2007 roku – 90.

Uczniowie podzieleni na cztery grupy nie mieli większych trudności z odpowiedziami. „Ten egzamin nie był zbyt trudny, ale trochę się denerwowałam. Część pisemna wydawała mi się najłatwiejsza. Trudniej mi było ze słuchaniem i czytaniem oraz zaznaczaniem odpowiedzi"– powiedziała po egzaminie Ania Kamińska ze szkoły ks. J. Twardowskiego na Brooklynie. Podobnego zdania była Emilia Rynkowska ze szkoły przy Fundacji Kulturalnej w Clark, New Jersey, która zdecydowała się podejść do egzaminu, ze względu na płynące z niego korzyści. „Mój starszy brat też zdawał ten egzamin, a potem dostał kredyty w high school i ja zdecydowałam się pójść za jego przykładem. Jakby mi się nie udało, to zawsze mogę go powtórzyć za rok"– powiedziała.

Spośród ponad 300-osobowej grupy zaledwie 5% nie uzyskało wymaganego minimum 85 punktów. Ci uczniowie będą mogli ponownie przystąpić do egzaminu jesienią bieżącego roku. Informacje o terminie egzaminu będzie można uzyskać w polskiej szkole dokształcającej, do której dany uczeń uczęszczał oraz na stronie internetowej Komisji Oświatowej lub Centrali Polskich Szkół Dokształcających w Ameryce.

Dorota Andraka, prezes organizacji, wielokrotnie podkreślała ważną rolę polskich szkół. „Centrala Polskich Szkół utrzymuje kontakt z Komisją Oświatową, stąd mamy zawsze bieżące informacje. Nasze szkoły doskonale przygotowują młodych ludzi do różnych egzaminów, m.in. „Polish Regents" czy do certyfikacji oraz do rozmaitych konkursów. Mamy świetnych i bardzo zaangażowanych w działalność na rzecz Polonii pedagogów. Warto zatem wysyłać dzieci do polskich szkół, bo wiele z tego korzyści" – mówi prezes CPSD.

Należy też wiedzieć, że w szkołach polonijnych przygotowywane są pakiety dokumentów, jakie uczeń musi przedstawić w liceum odnośnie egzaminu „Regents". Jednym z dokumentów wymaganych przez stan jest arkusz ocen, gdzie wpisuje się wyniki w nauce z kilku kolejnych lat. Kopię dokumentów przechowuje się w szkole na wypadek, gdyby oryginały gdzieś się zawieruszyły. Na dodatek uczniowie muszą przystąpić do pierwszej – ustnej– części egzaminu w swoich szkołach polonijnych. Jeżeli wspomnieć jeszcze o takich aspektach, jak dostęp do aktualnych informacji, czy zorganizowanie wyjazdu grupowego na egzamin do Nowego Jorku, polonijne placówki mogą zaoferować bardzo wiele.

Zdany egzamin

Uczniowie zostali powiadomieni o wynikach ubiegłorocznego egzaminu z języka polskiego tuż przed świętami Bożego Narodzenia. Dla znacznej większości był to miły prezent gwiazdkowy. „To bardzo przyjemne dzwonić do rodziców z dobrymi nowinami. Dumi byli ze swoich pociech"– podzieliła się wrażeniami Małgorzata Strąk, nauczycielka w klasach 7-8 w polskiej szkole w Copiague na Long Island.

Zakończył się już proces wysyłania dokumentacji z wynikami uczniów do amerykańskich szkół średnich. Listy polecone adresowane są do konkretnych osób – doradców tzw. Guidance Counselors. „Przed przystąpieniem do egzaminu uczniowie są proszeni o wypełnienie karty informacyjnej. Muszą podać m.in. nazwisko osoby, która jest takim doradcą ucznia i opiekuje się nim przez lata spędzone w szkole średniej. Ta osoba zajmuje się wpisywaniem kredytów do karty ucznia w przypadku zdanego egzaminu ze znajomości języka polskiego jako drugiego. Stąd uczulam rodziców i uczniów, aby udali się do swoich doradców w najbliższym czasie i sprawdzili czy te kredyty są zaznaczone."– radzi Małgorzata Gradzki, koordynatorka „Polish Regents" z ramienia Komisji Oświatowej KPA. Podkreśliła też istotny fakt, iż ocena z egzaminu nie jest wliczana do ogólnej średniej oceny danego ucznia. Zaliczony egzamin z języka polskiego oznacza wpis trzech lub więcej kredytów (w zależności od polisy danej szkoły średniej) na karcie ucznia w przeznaczonym do tego miejscu. Pamiętajmy jednak, że znajomość drugiego języka to nie tylko wymóg otrzymania dyplomu ukończenia szkoły średniej. Podobnie jak wszelkie inne dodatkowe osiągnięcia, umożliwia często dostanie się na lepszą uczelnię, a w przyszłości – lepszy start.

Kontakt z Komisją Oświatową KPA i CPSD:
www.centralapolskichszkol.org/index.php/
www.komisjaoswiatowakpa.eu.interia.pl
Adresy e-mailowe:
KomisjaOświatowa@aol.com
margaretgradzki13@gmail.com

Zespół sędziowski. Stoją od lewej: Małgorzata Czajkowska, Ewa Wiśniewski, Iwona Kandybowicz, Elżbieta Serdak, Dorota Bakuła, Maria Paździor-Marchwińska, Renata Ochocka, Halina Osysko. Siedzą od lewej: Małgorzata Gradzki, Jerzy Młokos, Grażyna Michalska
Fot. Maria Marchwińska-Paździor

Polonijne talenty

Dorota Żelisko

Kasia Dudas
Fot. archiwum szkoły

Do Polskiej Szkoły im. Jana Brzechwy w Tinley Park, Illinois uczęszcza wielu utalentowanych uczniów. Jednym z nich jest Kasia Dudas. Kasia urodziła się w Chicago w rodzinie polskich górali. Jedni pochodzą z Białki Tatrzańskiej na Podhalu, inni z Trybsza na Spiszu. Kasia uczęszcza do Sandburg High School i jest równocześnie uczennicą trzeciej klasy licealnej w polskiej szkole. W tym roku czeka ją matura. Od dziecka Kasia interesowała się muzyką i wykazywała wielki talent. Po raz pierwszy zwróciła na siebie uwagę podczas konkursu polskich szkół „Wspomnienia". Zdobyła wtedy drugie miejsce i możliwość nagrania własnej płyty. Stworzyło to Kasi możliwość występowania w wielu koncertach. W konkursie „Polish Idol" zdobyła trzecie miejsce. Wywiad z nią był emitowany w Polvision – polskim kanale telewizyjnym w Chicago. Brała też udział (jako najmłodsza uczestniczka)) w konkursie „Polonia Star 2009". Zakwalifikowała się do pierwszej trójki – doszła aż do finału.

Śpiewała wspólnie z Kasią Kowalską, Stachurskim, Magge D i innymi znanymi wykonawcami. W finale konkursu zajęła drugie miejsce. Uczestniczyła także w plebiscycie w Chopin Theatre, gdzie głosowano na swojego idola poprzez internet.

Kasia ma piękny głos i wielkie marzenia artystyczne. W ich realizacji wspierają ją zarówno rodzice, jak i nauczyciele z polskiej szkoły. W chwilach oddechu od nauki przed maturą Kasia pisze piosenki i doskonali swoje umiejętności wokalne. Zauroczeni jej głosem życzymy jej samych sukcesów

Dorota Żelisko
nauczycielka Polskiej Szkoły im. J. Brzechwy
w Tinley Park, Illinois

Sienkiewiczowski Konkurs

Helena Ziółkowska

Z okazji 40-lecia działalności Polska Szkoła im. Henryka Sienkiewicza w Summit, Illinois zorganizowała międzyszkolny konkurs pod hasłem „Uczcijmy pamięć Henryka Sienkiewicza wielkiego Polaka".

Pomysłodawczyni, nauczycielka klas licealnych Urszula Wójcik została przewodniczącą Komitetu Konkursowego, a dyrektorka Szkoły Elżbieta Poremba koordynatorką całości tego przedsięwzięcia. Za główne cele Konkursu przyjęto pogłębienie wiedzy o twórczości Sienkiewicza, kształtowanie uczuć patriotycznych, integrację intelektualną uczniów z różnych szkół, rozwijanie umiejętności literackich i interpretatorskich.

Konkurs składał się z dwóch etapów.

Etap pierwszy to pisemny konkurs literacki. Uczestnicy mieli do wyboru dwa tematy:

1) wymyślić inne zakończenie „Janka Muzykanta";
2) napisać list do Stasia Tarkowskiego, bohatera powieści **W pustyni i w puszczy**, zaczynający się od słów „Podziwiam Cię..."

Etap drugi to konkurs interpretacji (pięknego przeczytania) fragmentu prozy Sienkiewicza. Organizatorzy wybrali dziesięć fragmentów z następujących utworów: **Janka Muzykanta, Latarnika, Krzyżaków, Potopu, Quo vadis, Sachem** i **W pustyni i w puszczy**.

Ustalono trzy kategorie wiekowe dla uczestników: 9-11 lat, 12-14 lat, 15-17 lat. Do pierwszego etapu zgłosiło się 52 uczniów z 10 szkół w metropolii chicagowskiej. Były to szkoły: Cholewińskiego, św. Fabiana, Królowej św. Jadwigi, Kościuszki, Miłosza, Paderewskiego, Pułaskiego, Reja, Sienkiewicza i Słowackiego. Pierwszy etap zakończono 14 lutego 2010. Do drugiego etapu zakwalifikowało się 27 uczniów.

W sobotę 10 kwietnia 2010 odbył się drugi etap Konkursu – czytanie fragmentu prozy. W skład zespołu sędziowskiego weszły: przewodnicząca Urszula Wójcik oraz członkinie – prezeska Zrzeszenia Nauczycieli Polskich w Ameryce Ewa Koch, przedstawicielka Zrzeszenia Betty Uzarowicz, redaktorka GŁOSU

Summit, Illinois. 10 kwietnia 2010. Finały Konkursu o Sienkiewiczu
Fot. H. Ziółkowska

„W pustyni i w puszczy" – film na podstawie powieści Henryka Sienkiewicza. Karolina Sawka (Nel) i Saba

NAUCZYCIELA Helena Ziółkowska, dyrektorka Szkoły Elżbieta Poremba oraz nauczycielki – Janina Follmer, Maria Hajnas, Mireille Piątkowska-Witek i Małgorzata Tomaszewska.

W pełnej skupienia ciszy zebrani – uczniowie i sędziowie – przysłuchiwali się kolejnym wykonawcom. Największą popularnością cieszyły się teksty z **Janka Muzykanta** i **Latarnika**. Sędziowie stanęli przed trudnym zadaniem, ponieważ poziom interpretacji był bardzo wysoki i wyrównany. Zdecydowano przyznać miejsca równorzędne. Oto lista zwycięzców:

Grupa najmłodsza, 9-11 lat

Adrianna Pilch – Polska Szkoła im. Kościuszki
Mikołaj Sandera – Polska Szkoła im. Pułaskiego
Emilia Topor – Polska Szkoła im. Sienkiewicza
Aleksandra Mierzejewska – Polska Szkoła im. Sienkiewicza

Grupa średnia, 12-14 lat

Danuta Chlebek – Polska Szkoła im. Kościuszki
Piotr Szyszka – Polska Szkoła im. Cholewińskiego

Grupa najstarsza, 14-17 lat

Paulina Sołtys – Polska Szkoła im. Cholewińskiego
Dorota Kiełbasa – Polska Szkoła im. Cholewińskiego
Klaudia Krupa – Polska Szkoła im. Kościuszki

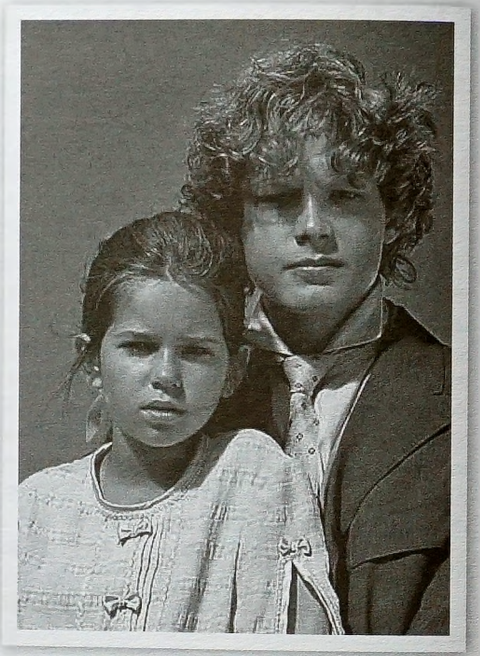

„W pustyni i w puszczy" – film na podstawie powieści Henryka Sienkiewicza. Karolina Sawka (Nel) i Adam Fidusiewicz (Staś)

Karolina Zuska – Polska Szkoła im. Królowej św. Jadwigi
Jarosław Chwiej – Polska Szkoła im. Sienkiewicza

Na specjalne wyróżnienie zasłużyli: Danuta Chlebek i Dorota Kiełbasa, które recytowały wybrane fragmenty z pamięci oraz Jarosław Chwiej, który zanim odczytał urywek z **Latarnika**, przedstawił szczegółowy życiorys Henryka Sienkiewicza.

Po wysłuchaniu recytacji przez sędziów wszyscy zwycięzcy mieli sposobność odczytania swoich tekstów przed audytorium rodziców oczekujących w innej sali. Dzięki temu laureaci mogli zaprezentować swoje talenty przed szerszą publicznością, a rodzice ze wzruszeniem przysłuchać się recytacji swoich dzieci. Wszyscy uczestnicy Konkursu otrzymali świadectwa uczestnictwa i upominki, a zwycięzcy dyplomy, wyróżnienia, nagrody książkowe i film **W pustyni i puszczy** na płytach CV.

Prace nagrodzone w międzyszkolnym konkursie
„Uczcijmy pamięć Henryka Sienkiewicza wielkiego Polaka"

List do Stasia

Agnieszka Tomasiewicz, 14 lat
Polska Szkoła im. Sienkiewicza w Summit, IL

Drogi Stasiu,
*poznałam Cię, oglądając film **W pustyni i w puszczy** i postanowiłam napisać list do Ciebie. Mam na imię Agnieszka. Jesteś moim rówieśnikiem z tym, że Ty mieszkałeś w Egipcie, a ja mieszkam w Stanach Zjednoczonych, dokładnie w Chicago, ale urodziłam się w Polsce. Łączą nas te same korzenie. Bardzo zaimponowałeś mi swoją mądrością, odwagą i troskliwą opieką nad małą Nel, córką Anglika, której ojciec pracował razem z Twoim przy budowie Kanału Sueskiego. Ponieważ Wasi ojcowie byli dobrymi przyjaciółmi, postanowili w czasie wakacji zabrać Was do siebie. I tak zaczęły się dobre i złe przygody, ale dzięki Tobie wszystko skończyło się dobrze. Byłyby to zapewne udane, wypełnione wycieczkami i zwiedzaniem okolicy wakacje, gdyby Was nie porwano. Na szczęście Ty Stasiu byłeś dzielny i potrafiłeś opanować każdą sytuację. Opiekowałeś się Nel w ciężkiej podróży, jadąc na wielbłądach oraz w czasie burzy piaskowej. Odważnie odmówiłeś wielkiemu Mahdiemu przyjęcia islamu, jego religii. Dalej, podróżując zabiłeś ogromnego lwa i Arabów. W ten sposób odzyskaliście oboje z Nel wolność. A kiedy znaleźliście w wąwozie uwięzionego słonia, który nie mógł wyjść ze skalnej pułapki, karmiliście wygłodniałe zawierzę, a Ty Stasiu znalazłeś sposób, aby go stamtąd wydostać. Zamieszkaliście w starym drzewie, pustym w środku, które nazwałeś „Krakowem". Kiedy Nel była bardzo chora, bo skończyły się leki, Ty Stasiu zdobyłeś dużo chininy i konie, na których mogliście dalej jechać. Polowałeś na zwierzynę, łowiłeś ryby i gromadziłeś jedzenie na dalszą podróż. Nauczyłeś Nel robić latawce z pęcherzyków ryb i patyków, dzięki którym odnalazła Was wyprawa, która miała zbadać mało znane obszary Afryki. W końcu szczęśliwie spotkaliście się ze swoimi ojcami.*
Ja też bardzo bym chciała pojechać do Egiptu i mieć tak odważnego przyjaciela.
Pozdrawiam
Przyjaciółka

List do Stasia

Aneta Siemianowicz, 14 lat
Polska Szkoła im. Ignacego Paderewskiego w Niles, IL

Drogi Stasiu!
*Kilka dni temu w pobliskiej szkole oglądaliśmy film **W pustyni i w puszczy**, który opowiadał o Twoich przygodach. Uważam, że były one fascynujące: dzikie zwierzęta, podróż przez pustynię, uratowanie słonia. Prawdopodobnie nigdy nie zrozumiem, przez co przeszedłeś i z czym zmagałeś się w Afryce ale spróbuję „wejść w Twoje buty".*
Podziwiam Twoją odwagę, jaką wykazałeś, kiedy Nel była chora na malarię. Rozumiem, że zabicie Beduinów nie było łatwym wyborem, ale koniecznym. Był to jedyny sposób ucieczki przed złymi ludźmi, którzy Was porwali.
Podróżując z Kali i Meą dalej, narażaliście się na ogromne niebezpieczeństwo, ale byliście wolni od Beduinów. Ciągle myślałeś o uratowaniu Nel i szczęśliwym powrocie do domu.
Pomysł z latawcami i z napisanymi na nich informacjami o Waszej sytuacji był wspaniały. Sama prawdopodobnie nie wymyśliłabym takiego mądrego sposobu kontaktu.
Na zakończenie chcę powiedzieć, że cieszę się, że odnalazłeś swojego ojca i wszystkie przygody zakończyły się szczęśliwie. Chyba nigdy w życiu ani Ty, ani Nel nie zapomnicie tego, co przeszliście. Wierzę, że przygoda na nieznanym kontynencie wiele Was nauczyła.
Przesyłam serdeczne pozdrowienia
Twoja nowa wielbicielka.

Nowe zakończenie **Janka Muzykanta**

Natalia Gorlicka, 12 lat
Polska Szkoła im. Gen. Kazimierza Pułaskiego
w Harwood Hts., IL

*Opowiadanie **Janko Muzykant** napisane przez Henryka Sienkiewicza opowiada o chłopcu z biednej rodziny, który marzy o prawdziwych skrzypcach. Janko miał 12 lat, był małym blondynkiem z niebieskimi oczami, nie miał wielu przyjaciół, lecz miał wielki talent muzyczny.*

Pewnego dnia, gdy Janko pracował we dworze, zobaczył skrzypce, które chciał dotknąć. Ale nadszedł właściciel skrzypiec i Janko się schował. Następnego dnia zdecydował się uciec, ale ponieważ nie miał pieniędzy, nie mógł nigdzie wyjechać. Kiedy się ściemniło, Janko wykradł się z domu i poszedł przed siebie. Rankiem dotarł do farmy, gdzie położył się na sianie, żeby się przespać. Gdy farmer przyszedł zbierać siano, znalazł tam Janka. Farmer spytał się chłopca – Co ty tu robisz? – Nic, proszę pana, po prostu zasnąłem, ale już idę. – odpowiedział Janek. – Jadłeś coś? Może jesteś głodny? – zapytał się farmer. – Mam na imię Janko i jestem trochę głodny – odpowiedział Janko. Farmer uśmiechnął się i powiedział – Chodź ze mną do domu. Farmer i Janko weszli do domu, gdzie przy stole siedziała żona farmera i dwójka dzieci. – Kto to? – zapytała żona. – Znalazłem go na sianie, wiec zaprosiłem go na śniadanie – powiedział farmer. – Dobrze zrobiłeś, wejdź do środka! Jak masz na imię? – powiedziała żona farmera. – Janko – odpowiedział. – Witaj, ja mam na imię Ela, mój mąż Jacek, córka Zosia, a syn Henryk – powiedziała Ela.

Po śniadaniu Janko zauważył, że na ścianie wisiały skrzypce. Kiedy Ela zauważyła, jak Janko patrzy na nie, spytała, czy chciałby na nich zagrać. Janko odpowiedział, że tak. Wyszli na pole i Janko zaczął grać. Wkrótce zlecieli się wszyscy sąsiedzi. Jeden z nich okazał się być wielkim muzykiem, który przyjechał na wakacje. Ten pan zaproponował Jankowi, aby wyjechał z nim do Francji i grał na koncertach. Janko się zgodził i następnego ranka wyjechali do Francji.

Moje zakończenie noweli **Janko Muzykant**

Mikołaj Sandera, 11 lat
Polska Szkoła im. Gen. Kazimierza Pułaskiego
w Harwood Hts., IL

*W noweli **Janko muzykant** Henryk Sienkiewicz napisał jak biedny chłopiec zapłacił życiem za miłość do muzyki.*

W mojej noweli Janko miałby szczęśliwe życie. Tej nocy, gdy poszedł do dworu, wziął skrzypce i zaczął na nich grać. Lokaj usłyszał, jak Janko gra i bardzo się zdziwił. Pożyczył chłopcu skrzypce i pokazał jak grać. Już po paru tygodniach Janko grał tak pięknie, że państwo z dworu zabrali go do Włoch.

Tam Janko grał na koncertach i chodził do szkoły muzycznej. Tam poznał kolegę, który też grał na skrzypcach. Zaczęli się przyjaźnić i grywać w duecie. Obaj byli znani na świecie. Jeździli po różnych krajach i szukali takich dzieci jak Janko – biednych a zdolnych. Uczyli ich grać oraz pomagali w życiu. Janko wysyłał też pieniądze swojej mamie. Zawsze zachował w swojej pamięci chwile, gdy grał na zrobionych przez siebie skrzypcach.

Wakacyjne wyprawy młodzieżowe do Ameryki Południowej i Środkowej

Pod patronatem Polskiej Szkoły Sobotniej im. Jana Pawła II w Lemont oraz Polsko-Amerykańskiej Fundacji Edukacyjnej im. E. Malinowskiego

Anna Tomaszewska

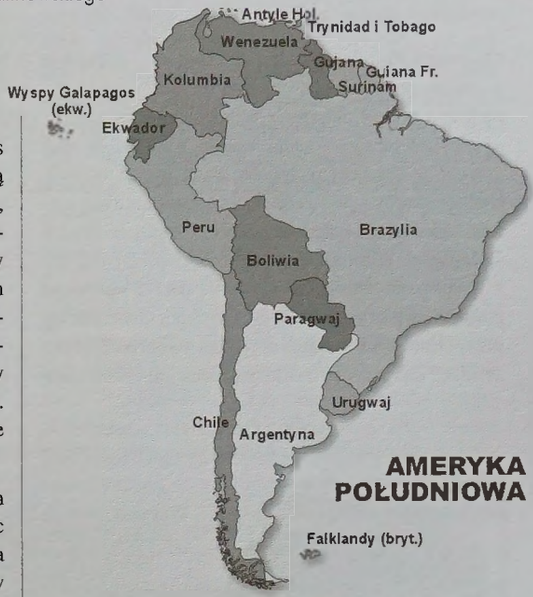

Zainspirowana wycieczką polskiej młodzieży klas maturalnych do Polski, ich pozytywną reakcją i oczarowaniem, a także fascynacją krajem i kulturą, postanowiłam zorganizować jakże odmienny i fascynujący wyjazd na inny kontynent. Dzięki współpracy z panią dyrektor Jolantą Tatarą oraz z podróżnikiem i odkrywcą Andrzejem Piętowskim, w ubiegłych latach doszło do realizacji wyjazdów młodzieży polskiej w wieku od 13 do 18 lat do Peru, na Wyspy Galapagos i do Ekwadoru w Ameryce Południowej. Wycieczki trwające 17 dni obejmowały poznawanie najciekawszych atrakcji tych krajów.

Podczas wypraw młodzież pod opieką doświadczonych pedagogów przeżywała kontakt z naturą, śpiąc w oazie na pustyni, schodząc do najgłębszego na świecie Kanionu Colca, krocząc śladami Inków w Machu Picchu (Peru) i podziwiając faunę i florę na Wyspach Galapagos. Ekwador oferował wszystkie strefy geograficzne: pustynne wybrzeże, wysokie Andy, dżunglę i wieloryby w Pacyfiku.

Różnice kulturowe oraz obserwacja życia i obyczajów tamtejszej ludności, przyczyniły się do nowego spojrzenia uczestników wycieczki na siebie, docenienia posiadanej edukacji i dóbr materialnych, oraz wyzwalały chęci pomagania innym. Odpowiedzialność za siebie i innych, solidarność i wytrwałość, to tylko kilka z cech, które młodzież doświadczała podczas wypraw.

W tym sezonie letnim, od 21 czerwca do 8 lipca 2010 roku jest organizowana wyprawa o podobnym charakterze rozwojowo-edukacyjnym, tym razem szlakiem kultury Majów. Program przewiduje kroczenie śladami dawnej cywilizacji Mesoameryki na terenie Meksyku, Gwatemali, Hondurasu i Belize. Zwiedzanie piramid i ruin, wchodzenie na czynny wulkan, poznawanie suchej dżungli, gry i sporty wodne nad morzem Karaibskim to tylko część z oferowanych atrakcji.

Serdecznie zapraszam do wzięcia udziału w tej fascynującej wyprawie, która, sądząc po naszych poprzednich wyjazdach, będzie „szkołą życia" dla młodego charakteru. Informacje na temat wyprawy można znaleźć na stronie www.polschool.com – komunikaty.

Anna Tomaszewska
Pedagog/Współorganizator Wypraw
iconsmya@yahoo.com
(773) 430– 0812

Młodzieżowe wyprawy w egzotyczne zakątki planety

Andrzej Piętowski

Od ponad 30-tu lat jestem podróżnikiem i odkrywcą a także pedagogiem. Postanowiłem dzielić się pięknem naszej planety z młodzieżą, póki jeszcze są nieskażone cywilizacją miejsca i można do nich dotrzeć w bezpieczny sposób. Byliśmy już w Peru, chłonąc skarby cywilizacji Inków, odwiedziliśmy maleńki Ekwador i należące do niego bajkowe Wyspy Galapagos. Z młodzieżą podróżuje się łatwiej niż z dorosłymi, którzy „wykupili bilet" i nie mogą pogodzić się z tym, że samolot jest opóźniony, pociąg przepełniony lub autobus po prostu stanął na górskiej drodze. Żądają, aby podróż przebiegała dokładnie tak, jak została opisana w ofercie. Młodzież natomiast w każdym wydarzeniu wietrzy przygodę, jest pogodna i natychmiast przystosowuje się do sytuacji. Z drugiej strony dorośli znają wspólne piosenki i przy ognisku stanowią zgraną paczkę. Z przykrością zauważam, że młodzież zwykle wkłada w uszy słuchawki i biernie słucha czegoś tam przygotowanego przez firmę Sony lub DJ-a. W chwili zabawy i śpiewu młodzi są niestety bierni. Tylko harcerze znają ogniskowe piosenki. Próbowaliśmy przełamać tę ciszę, drukując śpiewnik, aby młodzież zaczęła śpiewać kilkanaście piosenek.

Odpoczynek po wyjściu na szczyt
Fot. archiwum A. Piętowskiego

Młodzież jest niezwykle bystra i wrażliwa w sposobie obserwowania świata, ludzi i wydarzeń. Do rozmów nastrajają wieczory i długie godziny w zbiorowej sypialni. Młodzi komentują wydarzenia codzienne, życie w rodzinie, opowiadają o swoich marzeniach i planach na przyszłość. Wymieniając poglądy w nie zawsze „politycznie poprawny" sposób, uczą się od siebie w błyskawicznym tempie. Młodzież, w przeciwieństwie do dorosłych, nie lubi się spóźniać. To zapewne zasługa pani Ani Tomaszewskiej, że nikt nie opóźniał wyjazdu czy nie dawał czekać na siebie na zbiórce.

Posłuchajmy, jak komentują udział w wyprawach sami uczestnicy:

Natalia Kukułka:
Po powrocie z Ameryki Południowej nastąpiły we mnie głębokie zmiany. Postanowiłam być na co dzień wdzięczna za to, co posiadam i za to, kim jestem. W Ekwadorze spotkałam ludzi, którzy prawie niczego nie mieli, a cieszyli się tym, co mają. Przeżywali każdy dzień z uśmiechem, beztrosko.. Patrząc na nich, przestałam tęsknić za tym, czego nie mam, ale używać tego, co mam i być z tym szczęśliwą.

Marek Podowski lat 15,
harcerz i tancerz w zespole ludowym:
Ekwador różnił się od zwyczajnych obozów harcerskich pod każdym względem. Tam wszystko było inne: w Polsce są niziny, a tam wielkie góry Andy, pną się wysoko, dotykają nieba, a szczyty pokrywa wieczny śnieg. Ludzie mówią innym językiem, więc czułem się blisko grupy mówiącej po polsku czy angielsku. Najbardziej odczułem bliskość moich rówieśników w Otavalo na słynnym jarmarku indiańskim, gdzie tubylcy podśmiewali się z turystów. Wtedy zrozumiałem, jak bardzo z przyjaciółmi jesteśmy związani i jak jesteśmy sobie nawzajem potrzebni.

Michał Grabis, lat 13:
Z młodzieżą podróżuje się fajnie, bo jesteśmy w podobnym wieku, mamy podobne zainteresowania i możemy razem się bawić. Najciekawszym dla mnie przeżyciem było przejście przez dżunglę w Amazonii. Nigdzie indziej nie można zobaczyć czegoś podobnego: ogromne kałuże wody, chodziliśmy korytem płynących potoków, wokół klębiły się egzotyczne rośliny, wszystko było zupełnie odmienne od tego, co oglądam na co dzień. Wyjście pod wulkan

Słynne żółwie na Galapagos
Fot. archiwum A. Piętowskiego

Jeżeli się da, należy szanować nogi!
Fot. archiwum A. Piętowskiego

Chimborazo także mnie zaskoczyło. Pierwszy raz widziałem śnieg w lecie. To było unikalne miejsce. Porywisty wiatr wiał z szybkością około 60 mil na godzinę i zwalał nas z nóg. Trzymaliśmy się za ręce i grupkami pięliśmy się stromą ścieżką pod wiatr, który porywał drobne kulki lawy i uderzał nas nimi po twarzach. Ostrzegaliśmy się nawzajem: nie stój tam, to niebezpieczne. Zachęcaliśmy się do wspinaczki w momencie zwątpienia: chodź z nami, razem na pewno dojdziemy. I doszliśmy do schroniska na 5 000 metrów na kubek gorącej herbaty. Nigdy nie byłem tak wysoko!

Julia Zduńczyk lat 13,
najmłodsza uczestniczka wyjazdu:

Najciekawsze dla mnie były zabawy w wodzie, bo bardzo lubię pływać i nurkować. Galapagos zachwyciło mnie, widziałam z bliska tak bogate życie morskie: kolorowe ryby, słonie morskie, egzotyczne ptaki.

W roku 2010 planujemy następną podróż, tym razem szlakiem wspaniałej kultury Majów przez Mesoamerykę. Zawitamy na Yukatan do Meksyku, do Gwatemali, Hondurasu i Belize. Zapraszamy młodzież szkolną w wieku od 13 do 18 lat.

Miło dotknąć puszystego futra
Fot. archiwum A. Piętowskiego

Jubileusz w kolorach żałoby

Danuta Szkutnik

Kto przeżył organizację jubileuszu, ten wie dobrze, jak wiele wysiłku wymaga przygotowanie takiej uroczystości. Tak też było i u nas, w Polskiej Katolickiej Szkole im. św. Ferdynanda w Chicago.

Już pod koniec ubiegłego roku szkolnego padły pierwsze sygnały związane z obchodami 15-lecia. Mieliśmy ciągle w pamięci fakt, że pięć lat temu musieliśmy dokonać wielu zmian w scenariuszu, gdyż na tydzień przed planowanym jubileuszem zmarł ukochany Ojciec św. Jan Paweł II. Wówczas musieliśmy dokonać wielu zmian w scenariuszu, więc teraz wzięliśmy się ostro do pracy, by tym razem pokazać dorobek szkoły i wyeksponować to co najlepsze, z czego w dużej mierze zrezygnowaliśmy z okazji 10-lecia szkoły. W zamiarach naszych było przede wszystkim zaprezentowanie uzdolnionej młodzieży w różnych formach aktywności artystycznej. Zatem przygotowania ruszyły pełną parą. Hasłem Roku Jubileuszowego 2009/10 było „Korzenie łączą pokolenia" Na tę okoliczność została także napisana piosenka, która w formie etiudy muzyczno-ruchowej miała otworzyć bankiet.

Korzenie łączą pokolenia

Na krańcach świata
Gdzie polska płynie krew
Korzenie zawsze i wszędzie
Nas połączą
W tradycjach polskich odnajdziemy się.
I odległości, które dzielą nas od kraju
Nie zerwą nici
Które łączą nas
I w całym świecie barwy nasze znają
W polskości naszej
Wiele piękna jest i blask.

Te słowa miały uświadomić gościom, jak ważne jest przekazywanie tradycji, bo w nich najbardziej widoczne jest pokoleniowe łączenie korzeni.

W związku z naszym mottem zrodził się także pomysł konkursu literacko-plastycznego, którego efektem końcowym miała być wystawa a także nagrodzenie najciekawszych prac w czasie bankietu.

W planowaną część artystyczną włączyliśmy zarówno uczniów jak i nauczycieli oraz rodziców, bo gdzie, jak nie w szkole, najlepiej można realizować zadanie łączenia pokoleń? Powstała także jubileuszowa piosenka:

Dzisiaj Ferdynand rocznicę ma

To jubileusz, 15-lat
Śpiewajmy wszyscy niech sala drży
Śpiewajmy głośno w rytmie na trzy
Przeszłość i przyszłość splatają się
Pamięć, nadzieję unosząc hen
Z radością w sercach patrzymy w dal
Życząc tej szkole kolejnych lat
Historii ślady naznaczył czas
Młodej Polonii, rozkwitł tu kwiat
W rytmie walczyka śpiewamy tak
Niechaj Ferdynand żyje sto lat

Rytm walczyka miał porwać całą salę do śpiewu wraz ze szkolnym zespołem **Radość**. W pełnej gotowości były także nasze pozostałe zespoły muzyczne: **Kropeczki, Serduszka** zespół instrumentalny a także małe **Gwiazdki**, które skoczną poleczką chciały zapowiedzieć wesołą zabawę taneczną.

Utalentowana młodzież do perfekcji wyćwiczyła kompozycje Chopina, jako że i okrągłą rocznicę urodzin tego wielkiego kompozytora obchodzimy. Ci młodzi ludzie mieli witać muzycznie przybywających gości, wprowadzając atmosferę piękna, wielkiej sztuki i elegancji.

Nie brak było także elementów humorystycznych, choćby tekstów o nas, nauczycielach, a także przepis na super szkołę:

- całe opakowanie profesjonalizmu
- szklanka inteligencji wymieszana z taką samą ilością elokwencji
- pełna łyżka cierpliwości
- szczypta zrozumienia
- komponenty dokładnie wymieszać, dodając po kilka kropli serdeczności i życzliwości
- dosłodzić do smaku kompromisem. Uwaga! Nie przesłodzić
- całość zaprawić systematycznością i pilnością
- przelać do młodych serc, podtrzymując tradycje
- piec w atmosferze miłości do starego kraju i gorącej wiary w sukces
- Uwaga! Nie podawać z egoizmem, pychą i uprzedzeniami
- udekorować pięknymi kolorami Bieli i Czerwieni
- Kroić na małe porcje, proporcjonalnie do możliwości uczniów z dodatkiem piątek. Unikać źle motywujących dwójek!

Niestety, życie napisało swój scenariusz. Wiadomość o tragedii narodowej sparaliżowała cały świat, a przed nami, organizatorami bankietu, postawiła trudną do podjęcia decyzję. Zrodziły się pytania czy to nie ironia losu! Dokładnie pięć lat temu, w tę samą Wigilię Miłosierdzia Bożego cały świat wstrzymał oddech, a imię Polska znalazło się na ustach wszystkich – wtedy i teraz. Mimo początkowej diametralnej zmiany w programie, stosownej do sytuacji, ostatecznie podjęliśmy decyzję o rezygnacji z bankietu. Czas owacji i radości przeobraził się w żałobę, smutek i łzy.

Przepasana kirem flaga, poczet sztandarowy i cała nasza szkolna rodzina spotkała się w kaplicy w dniu tragedii i tam wznieśliśmy modlitwę za wszystkich, którzy zginęli. W czasie apelu wysłuchaliśmy listów: z Kancelarii Prezydenta RP, nadesłanego przez podsekretarza stanu ministra Mariusza Handzlika oraz od prezesa „Wspólnoty Polskiej" Macieja Płażyńskiego. Listy te dotarły do nas kilka tygodni wcześniej na

Poczet sztandarowy w procesji na wejście przed rozpoczęciem Mszy św.
Fot. archiwum szkoły

Wspólne zdjęcie po Mszy św. Grono nauczycieli i Komitet Rodzicielski. W środku bp. T. Paprocki oraz księża z parafii św. Ferdynanda
Fot. archiwum szkoły

okoliczność jubileuszu. Tydzień później 17 kwietnia została odprawiona Msza św. żałobna, a w kafeterii szkoły uczniowie i rodzice mogli oglądać wystawę, która dotyczyła tematów: **Korzenie łączą pokolenia, Piąta rocznica śmierci Jana Pawła II, Katyń 1940, Tragedia pod Smoleńskiem**.

Zwiedzający mogli bezpośrednio oglądać transmisję pogrzebu z Warszawy. Wśród wszystkich ekspozycji najważniejsza była wielka żałobna księga ze zdjęciem pary prezydenckiej i palące się znicze. Wystawę można było zwiedzać jeszcze 18 kwietnia, w dniu naszej jubileuszowej Mszy św., która z dziękczynnej przeobraziła się w Mszę hołdu, czci i pamięci.

Głównym celebransem był ks. bp Tomasz Paprocki a gośćmi honorowymi: wicekonsul Aleksandra Krystek, alderman 30. wardy Ariel Reboyras oraz współzałożycielka szkoły Zofia Kass. Młodzież wygłosiła pełne powagi teksty, a szkolne zespoły muzyczne wypełniły liturgię pieśniami patriotycznymi, uświadamiając, że Ojczyzna nasza kolejny raz została „we krwi skąpana".

Przedstawiciele środowiska szkolnego: s. dyrektor Genowefa Potaczała, przewodnicząca Komitetu Rodzicielskiego Władysława Mitoraj, nauczycielka Agata Malec i maturzystka Amanda Sęk złożyły biało-czewone róże pod polską flagą przepasaną kirem na znak hołdu, pamięci i żalu. Ufamy, że tragedia w Smoleńsku, gdzie zginął Prezydent Polski, wzmocni nasz patriotyzm, a słowa Bóg Honor Ojczyzna będą zajmowały szczególne miejsce w naszych sercach.

Planując jubileusz 15-lecia naszej szkoły, zamierzaliśmy ocalić od zapomnienia część naszej szkolnej historii, odkurzyć szkolne kroniki sprzed kilkunastu lat i wprowadzić szkołę w następne 5-lecie. Tymczasem historia zapisała kolejną kartę żałobną, A my z pokorą chylimy przed nią czoła.

Danuta Szkutnik
nauczycielka Polskiej Katolickiej Szkoły
im. św. Ferdynanda, Chicago, Illinois
www.szkolaswferdynanda.org

Maria Konopnicka

23 maja 1842 – 8 października 1910

poetka, nowelistka, pisarka dla dzieci, krytyk, publicystka i tłumaczka

Maria Konopnicka

Urodziła się 23 maja 1842 roku w Suwałkach, jako córka Józefa Wasiłowskiego, prawnika, patrona trybunału cywilnego i Scholastyki z Turskich. We wrześniu 1849 roku rodzina sprowadziła się do Kalisza, gdzie przyszła poetka spędziła dzieciństwo i młodość. W latach 1855 – 1856 uczyła się na pensji sakramentek w Warszawie. Tam poznała Elizę Pawłowską, późniejszą Orzeszkową. We wrześniu 1862 roku wyszła za mąż za ziemianina, Jarosława Konopnickiego. Zaraz po ślubie wyjechała z Kalisza na stałe, zamieszkując w Bronowie, a potem w Gusinie na terenie ówczesnej guberni kaliskiej. Wychowywała sześcioro dzieci, utrzymując się z dochodów niewielkiego dzierżawionego folwarku.

W 1870 roku zadebiutowała na łamach „Kaliszanina" wierszem **W zimowy poranek**. Miastu, uznanemu za rodzinne, poświęciła trzy utwory poetyckie: dwa zatytułowane **Kaliszowi** (1888 i 1907) i **Memu miastu** (1897).

Przychylne przyjęcie cyklu poetyckiego „W górach", opublikowanego w „Tygodniku Ilustrowanym" w 1876 r. zadecydowało o poświęceniu się literaturze i osiedleniu wraz z dziećmi w Warszawie, gdzie mieszkała do 1890 roku. Obok uprawiania twórczości literackiej aktywnie uczestniczyła w życiu społeczno-kulturalnym. Od 1890 przebywała w kilku krajach Europy Zachodniej, współpracując z prasą krajową, zrzeszeniami polskimi na obczyźnie, Macierzą Szkolną, komitetami pomocy dla wywłaszczonej ludności Górnego Śląska i Wielkopolski, a także współorganizowała międzynarodowy protest przeciwko prześladowaniu dzieci polskich we Wrześni (1901-1902). W latach 1905-1907 przebywała w Warszawie, organizowała pomoc dla uwięzionych przez władze carskie i ich rodzin. Wyrazem jej protestu przeciw polityce germanizacyjnej było ogłoszenie w 1908 roku **Roty**. Wiersz zdobył niezwykłą popularność, jako pieśń z muzyką Feliksa Nowowiejskiego, od czasu obchodu rocznicy grunwaldzkiej w 1910 roku.

Maria Konopnicka zdobyła sobie wśród współczesnych pozycję liczącej się poetki. Z powodzeniem jednak uprawiała też prozę nowelistyczną i beletryzowany reportaż. Tworzyła opowiadania o rozwiniętej fabule i rozbudowanych opisach środowisk. Autorka **O krasnoludkach i sierotce Marysi**, **O Janku Wędrowniczku** i **Na jagody** zdobyła sobie trwałą pozycję wśród twórców literatury dla dzieci.

Krytykę literacką i publicystykę społeczną Konopnicka uprawiała na łamach takich pism, jak: „Kłosy", „Świt", „Biblioteka Warszawska" i inne. Publikowała studia o literaturze i sztuce oraz prace monograficzne, m.in.: **Mickiewicz, jego życie i duch**. Ponadto znaczną wartość literacką posiada jej dorobek przekładowy z języka niemieckiego, francuskiego, włoskiego, angielskiego i czeskiego.

W roku 1903 Maria Konopnicka otrzymała w darze narodowym dworek w Żarnowcu pod Krosnem. 8 października 1910 roku umarła we Lwowie i tam została pochowana na cmentarzu Łyczakowskim. W dniu 13 grudnia tego samego roku w teatrze kaliskim odbył się wieczór literacki poświęcony poetce związanej przez szereg lat z Kaliszem. Odczyt o jej twórczości wygłosiła, znana w latach późniejszych jako pisarka Ziemi Kaliskiej Maria Dąbrowska.

W swojej twórczości nawiązywała do poezji ludowej, a także do romantyzmu i tradycji biblijnej oraz symbolizmu i parnasizmu, np. w **Z mojej Biblii** (seria IV Poezji, 1896), w zbiorach **Linie i dźwięki** (1897), **Italia** (1901), **Nowe pieśni** (1905), **Głosy ciszy** (1906). Wydała również liczne wiersze dydaktyczne, jak **Śpiewnik historyczny** (1904), **Ludziom i chwilom** (1905), oraz epickie poematy **Przez głębinę** (1907) i **Pan Balcer w Brazylii** (1910).

Opublikowała zbiory opowiadań realistyczno-psychologicznych: **Cztery nowele** (1888), **Moi znajomi** (1890), **Na drodze** (1893), **Ludzie i rzeczy** (1898), **Na normandzkim brzegu** (1904); szkice reportażowe **Za kratą** (1886), **Obrazki więzienne** (1887-1888). Popularne do dziś utwory dla dzieci: **O krasnoludkach i sierotce Marysi** (1896), **O Janku Wędrowniczku** (1893), **Na jagody** (1903).

Dzieła krytyczne i eseistyka literacka opublikowane zostały, w wyborze w tomach: **Portrety piórem** (1898), **Mickiewicz, jego życie i duch** (1899), **Trzy studia** (1902), **Szkice** (1905). Także m.in.: **Poezje** (tom 1-8 i tom 10, 1916, 1925), **Pisma wybrane** (tom 1-7, 1951-1952), **Nowele** (tom 1-3, 1962), **Publicystyka literacka i społeczna** (1968).

Twórczość Marii Konopnickiej znalazła trwałe miejsce w literaturze polskiej oraz uzyskała szerokie uznanie społeczne. Dowodem tego jest wiele przedsięwzięć wyrażających uznanie dla autorki **Mendla Gdańskiego**, **Naszej szkapy** i in. W 1958 roku utworzono towarzystwo im. Marii Konopnickiej, którego koło terenowe istnieje od 1961 roku w Kaliszu. W 1969 roku postawiono w mieście pomnik Konopnickiej (dłuta Stanisława Horno – Popławskiego), a w roku następnym odbyła się międzynarodowa sesja naukowa poświęcona jej życiu i twórczości.

źródło:
Opracowali: Jerzy Bielawski i Krzysztof Płociński
www.info.kalisz.pl/biografl/konopnic.htm

Sposób na laleczkę

Maria Konopnicka

Moja mamo! Z tą laleczką
Nie wytrzymam chyba dłużej!
Ciągle stoi przed lusterkiem,
Ciągle tylko oczki mruży.

To się muska, to się puszy,
To sukienki wciąż odmienia,
A co zniszczy kapeluszy!
Same, same utrapienia!

Ni do książki, ni do igły,
Tylko różne stroi miny,
Już doprawdy, proszę mamy,
Nie wytrzymam i godziny!

Klapsów chyba dam jej kilka
Albo w kącie ją postawię;
Dzień jest przecież do roboty,
A ta myśli o zabawie!

Na to mama: — Już ja tobie
Podam sposób na laleczkę;
Usiądź sobie tutaj przy mnie
I do ręki weź książeczkę.

Nie zaglądaj przez dzień cały
Do lusterka, ucz się ładnie,
A zobaczysz, że i lalkę
Do tych minek chęć odpadnie.

Chcesz poprawić swą laleczkę,
Pracuj pilnie, pracuj szczerze...
Bo ci powiem, moja Julciu,
Ona z ciebie przykład bierze!

Z albumu wspomnień rodzinnych

Joanna Modrzejewska (prawnuczka Marii Konopnickiej)

Wspomnienia o mojej sławnej Prababce pragnę zacząć od wyjaśnienia koligacji rodzinnych.

Z sześciorga dzieci Marii Konopnickiej potomstwa doczekał się tylko Jan – ukochany syn Poetki. On również miał sześcioro dzieci – jednego syna i pięć córek, a jedną z nich była moja mama. Prawnuków też była szóstka. Obecnie zostało nas już dwoje: Jan Bielecki mieszkający w Warszawie i ja. Ale wróćmy do wspomnień...(Jacek Konopnicki zmarł w Kanadzie w 1994 r. i tam został pochowany – przyp. red.)

Z całego rodzeństwa właśnie moja mama najczęściej miała okazję widywania swojej babci, a tym samym najwięcej wspomnień o Konopnickiej zachowało się w pamięci mamy. Tymi wspomnieniami i opowieściami o dawno minionych wydarzeniach dzieliła się ze mną często. Od wczesnego dzieciństwa zżyłam się z postacią Marii Konopnickiej, takiej jaka zachowała się w pamięci mojej matki. Była i jest dla mnie kimś bliskim, a nie tylko bezosobowym nazwiskiem ze szkolnych lektur i pomnikową sylwetką z historii literatury.

Wspomnienia mamy sięgają pierwszych lat XX stulecia, kiedy to mieszkała w majątku Przedwojewo pod Ciechanowem. Tam właśnie, w odwiedziny do syna często przyjeżdżała Maria Konopnicka, i z tymi wizytami wiążą się wspomnienia mojej matki. Były to lata, kiedy z dzieci w Przedwojewie była tylko moja mama, gdyż starsze rodzeństwo uczyło się w szkołach poza domem, a młodszych sióstr jeszcze nie było na świecie.

Jaką więc Konopnicką zapamiętała mama?

Z cech zewnętrznych babci najbardziej utkwiły w dziecięcej pamięci dwa szczegóły: dłonie – bardzo ładne, drobne, kobiece, a zarazem dające poczucie siły wewnętrznej i włosy – o pięknym kolorze starego złota z lekkim rudawym odcieniem, układające się w loki, co było szczególnym powodem zachwytu mamy, która – jak to sama określała – zawsze miała włosy proste jak druty. Babcia, mówiła moja matka, roztaczała wokół siebie niepowtarzalny klimat spokoju, miłości i dobroci. Dobroci i współczucia obejmujących swoim ogromem nie tylko ród ludzki. Niechaj jako przykład posłuży tu obrazek powtarzający się wielokrotnie w trakcie wizyt Marii Konopnickiej w Przedwojewie.

Otóż zabierając mamę na długie spacery, Konopnicka kierowała swe kroki nad rzekę, gdzie zwykle okoliczni wieśniacy łowili ryby. Kiedy tylko u którego z nich zauważyła pluszczące w wiaderku ryby, kupowała je natychmiast, płacąc niejednokrotnie więcej niżby należało. Następnie szły szybko w dół rzeki i tu Konopnicka, wypuszczając ryby na powrót do wody, mówiła do mamy: „Żadnemu żywemu stworzeniu, Zosiu, nie wolno robić krzywdy."

Te słowa zapamiętała moja matka do końca życia. Tak samo jak zapamiętała wierszyk, który powstał w czasie jednego z wiosennych spacerów, kiedy to szła z babcią przez pięknie ukwieconą leśną polanę. Konopnicka przystanęła tam w pewnym momencie i zapytała mamę: „A czy ty wiesz, Zosiu, skąd wzięły się tutaj te wszystkie kwiatki ?" Mama zaskoczona milczała, wówczas babcia wyjaśniła jej to ułożonym na poczekaniu takim oto wierszykiem:

Mówi niania, że w dąbrowie
Chodzą do dnia aniołowie,
A gdzie stąpną nóżką bosą
Tam zakwita kwiat pod rosą.
I gdy tam się w słońcu bawię
Ślad anielski drży na trawie.

Wierszyk ten nigdy i nigdzie nie był publikowany. Żyje tylko w pamięci naszej rodziny. Nauczyłam się go od mojej mamy, ja nauczyłam moje córki i myślę, że tak przekazywany z pokolenia na pokolenie, przetrwa jeszcze wiele lat.

Również jedynie już tylko w przekazach rodzinnych zachował się ten oto wzruszający czterowiersz Konopnickiej napisany dla przyszłej synowej – młodziutkiej Jadwigi Brzozowskiej:

Duszę co dotąd moją duszą była
Bierzesz dzieweczko w swe czyste ręce
Jedno Ci tutaj słowo poświęcę –
W miłości będzie Twa siła.

Czterowiersz ten, w formie dedykacji, został umieszczony przez Konopnicką na tomiku jej poezji ofiarowanym mojej babce w dniu ślubu z Janem Konopnickim. Dla mojej mamy, ten niewielki tomik poezji z własnoręczną dedykacją Konopnickiej, był jedną z najdroższych pamiątek. Niestety, zarówno on, jak i inne rodzinne pamiątki po Marii Konopnickiej, przechowywane pieczołowicie przez mamę, przestały istnieć razem z naszym mieszkaniem w czasie powstania warszawskiego, po kolejnym bombardowaniu w sierpniu 1944 roku. Inne bezcenne pamiątki przepadły w mieszkaniach dwóch sióstr i brata mamy, którzy po inwazji sowieckiej na Polskę, zostali wywiezieni na Syberię, bez możliwości uratowania czegokolwiek z domów.

W latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku, latach szalejącego stalinizmu, nastąpił kilkunastoletni okres „bojkotowania" Konopnickiej przez czynniki oficjalne, zapewne z powodu zbyt silnie występujących w jej twórczości akcentów patriotycznych. Po jakimś czasie zaczęto na szczęście ponownie dostrzegać wartości moralne i piękno jej utworów. Zaczęto powoli przywracać należne im i Autorce miejsce.

Obecnie istnieje w Polsce wiele szkół, przedszkoli, zakładów pracy, noszących imię Marii Konopnickiej i z każdym rokiem ich przybywa. Nosił jej imię jeden z dużych statków handlowych. M/S „Konopnicka" pływał pod polską banderą na trasie do Szanghaju, dopóki nie poszedł na zasłużony odpoczynek. Miałam zaszczyt być matką chrzestną tego statku.

W kilkunastu miastach powstały pomniki Marii Konopnickiej. Jeden z nich został odsłonięty w Krakowie w grudniu 1986 roku.

Jest też w Polsce muzeum Marii Konopnickiej, które powstało z inicjatywy ostatniej córki Poetki – Zofii Mickiewiczowej. Zofia Mickiewiczowa do chwili swej śmierci w 1956 roku mieszkała w Żarnowcu, w dworku ofiarowanym Konopnickiej przez społeczeństwo w 1903 roku. Krotko przed śmiercią Zofia Mickiewiczowa przekazała dworek na rzecz państwa pod warunkiem, iż zostanie tam wkrótce urządzone muzeum poświęcone jej Matce. Po wielu kłopotach, trudnościach i przeszkodach otwarcie muzeum Marii Konopnickiej w Żarnowcu nastąpiło w 1960 roku. Jest to niezwykłe i bardzo ciekawe muzeum. Dostarcza zwiedzającym go licznie turystom niezapomnianych wrażeń. Kto raz zawita do Żarnowca, będzie pragnął wrócić tam ponownie, gdyż jest to miejsce ze wszech miar godne odwiedzenia w czasie wędrówek po Polsce.

Biały, niewielki dworek, otoczony malwami i położony w pięknym, starym parku tchnie polskością. A przy biurku, na którym obok otwartego rękopisu leżą binokle i pióro Poetki, zda się, siedzi Konopnicka, patrzy na kwitnące w doniczkach fuksje i słucha cykania stojącego opodal, starego zegara.

W części typowo muzealnej, między innymi licznie zgromadzonymi eksponatami, znajdują się dziesiątki listów i adresów hołdowniczych, nadsyłanych Marii Konopnickiej przez rodaków, rozsianych po całym świecie. Wiele z nich pochodzi od różnych organizacji, zrzeszeń i związków Polek i Polaków w Ameryce. Tam też przy dźwiękach **Roty** przeczytać można pełen jej tekst, zawierający mało znaną czwartą strofę.

Moja Prababcia zmarła we Lwowie i tam została pochowana. Na płycie nagrobnej widnieje napis jej autorstwa:

Proście wy Boga o takie mogiły,
Które łez nie chcą, ni skarg, ni żałości
Lecz sercom dają moc czynu, zdrój siły
Na dzień przyszłości.

Taką właśnie mogiłą, o jakiej mówi poetka, jest dla Polaków do dziś mieszkających we Lwowie niewątpliwie grób Konopnickiej na cmentarzu Łyczakowskim. Świadczą o tym niezbicie zdobiące go

zawsze świeże kwiaty, dbałość, z jaką jest utrzymywany, i obecność tych, których zawsze można tu spotkać.

Był czas, iż chciano pozbawić Lwów tego symbolu polskości. Otóż w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku zwrócił się rząd PRL do Zofii Mickiewiczowej z prośbą o wyrażenie zgody na przewiezienie prochów Marii Konopnickiej ze Lwowa do Polski. Zostało nawet przygotowane już miejsce w Krakowie na Skałce. Zofia Mickiewiczowa, osoba wielkiego ducha i gorąca patriotka, odpisała bez namysłu, iż uważa Lwów za miasto nie mniej polskie niż Kraków, nie widzi więc żadnych powodów, dla których należałoby niepokoić prochy Matki przewożeniem z jednego miejsca w Polsce do drugiego. Nigdy już więcej nie zwrócono się do naszej rodziny z podobną propozycją.

I tak oto do dziś czeka na Poetkę miejsce na Skałce, a Konopnicka, spoczywając na lwowskim cmentarzu, czeka aż napisane przez Nią w czwartej strofie **Roty** słowa:

„Odzyska ziemię dziadów – wnuk" staną się rzeczywistością. Wówczas nie Ona do Krakowa, ale my powrócimy do Lwowa.

Popiersie Marii Konopnickiej z grobowca na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie
Fot. Internet

Muchy samochwały

Maria Konopnicka

U chomika w gospodzie
Siedzą muchy przy miodzie.
Siedzą, piją koleją
I z pająków się śmieją.

Podparły się łapkami
Nad pełnymi kuflami.
Zagiął chomik żupana,
Miód dolewa do dzbana.

– Żebyś kumo, wiedziała,
Com już sieci narwała,
Com z pająków nadrwiła,
To byś ledwo wierzyła!

– Moja kumo jedyna,
Czy mi pająk nowina?
Śmiech doprawdy mnie bierze...
Pająk... także mi zwierzę!

– Żebyś, kumo wiedziała!
Trzem pająkom bez mała,
Jak się dobrze zasadzę,
Trzem pająkom poradzę!...

– Moja kumo kochana!
(Chomik! dolej do dzbana!)
Moja kumo jedyna,
Czy mi pająk nowina?

Prawi jedna, to druga,
A tu z kąta coś mruga...
Prawi czwarta i piąta,
A coś czai się z kąta.

Pająk ci to, niecnota,
Nić – tak długą – namota!
Zdusił muchy przy miodzie
W chomikowej gospodzie.

Listy Marii Konopnickiej do Michała Radziwiłła z lat 1884-1902

Łukasz Truściński

W Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie przechowywany jest zespół archiwaliów należący niegdyś do rodziny Radziwiłłów z linii nieborowskiej. Wśród dokumentów licznie reprezentowana jest korespondencja, w tym także 13 listów Marii Konopnickiej do Michała Radziwiłła z lat 1884–1902. Listy te dotyczą różnych spraw, i choć zazwyczaj są dosyć krótkie, pozwalają czytającemu dostrzec poprzez ich treść różne aspekty działalności znanej poetki (również pozaliterackie), a także dowiedzieć się trochę o jej życiu prywatnym oraz sposobie postrzegania świata. Trzeba jednak pamiętać, że relacje Konopnickiej z księciem Radziwiłłem nigdy nie były bliskie. Dystans powiększała dodatkowo duża różnica społeczna, gdyż wybitna przedstawicielka polskiego pozytywizmu nie pochodziła z arystokratycznego rodu, do końca życia pozostawała też stosunkowo uboga.

Już z pierwszego listu, datowanego na 27 VI 1884 r., dowiadujemy się o znaczącym epizodzie z jej życia. Po około rocznym pobycie za granicą (głównie w Czechach i we Włoszech) wróciła właśnie do Warszawy. Zaproponowano jej redaktorstwo w czasopiśmie „Świt" i właśnie w sprawach tego czasopisma znana autorka zwróciła się do księcia. List był dołączony do numeru, w którym znalazł się artykuł poświęcony fabryce majolik w Nieborowie, założonej kilka lat wcześniej przez Radziwiłła. Konopnicką zainteresowała sytuacja kobiet pracujących w tej fabryce, więc poprosiła o podanie informacji na ten temat. Konopnicka była bardzo zaangażowana w sprawy społeczne, a działania na rzecz emancypacji kobiet były dla niej szczególnie istotne (należała w tym czasie do Kobiecego Koła Oświaty Ludowej, utrzymywała też kontakty z konspiracyjną Czytelnią Naukową dla Kobiet). Jako redaktorka Konopnicka próbowała uczynić ze „Świtu" miejsce prezentacji odważnych artykułów na temat problemów społecznych i myśli patriotycznej, co spotkało się jednak z niechęcią czytelników (szczególnie w kręgach mieszczańskich i ziemiańskich), i naraziło ją na ostre restrykcje ze strony cenzury, co doprowadziło do dosyć szybkiego upadku czasopisma.

Nie zniechęciło to oczywiście Konopnickiej do działań na rzecz kobiet, czego wymownym, chociaż specyficznym, przykładem jest kolejny list, z 10 X 1886 r. Zwraca się w nim do księcia Radziwiłła z prośbą o pomoc dla nawróconej na chrześcijaństwo młodej kobiety, która aby móc samodzielnie się utrzymać i uniezależnić od swojej rodziny (i w ten sposób wytrwać w nowo przyjętej wierze) potrzebowała pracy. Konopnicka poprosiła więc o zatrudnienie dziewczyny we wspomnianej już fabryce majoliki w Nieborowie.

Pośród listów znajdują się dwa odręcznie zapisane teksty wierszy poetki. Pierwszy, podpisany tylko datą roczną (1887), nosi tytuł **Improwizacja** (pamięci A. E. Odyńca), i poświęcony jest jednemu z przedstawicieli polskiej poezji romantycznej (a także pamiętnikarzowi i tłumaczowi), zmarłemu w 1885 r. Antoniemu Edwardowi Odyńcowi. Drugi tekst to gorzki wiersz (z 1896 r.) zarzucający zgromadzeniu braci Zmartwychwstańców w Rzymie brak pamięci o polskiej sprawie niepodległościowej. Zarzut tym mocniejszy, że zgromadzenie powstało w 1836 r. i złożone było z emigrantów, którzy opuścili Polskę po upadku powstania listopadowego.

Kolejny list także dotyczy spraw literackich. Jest to krótka i bardzo życzliwa recenzja utworu, który Michał Radziwiłł musiał wcześniej przesłać do przeczytania uznanej już wówczas w kraju pisarce i poetce. Wiadomo skądinąd, że książę Radziwiłł sam także wiele publikował, a był też wydawcą i redakto-

rem w „Bibliotece Warszawskiej" w latach 1896–1902. List ten Konopnicka pisała z Rzymu, z Warszawy zmuszona była wyprowadzić się już w roku 1890. Od tego momentu przez wiele lat podróżowała po całej Europie i dawnej Rzeczpospolitej, nie zagrzewając dłużej nigdzie miejsca, co obrazują w pewnym stopniu listy pisane kolejno z Genui, Gorycji, Grazu, Nicei i Lwowa.

Maria Konopnicka

Maria Konopnicka miała sześcioro dzieci; trzech synów i trzy córki. Pewne światło na relacje z jednym z nich, najmłodszym synem, Janem (urodzonym w 1868 r.), rzuca kilka pism wysłanych już z zagranicy. W liście pisanym z Genui w 1892 r. Konopnicka poleca Michałowi Radziwiłłowi swojego syna na stanowisko „majstra zarządzającego w nowo zbudowanym młynie nieborowskim". Jan Konopnicki miał już wówczas pewne doświadczenie w tego typu pracy i gorąco prosił swoją matkę, aby mu pomogła uzyskać tę posadę, na co się po namowach zgodziła, choć – jak zaznacza w swoim liście do Radziwiłła – czuła się dosyć mocno skrępowana tą sytuacją. Ostatecznie sprawa skończyła się pomyślnie, o czym dowiadujemy się z dalszej korespondencji. Innym tematem, kilka razy powtarzającym się w różnych listach, jest kwestia publikacji poematu poświęconego emigracji zarobkowej polskich chłopów, p.t. **Pan Balcer w Brazylii**. Poświęcone temu zagadnieniu są trzy pisma z 1896 r., dwa z Nicei, ostatni z Lwowa. Michał Radziwiłł proszony jest o pomoc w wydaniu poematu, a także o „ochronienie" go przed interwencją cenzury. W tymże roku książę Radziwiłł został wydawcą i redaktorem „Biblioteki Warszawskiej", Konopnicka zwracała się więc do niego z pytaniem o możliwość opublikowania tam drugiej części tego poematu.

W pozostałych listach poetka wstawia się za kolejnymi osobami, prosi też o wspomożenie krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Natomiast ostatni list, napisany we Lwowie 5 XI 1902 r., dotyczy sprawy dosyć wyjątkowej. Maria Konopnicka pyta się w nim Michała Radziwiłła, czy prawdą są słyszane przez nią już od kilku lat plotki, iż planuje on sprzedać słynny zespół parkowy w Arkadii. Pisarki nie byłoby oczywiście stać na zakup tego obiektu z własnych funduszy, natomiast mógł to uczynić powołany w tym właśnie roku, z okazji dwudziestolecia jej pracy pisarskiej, Komitet Jubileuszowy. Oprócz obchodów jubileuszowych, które odbyły się 19 i 20 października w Krakowie oraz 25 i 26 października we Lwowie, Komitet postanowił złożyć poetce w darze dwór w imieniu narodu. Z korespondencji zachowanej w archiwum już się nie dowiadujemy, jak zakończyła się ta sprawa, skądinąd wiadomo jednak, że Maria Konopnicka ostatecznie otrzymała dworek w Żarnowcu (koło Krosna), zaś książę Michał Radziwiłł umarł bezpotomnie w następnym roku. Wdowa po nim faktycznie odsprzedała całą nieborowską posiadłość ziemską (wraz z Arkadią), lecz nie Komitetowi, a przedstawicielowi innej linii rodu Radziwiłłów, Januszowi.

Choć cała korespondencja pomiędzy Marią Konopnicką a księciem Radziwiłłem obejmuje jedynie kilkanaście niezbyt obszernych listów wymienionych pomiędzy niemal obcymi sobie osobami, dowiedzieć się z nich możemy o wielu istotnych faktach z życia poetki, a także poznać w pewnym stopniu jej charakter. Dostrzegamy w tych liścikach osobowość kobiety przestrzegającej wszelkich zasad grzeczności, z nieśmiałością zwracającej się o przysługi, a zarazem też stanowczo dążącej do realizacji swoich celów, głównie w sprawach pomocy osobom jej potrzebującym, ale także mocno skupionej na własnej twórczości literackiej.

Rok 1891

Emigracja Polaków do Brazylii

Karolina Beylin

(...) Z początkiem roku coraz bardziej zaczyna nabrzmiewać sprawa emigracji chłopów polskich do Brazylii. Wyjeżdżali pod wpływem namów przysyłanych przez rząd brazylijski, który korzystając z nędzy chłopskiej w Królestwie Polskim, ściągał do siebie jak największą ilość tanich rąk do pracy.

Prasa warszawska wciąż powraca do tego smutnego tematu, na ogół piętnuje to zjawisko. Miesięcznik „Biblioteka Warszawska" nazywa agentów „naganiaczami cudzoziemców", pisze, że obiecują oni ciemnym chłopom istne cuda, rozrzucają po kraju karty na bezpłatny wyjazd (oczywiście nie wspominając przy tym, że trzeba to będzie lichwiarskim procentem odrobić rządowi brazylijskiemu). Chłopi oszołomieni tym sprzedają ziemię za bezcen i ruszają przez Bremę za ocean. A tymczasem już nadchodzą rozpaczliwe listy od tych, którzy dali się namówić i pojechali.

Księża z ambon, właściciele ziemscy bili na trwogę, starali się ten pęd zatrzymać, ale agenci potrafili sprytnie kusić, a ich prawdziwe intencje wychodziły na jaw dopiero wówczas, gdy było już za późno.

Prasa na ogół była zgodna w przestrzeganiu chłopów, jedynie zawsze przekorny „Przegląd Tygodniowy" pisał, że emigracja tego rodzaju jest popędem naturalnym i może przynieść korzyści.

„Gorączka brazylijska", jak nazywano masową emigrację, ogarnęła też Galicję. Przyczynili się do niej, prócz agentów, także krewni chłopów, którzy wyjechali wcześniej, a nie mając rąk do pracy, sprowadzali rodziny.

„Kurier Warszawski", pragnąc mieć wiadomości z pierwszej ręki o tym, jak wygląda położenie emigrantów w Brazylii, wysłał tam Adolfa Dygasińskiego jako swego korespondenta.

Dygasiński przebywał zrazu w osadach polskich u ujścia Itajahy. Jego pierwsze relacje były przeraźliwie smutne. Pisał, że uchodźcy przeklinają chwilę, w której opuścili ojczyznę, złorzeczą agentom i doradcom. (...) Maria Konopnicka, przebywająca ostatnio w Zurichu, widziała taką grupę powracających uchodźców. Opisała w liście do prasy warszawskiej ich opłakany wygląd i ich skargi. Zwierzyła się też w jednym z prywatnych listów, że zamierza poświęcić obszerniejszy poemat doli chłopa polskiego w Brazylii.

(...) Sprawie emigracji Polaków do Brazylii poświęcił wiele miejsca w swych raportach konsul francuski Boyard:

„Od paru miesięcy wśród ludności wiejskiej panuje ruch emigracyjny do Brazylii. Jest to fakt nie bez znaczenia dla stosunków ekonomicznych i politycznych Królestwa Polskiego.

Namówieni przez agentów, chłopi wraz z rodzinami przekraczają granice między Ejtkunami a Szczakową, by udać się do Torunia, gdzie znajduje się najwięcej biur emigracyjnych. Z Torunia posyłają ich do Bremy, Hamburga lub Szczecina, gdzie wsiadają na statki Linia Norddeutsches Lloyd, która ich przewozi, nie posiada dostatecznej ilości okrętów (każdy zabiera 1 900 do 2 000 emigrantów), tak że muszą czekać niekiedy tydzień lub dwa w porcie. Prasa z Bremy pisze o tym, że w mieście jest 7 000 Polaków. Przejazd z Bremy do Brazylii jest bezpłatny, opłacany przez agentów brazylijskich, ale pasażerowie muszą za wyżywienie płacić tak wysokie ceny, że większość ich pozostaje bez grosza na łasce przedsiebiorstwa.

Pierwsi emigranci z łatwością otrzymali paszporty na wyjazd, ale gdy prasa podniosła alarm, wskazując na niebezpieczeństwo braku rąk do pracy w kraju, władze teraz niełatwo dają pozwolenie na opuszczenie kraju. Wielu emigrantów przechodzi więc nielegalnie granicę niemiecką. Przeprowadzają ich Żydzi, biorący od 5 do 10 rubli od osoby. Mimo że zdarzyły się już wypadki zastrzelenia lub zranienia uciekających, przemyt ludzi nie ustaje.

W okolicach nadgranicznych całe wioski emigrują. Emigruje też wielu robotników fabrycznych, zwłaszcza pracowników cukrowni. Z największej

fabryki włókienniczej Królestwa Polskiego w Żyrardowie wyemigrowało już 300 rodzin.

Agenci przyjmują wyłącznie zgłoszenia żonatych, obarczonych rodzinami, by utrudniać im powrót do kraju. Namawiają ich też strasząc, że wkrótce wszystkich Polaków, jak obecnie Unitów, przymuszą do porzucenia religii katolickiej. Obiecują im wolność sumienia, wolność polityczną, bezpłatną ziemię za oceanem. Mówią, że podobnie, jak to uczynili Irlandczycy, założą nową ojczyznę w Ameryce, a panowie wkrótce wyruszą za nimi.

(...) W okolicach Mławy emigranci sprzedawali ziemię po 10 rubli za morgę, krowy po 12 rubli, a kartofle po 25 kopiejek za korzec.

(...) Od 1 stycznia do 31 października roku 1890 z portów Szczecina, Bremy i Hamburga wyjechało do Brazylii 66 686 poddanych rosyjskich, przeważnie chłopów polskich.

(...) Rząd brazylijski przestał wpuszczać emigrantów. Wielu z nich nie znalazło pracy, stało się włóczęgami, złodziejami i bandytami. Więzienia pełne są Polaków. W samym Rio obliczono ich na olbrzymią liczbę 900. Towarzystwo do spraw przemysłu i handlu w Królestwie Polskim posłało do Brazylii dwóch swych członków, a mianowicie p. Mikołaja Glinkę i ks. Zygmunta Chełmickiego, by namawiali chłopów polskich do powrotu i by obiecali im pomoc w odbudowaniu swego życia w kraju".

Źródło: Beylin, Karolina. ***Dni powszednie Warszawy w latach 1880 – 1900****. Warszawa, Państwowy Instytut Wydawniczy, 1967, s. 293-297.*

Jak ugryźć Balcera

Katarzyna Gmerek

Pan Balcer nie należy do popularnych dzisiaj utworów Marii Konopnickiej. Czytelników zniechęca niekiedy objętość poematu (choć nikt nas do czytania całości od początku do końca zmusić nie może) oraz jego forma wierszowa (bo trochę odzwyczailiśmy się od poezji, przynajmniej niektórzy z nas...)

A jednak można spróbować. Jednym z możliwych sposobów odczytania jest perspektywa emigracyjna. W końcu XIX w. rząd Brazylii zawarł umowę z dziesięcioma przedsiębiorstwami na dostarczenie 750 000 osadników z Europy. Za każdego emigranta płacono 168 franków – zyskami dzielili się przewoźnik, przedsiębiorca i agenci namawiający biedaków z wielu krajów europejskich do wzięcia udziału w przedsięwzięciu. Na przybyszów czekała w Brazylii ciężka praca (np. na plantacjach) porównywalna z harówką niewolników, poprzedzona podróżą morską w warunkach przypominających przewóz bydła. O tym wszystkim jednak agenci nie informowali, wręcz przeciwnie – w zależności od własnej inwencji i wyobraźni roztaczali przed swoimi ofiarami obrazy bogactwa, łatwego do zdobycia majątku czy wyjątkowego wręcz szacunku, jakim Brazylijczycy darzą przybyszów.

Emigranci z Włoch czy Niemiec mieli w tej podróży zapewnione minimum pomocy i opieki ze strony zarówno władz jak i organizacji społecznych. (Niemcy, od czasów Kulturkampfu bardzo popierali odpływ polskich poddanych ze swych wschodnich terenów). Inaczej było z Rosją, która niechętnie widziała ucieczki spod berła carów. Werbunek emigrantów był zatem w Cesarstwie Rosyjskim, podobnie jak emigracja, niemile widziany, a o wyjeżdżających nikt się nie troszczył.

Kiedy Maria Konopnicka usłyszała po raz pierwszy o emigracji do Brazylii, było to na początku roku 1891 i pozostawało w związku z bardzo niemiłą aferą dotyczącą jej rodziny. Jej ojciec, prawnik, popadł w kłopoty z powodu oskarżenia o... werbowanie ochotników na emigrację do Brazylii. Miał rzekomo agitować wśród chłopów na rzecz trzydniowej podróży do Brazylii wynalezioną przez siebie drogą. (Dobry przykład historyjki podobnej do tych,

którymi częstowali agenci naiwnych wieśniaków...). Oskarżenie było absurdalne i nie uczyniło krzywdy panu Wasiłowskiemu, ale jego sławna córka bardzo tym była oburzona. Jesienią tego roku przebywając w Szwajcarii, zetknęła się twarzą w twarz z tragedią powracających emigrantów. Byli to Polacy, którzy po wielu rozczarowaniach i upokorzeniach przeżytych za oceanem podjęli rozpaczliwą decyzję o powrocie do kraju. Głodni i obdarci szli pieszo z portu w Marsylii na wschód, spodziewając się prędzej czy później dojść do Polski. Szwajcarska Polonia zorganizowała natychmiast komitet pomocy emigrantom. Maria Konopnicka nie zwlekała z udzieleniem sprawie moralnego i finansowego wsparcia, postanowiła jednak zrobić coś więcej – napisać książkę. Rozmawiała z wieloma uchodźcami i była pod wrażeniem ich wstrząsających relacji. W tym czasie zaprzyjaźniła się z jednym z nich, niejakim Józefem Balcerzakiem. Nie nazywał się Balcer, nie był kowalem z Podlasia ani starym kawalerem. Pochodził z Kujaw i przed wyjazdem pracował w fabryce fajansów we Włocławku. Korespondowali później ze sobą: opisywał jej przejścia i przygody, jakie przeżyli w Brazylii on i jego żona Waleria, z którą szczęśliwie powrócił do domu. Pani Maria podziwiała jego upór i zaradność, poczucie humoru i zadziorność – wszystko to pomogło mu przetrwać najcięższe próby. Pisała o nim, że to jegomość „najeżony, czarny, dziobaty, rezolutny, co go to i diabeł nie ugryzie". W powieści twardy charakter został, Balcerzak z Kujaw stał się jednak kowalem Balcerem z Podlasia.

Konopnicka pisała **Pana Balcera** aż 20 lat, publikując kolejne fragmenty w rozmaitych czasopismach. W tym czasie systematycznie wzbogacała wiedzę o temacie, nie tylko czytając książki o Brazylii i emigracji, lecz także przeprowadzając ogromną ilość wywiadów z emigrantami. Sprzyjał temu tryb życia pisarki, stale w rozjazdach po Europie. Gdziekolwiek miała możność zetknięcia się z Polakami wyjeżdżającymi za ocean lub powracającymi, rozmawiała z nimi, a plonem tych rozmów były systematycznie prowadzone notatki.

Współczesny czytelnik ma prawo się dziwić: skoro zebrała materiału tyle, co starczyłoby na dzieło naukowe lub książkę z dziedziny literatury faktu, czemu rezultatem owej mrówczej pracy był poemat pisany w oktawach? Zawieszając na razie odpowiedź na to pytanie należy podkreślić jedno: poetycka forma **Pana Balcera** nie powinna nas zmylić. Konopnicka uczoną nie była i może nie potrafiłaby na podstawie swoich wiadomości napisać doktoratu. Tym niemniej, na pewno nie było tak, żeby ozdobna forma – rozbudowane opisy egzotycznej przyrody czy morskich burz albo momenty liryczne podobne wierszom poetki miały kiedykolwiek za zadanie pokrywać niedostatki rzetelnej wiedzy autorki. Wręcz przeciwnie: solidna wiedza autorki o dziejach emigrantów przytłoczona została tu nadbudową romantycznego poematu wzorowanego na **Beniowskim** Słowackiego. Kto ciekawy, może spróbować zabawić się w próbę wyłuskania okruchów wiedzy historycznej czy socjologicznej spod esów-floresów wiersza. Mógłby to być jeden ze sposobów na „ugryzienie" **Pana Balcera**...

W latach 90-tych XIX w. ukazało się w Polsce wiele poważnych publikacji na temat polskiej emigracji w Brazylii – widocznie postrzegano ją jako poważny problem społeczny. I tak na przykład Adolf Dygasiński wydał **Listy z Brazylii** (1891), ks. Zygmunt Chełmicki opublikował: **Brazylia. Notatki z podróży w 1892 r.**; w 1893 wyszła praca Antoniego Hempla: **Polacy w Brazylii** będąca plonem wyprawy naukowej do Brazylii i Argentyny. Można więc przyjąć, że Konopnicka czuła się zwolniona z obowiązku publikowania kolejnej tego rodzaju książki... Należy pamiętać, że piszemy tu o epoce sprzed 100 lat, kiedy poematy i rymy w większej były cenie niż dziś, a równocześnie w prozie tryumfy święcił naturalizm.

Było modne opisywać losy górników jednej kopalni jako dzień z życia mrowiska a w człowieku nie dostrzegać nic poza dwunożną małpą lub maszyną. Nawet Konopnicka nie była całkowicie wolna od takiego podejścia: zachowanie masy ludzkiej w **Panu Balcerze** może nam czasem przypomnieć reakcje stadne zwierząt. Ludzie istotnie reagują w ten sposób, gdy są w tłumie, ale Marii Konopnickiej nie chodziło tylko o tę stronę opisywanej rzeczywistości. Wydaje się, że głównym jej celem było dać wyraz

współczuciu i upomnieć się o ludzką godność poniżonych. Z jej wrażliwością artystyczną i w tamtej epoce forma poetycka nadawała się do tego zadania lepiej niż proza.

A przecież to nie było wszystko. Nie możemy zapominać o tak ważnym aspekcie polskiej rzeczywistości pisarskiej pod zaborem rosyjskim jak wszechwładna cenzura prewencyjna. Maria Konopnicka przez całe życie interesowała się tak sprawami społecznymi jak politycznymi, ale nie mogła o nich pisać wprost. Bronić piórem polskiej racji stanu, naświetlać negatywne aspekty braku niepodległości Polski, jej podziału między trzech zaborców można było tylko za pomocą bardzo przebiegłej mowy Ezopowej. Tu także wierszem przekazać można było więcej niż prozą, ze względu na większą elastyczność formy. Do pewnych granic, naturalnie. Maria Konopnicka była zaprawiona w bojach z cenzurą ale i ona poniosła klęskę, próbując opublikować poemat pt. **Unici** poświęcony prześladowaniom religijnym grekokatolików w zaborze rosyjskim.

Pamiętajmy, że **Pan Balcer** pisany był przez 20 lat. Stawiano hipotezę, że w początkach XX w., gdy sprawa Unitów stawała się coraz głośniejsza a problem coraz bardziej palący, fragmenty potępionego poematu wejść mogły w skład kolejnych „odcinków" **Pana Balcera w Brazylii**. Trudno to stwierdzić, bo większa część **Unitów** zaginęła. Jest to prawdopodobnie jedna z przyczyn, dla których lektura **Pana Balcera** może pozostawić pewne wrażenie niespójności. Chętni do rozgryzania naszego poematu mogą pokusić się o zgadywanie, gdzie kończy się Balcer pierwotny a gdzie zaczynać się mogłyby hipotetyczne fragmenty **Unitów**...

Należałoby zwrócić uwagę, że poemat a zwłaszcza jego druga połowa i zakończenie dzieją się jakby w dwóch wymiarach. Jeden z nich to tragiczna, ale i tragikomiczna epopeja o biednych, lecz dzielnych i sprytnych emigrantach. Tegoż dotyczy wartka akcja i sensacyjne wątki obecne w wielu fragmentach. Kiedy bohaterowie uświadomią sobie swoje położenie i skalę oszustw, jakich się wobec nich dopuszczono, podejmą odważną decyzję o powrocie do domu. Z masy bezwolnych uchodźców, zbieraniny z różnych stron kraju pod wpływem ciężkich doświadczeń tworzy się energiczna, świadomie działająca społeczność Polaków.

„Drugi" poemat jest przypowieścią o wędrówce uciśnionego narodu. Pielgrzymi miewają zaświatowe wizje i modlą się wiele (podobnie jak w swych lirykach Konopnicka wykorzystuje tu często motywy bibilijne i polskie ludowe pieśni religijne). Pojawia się romantyczny mit narodu wybranego (którym jest tu, zauważyć możemy, nie cały naród polski lecz polski lud) i ziemi wybranej, którą jest nie Brazylia lecz Polska. Emigranci, gdy pojmą prawdę o swojej przynależności do owej ziemi wybranej, postanawiają wracać z ziemi obcej, przeklętej do swojskiej, która jest święta.

Wypadałoby tu z góry przestrzec przed pochopną, anachroniczną krytyką, do jakiej zawsze są skłonni inkwizytorzy tropiący polską ksenofobię. Nazywanie postawy autorki **Pana Balcera** nacjonalistyczną czy ksenofobiczną dlatego, że pisała o świętości polskiej ziemi i starała się ukazywać korzystnie Polaków-emigrantów na tle innych nacji, byłoby pomyleniem pojęć i epok historycznych. Konopnicka szowinistką na pewno nie była a swoim poematem starała się, jak zwykle, przywrócić poczucie własnej wartości poniżonym, natchnąć rodaków wiarą w lepszą przyszłość we własnym kraju nieobecnym na mapach świata.

Niewątpliwie poemat mógł też być przestrogą dla wielu przed podjęciem nieprzemyślanej decyzji o emigracji bez przygotowań, bez pieniędzy, bez szans na powodzenie.

Na postawione w tytule pytanie, jak ugryźć **Pana Balcera**, każdy musi odpowiedzieć sobie sam. (Pamiętajmy, że Maria Konopnicka proroczo stwierdziła, że i diabeł nie ugryzie jej bohatera...). Utwór ceniony był na początku XX wieku, później zapomniany. Emigranci odnajdą w nim wstrząsające sceny z dziejów uchodźstwa polskiego.

Co do miłośników poezji polskiej, zachwycać się będą jego pięknymi fragmentami lirycznymi podobnymi do znanych wierszy autorki. Pamiętajmy też, że nikt nam nie może narzucić sposobu czytania i kierunku interpretacji...

Katarzyna Gmerek
Kasia@bu-uam.amu.edu.pl

Literatura:

Szypowska, Maria. ***Konopnicka jakiej nie znamy.*** *Warszawa, WS, 1977.*
Bobrowska, Barbara. ***Konopnicka na szlakach romantyków.*** *Warszawa, PWN, 1997.*
(Dla zainteresowanych nowym podejściem badawczym do twórczości autorki ***Pana Balcera****)*

Poczytaj Balcera

(fragmenty)

Hymn do rodzonej ziemi (s.177)

Hej ziemio, ziemio, że my się też ciebie
Puścili! Miedz twych, i twojego płota!
A toć po wodzie my tam i po chlebie
Moc większą czuli i więcej żywota,
Niż tu, gdzie wszystko na okół i w niebie
Cudze, i gdzie jest dusza jak sierota,
Obzierająca się w dalekość siną,
Za progiem chaty swej i za rodziną!

Hej ziemio, ziemio, ty matko rodzona!
Łanie ty wdzięczny i rolo życzliwa!
Toć ty tam sama podajesz zagona,
I ziarnu tak się otwierasz, jak żywa!
Lecz ta – macocha jest! A czy kto kona,
Czy padnie, ani dba, ni się zadziwia...
Nad trupem twoim znów wszystko w tych borach
Będzie róść, szumieć, i błyskać w kolorach.

Ani tu słońce nie takie jest ranie,
Jak u nas, w tęczach palącej się rosy...
Ani tych ptaków podobne śpiewanie,
Jak naszych czyżów, ziąb, skowronków głosy...
Ni gwiazdy nie ma tej, co gdy tam stanie
Nad te użątki nasze, nad pokosy,
To człek wyraźnie widzi, jak ta boska
Moc, o najlichszy kłos w polu się troska.

Opis portu w Brazylii (s.69–70)

A już się wznosił brzeg skalny przed nami,
Jakby nie dając przystępu do siebie.
Czarnemi góry wyrznęły się kłami
W modrem powietrzu i na jasnem niebie,
Ku morzu schodząc wąskiemi smugami,
Za które statki chronią się w potrzebie.
Lecz nasz się okręt kierował na skały
Najtęższe, co tam dwie z osobna stały.

Port to był. Ziemi upragnionej wrota,
Obudowane zamczysko, a ciasno.
Lała się przez nie z góry struga złota
Słońca, polewę czyniąc morzu jasną.
Fala się o nie z srogim hukiem miota,
Zda się, że wody srebrnym je zatrzasną
Wrzeciądzem. Ziemia bogata a dzika
Oceanowym kluczem się zamyka.

* * *

Inwokacja Balcera (s.81)

Oj głupi naród, i ja też z nim głupi,
Żeśmy swych w świecie szukali wolności!
Oj, źle ten przeda, i kiepsko ten kupi,
Kto się na cudze zamieniać jął włości!
Tam, chłopie, pruchniej, gdzie Bóg cię wesłupi,
Iżby w swym domu miał belkę z twej kości,
A wiedz, że choć się z Adamem powadził,
Każdemu dawa raj, gdzie go obsadził!

Jeszczeć pół biedy, gdy mocna w kim dusza,
A głowa górą na życia głębinie.
Taki nie tonie, choć fala nim rusza,
Da nura, strząchnie się i znów wypłynie,
Alić to rzadka rzecz u chudeusza,
Co w książkach nie żył, nie bywał w łacinie,
I tyle tylko wie, że ma do woli:
Lub zginąć marnie, lub nie dać się doli.

Źródło:

Konopnicka, Marya. ***Pan Balcer w Brazylii.*** *Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa, 1910, 396 stron.*

Marianna w Brazylii

Maria Konopnicka

(fragmenty)

Ile razy spojrzę na **Listy Dygasińskiego z Brazylii**, a pomyślę, jaką to on przeszedł biedę, nim się z ludźmi tamtejszymi porozumieć zdołał, tyle razy żałuję, że zamiast udawać się do konsulów, do dziennikarzy, do inspektorów i do hrabiów, nie udał się Dygasiński prosto do Marianny.

Marianna byłaby dla niego nieoszacowanym skarbem, objaśniłaby go najakuratniej o wszystkim: co? jak? a nadto wyprowadziłaby go z wszelkich językowych trudności. Trudności te nie sprawiały Mariannie nigdy żadnego kłopotu: po prostu nie istniały dla niej.

Kiedy pani jej zaraz po przybyciu posłała ją do wspólnej hotelowej pralni oddanej do użytku gości, którzy mając własną służbę sami chcieli zajmować się praniem swej bielizny, po portugalsku, ropa, a właścicielka przyszła objaśnić o czasie i kolei prania, Marianna, nie przywykła, żeby jej kto do balii nos wkładał, pobiegła na górę cała w ogniach.

– A jaki też ten naród tutejszy spierny, proszę pani, to niech ręka Boska broni. Ledwo stanęłam u balii, zaraz tam przyleciała jakaś jędza i dalej na mnie: ty taka, ty owaka. Ja tu nie myślę robić prania z całej Europy!

– Czyż podobna?

– Przecież wyraźnie słyszałam, jak wykrzykiwała, że nie myśli ludziom z całej Europy prać. Tak ja jej na to: moja pani, jeśliś pani, bo ja tam twego państwa nie widziała. My ta nie ze żadnej Europy pochodzące, tylko z Dąbrówki, z guberni suwalskiej.

Papiery na to są. Rozumiesz pani?

– No i co?

– A cóż, zaraz jej buzia zmalała, zabrała się baba i poszła.

Istotnie Marianna była z Dąbrówki.

Nie żadna emigrantka, broń Boże, gdzież tam. Z Dąbrówki wysłała ją starsza pani panience, która była w naukach aże we Francji, w samym Paryżu, i za mąż za Pensylwańczyka, prowadzącego interesy wielkiej paryskiej firmy, do Brazylii wyszła.Wyszła, ale „nie miała wskórania", jak opowiadała Marianna. Słaba była, tęskniła, a nade wszystko rady sobie dać nie mogła z murzyńską niechlujną służbą.

„Ach, mamo – pisała do Dąbrówki – gdyby tu była Marianna."

– A cóż? Może by i wysłać Mariannę?

Szło o Pensylwańczyka, jak ten projekt przyjmie. Był to skrupuł zbyteczny całkiem. Dzielny Pensylwańczyk miał sobie za miłe, za najmilsze wszystko, co pochodziło z Dąbrówki, z guberni suwalskiej, ba, i ze wszystkich dalszych.

Jeszcze jako narzeczony kupił był on sobie słownik polsko-niemiecko-francuski i pilnie studiował niektóre drobiazgi polskiej literatury bieżącej. Co większa, nie tylko żądał, aby do niego pisano z Dąbrówki po polsku, ale nawet sam się puszczał na pisanie małych liścików w tymże upodobanym przez siebie języku. Z tego to czasu pochodziła owa kartka będąca rozkoszą narzeczonej bawiącej wtedy u matki, kartka, która po kilkakrotnych darciach i przepisywaniach oraz po mozolnej kwerendzie w słowniku tak brzmiała:

„U nas lało i wiało nader silnie. Kocham ciebie nader tkliwie". Otóż, wbrew spodziewaniu, kiedy przyszło radzić się Pensylwańczyka co do wyboru służącej, projekt wysłania Marianny o mało że nie upadł całkiem.

„...Mielibyście z niej wielką pomoc – pisała matka z Dąbrówki – sługa z niej dobra, wszystko robi, pierze..."

Na nieszczęście... ale były nawet dwa nieszczęścia. Pierwsze, iż przecinek między „robi" a „pierze" przepadł gdzieś bez śladu, czemu się przy tak długiej, a do tego mozolnej przeprawie zgoła nie sposób dziwić, a drugie – że młodej pani nie było wtedy w mieście, kiedy list ten przyszedł. Zły klimat wypędził ją do Petropolis, w góry. Dzielny Pensylwańczyk sam się tedy zabrał do odczytywania listu. Odczytał i zrozumiał wybornie. Tego tylko nie mógł pojąć, dlaczego mu matka chce przysłać fabrykantkę zamiast sługi? Zajrzał do słownika raz, zajrzał drugi – raz: jak wół wyraźnie stoi: pierze – Federn, plumes. Z tego nie był

kontent. Po licha mu służąca z taką specjalnością? Odbywszy tedy odpowiednie studia, tak w małej kieszonkowej metodzie, jak i w słowniku, odpisał do Dąbrówki w tych słowach: „Dziwię się nader silnie, że kochana mama wybrała nam tę służącą. Będzie ona fabrykowała pióra zamiast pilnować domu. Nader tkliwie całuję ręce mamy".

Upłynęło parę miesięcy, nim się porozumiano i nim się znalazł ów przecinek w drodze zaginiony. Tymczasem młodsza pani pisała a pisała; list za listem gonił!

„Mamo droga. Bez Marianny rady sobie nie dam. Mamo kochana, proszę o Mariannę, bo się tu zamęczę, zadręczę z tymi Murzynami".

Co było robić? Nie było co robić, Marianna jechała do Rio. Podróż ta przedstawiała jej się tak co do kierunku jak i co do trwania swego dość mętnie.

– Jeszcze gdzieś za Częstochową – opowiadała organiścinie i ekonomowej, które się o Brazylię pytały. W dzień wyjazdu ubrała się też tak, jak się zwykle wybierała na wielkie doroczne odpusty. Wzięła na siebie nową kamlotową suknię, na to watowaną jubkę, na to dużą swoją paradną chustkę derową: zaczesała siwiejące włosy na wysoki grzebień, przykryła je czarną kordonkową siatką, na siatkę włożyła aksamitny kapelusz, który ją zaszczytnie wyróżniał już od lat piętnastu spośród gawiedzi wioskowej w każdą niedzielę na sumie; włożyła bawełniane mitynki, jedną rękę okręciła kokosową koronką i wzięła w nią książkę do nabożeństwa, w drugiej rozwiesiła chustkę białą do nosa i stanęła gotowa do drogi – za morze. Pożegnawszy państwo, dzieci, służbę pokojową wychodziła już za próg, kiedy zobaczyła ulubioną kokoszkę ze świeżo wylężonym drobiazgiem. Wróciła tedy raz jeszcze, sypnęła jej suto pośladu, Marynie obiecała, że ją za łeb wydrze, jeśli kania choć jedno z małych kacząt chwyci, zajrzała do maciory, porachowała prosięta, uchyliła drzwi do karmnika, gdzie pochrząkiwał podpasany na kiełbasy wieprzak, nawymyślała Zuźce, że nie wygarnia z koryta wczorajszego jadła, i szeleszcząc wykrochmalonymi spódnicami do krów do obory poszła. Dotąd trzymała się mężnie, ale kiedy Krasula zaryczała, a Kwiatucha obejrzała się na nią, opuściła nagle Mariannę moc ducha, a małe, bure jej oczki silnie mrugać zaczęły. Teraz dopiero poznała, co to jest rzucać przyjaciół. Byłaby się nawet rozpłakała może, ale zajeżdżający w tej chwili przed oficynę Wicek zawadził o sernicę, na której ociekał świeżo ogrzany twaróg, i omal nie wywrócił całego kramu. To ją otrzeźwiło natychmiast. Jak stała, tak nie dbając na swoją toaletę skoczyła, Wicka zwymyślała, prasę z twarogiem naprostowała, psa, który do serwatki milczkiem podchodził, kopnęła, a tymczasem dziewki rade, że gospodyni w „tylośny świat" rusza i choć ze dwie niedziele pomstować o byle co nie będzie, spiesznie zaczęły węzełki jej wynosić, a w rękę ją całować, a fartuchy do oczu przykładać, jako że niby taka je żałość spiera. Marianna takoż się udobruchała, Zuźkę i Mariannę całowała w głowę, pogłaskała kota, pogłaskała Rozboja i głośno się przeżegnawszy zapadła w grochowiny zasłane kilimkiem. Zaraz przecież od krzyża wracać chciała, bo jej się zdawało, że gęsi Maćkowe między dworskie wpadły i że je odżerają na ściernisku, ale się Wicek uparł, koniom po bacie dał i ruszyli naprzód. Kiedy Marianna stanęła w Warszawie, okazało się, że jakoś trudno z nią będzie. Nie tylko bowiem ani słowa po niemiecku nie umie, ale się gniewa jeszcze, kiedy ją o to pytamy.

– Ja? Ja bym zaś po szwabsku miała, z przeproszeniem, szwargotać? Tfu, z przeproszeniem! Czy ja to nie katoliczka? Czy do spowiedzi nie chodzę, czy co? A tu w Hamburgu, gdzie właśnie szła jej droga, nie znaliśmy żadnego Polaka. Nie było rady, chyba Mariannę opisać i agentowi znanego domu handlowego listem ją polecić, żeby nie przepadła gdzie w mieście i we właściwym czasie na okręt dostać się mogła. Opisać? hm... Ale jak ją tu opisać? To, że była niska, krępa, że miała bure, małe oczki, nos kaczkowaty i poczciwą twarz czerwoną a świecącą, zdawało nam sie niedostatecznym jakoś. Agent musi być o przybyciu Marianny uprzedzony, musi czekać na nią, poznać ją i zabrać z sobą. Trzeba ją tedy koniecznie czymś wyróżnić. Radzimy o tym, kiedy Marianna spostrzegła wielkiego papierowego motyla na lampie.

– A to, proszę ja państwa mojego – wykrzykuje – nie dobre by było?

Pomysł jej wydaje nam się zrazu tak komicznym, że wszyscy wybuchamy śmiechem. Ale Marianna bierze

to zupełnie serio i gotowa jest paradować w motylu do Hamburga. Jedzie bez żadnej niepewności, bez żadnego strachu. Dygasiński wybierający się w tęż stronę z listami polecającymi i w charakterze dziennikarza nie miał, jak się okazuje z listów jego, tej wybornej równowagi umysłu, w jakiej utrzymuje Mariannę ów czerwony motyl. Okazuje się on skutecznym wszakże pod jednym tylko względem: agent domu handlowego istotnie czeka na Mariannę, poznaje ją po tym nieomylnym znaku, który wygląda z dala jak sygnał pożarny, i zabiera ją pod swoją opiekę. Ale trzeba nieszczęścia, że okręt tylko co odpłynął i że dwa tygodnie czekać trzeba na wyruszenie drugiego. Kiedyśmy otrzymali tę wieść niepomyślną, ogarnął nas żywy niepokój. Co ona tam robić będzie w Hamburgu przez te dwa tygodnie, kiedy nie umie nawet Boga zawezwać w żadnym obcym języku? Oszuka kto, ograbi, a już, że się niewygody nacierpi, to pewna. Ale odpowiedź przychodzi jak najbardziej uspokajająca. Marianna zupełnie się obcym miastem nie czuje zakłopotaną; co jej trzeba, to pokaże na migi, a kiedy kto jej zrozumieć nie chce czy nie może, natychmiast palcem stuka w swojego motyla, którego ciągłe na piersiach nosi.

„W porcie – pisze agent – wszyscy ją znają. Są tacy, którzy usługują jej nawet bardzo pilnie, myśląc, że ten wielki, czerwony motyl to znak jakiegoś stowarzyszenia, na które się ona powołuje z całą powagą." Nareszcie odbieramy wiadomość, że nasza Marianna szczęśliwie morze przepłynęła i jest w Rio. Zmęczona była, przybladła, mitynki jej się zdarły, kapelusz wykrzywił, gdyż dla odznaczenia się od gawiedzi nie zdejmowała go prawie; chustka derowa zeskorupiała od słonych wyziewów morza, ale strzępy czerwonego motyla jeszcze się na niej trzymały. Pensylwańczyk był zachwycony. Takiej tęgiej, przysadkowej baby, jak żył, nie widział jeszcze.

„Marianna przyjechała – pisał do Dąbrówki. – Nader silnie tłusta i dobra!"

Istotnie Marianna była wyborną sługą; prała zwłaszcza znakomicie i tylko zbyt wiele zużywała farbki. Instynkty jej kolorystyczne były niepohamowane w tym względzie.

Nigdy też nie można było przewidzieć, czy jej „lazurku", jak nazywała, zbraknie, czy nie zbraknie.

Obejrzę się, spojrzę, leży papier niebieski od cukru. Łap ja za on papier, rękaw od koszuli wyciągam, jedno do drugiego przykładam i mówię: tego do tego.

– No i zrozumieli?

– Co nie mieli zrozumieć. Przecieżem im wyraźnie po polsku mówiła.

Pewnego wszakże razu wraca Marianna rozmarzona jakaś. Małe jej bure oczki mniejsze się jeszcze wydają niż zwykle, usta wdzięcznie zesznurowane, spojrzenie melancholiczne. Jest przy tym małomówna i z partesu stąpa.

– Co to Mariannie? – pyta pani. – Czy nie chora przypadkiem?

– I... nie – odpowiada z pozorną obojętnością, cedząc słówka przez zęby.

– Tyla, co mi się tam jeden obświadczył.

– Co? Kto? Jak? Gdzie?

Marianna czuje się nieco zdziwieniem tym dotknięta.

– A gdzieżby? Jużci, że na półimperiału.

Na wsi jeszcze słyszała o półimperiałach i nazwę tę stosowała do górnych miejsc na tramwaju. Mówi to zresztą takim tonem, jakby imperiał umyślnie był zbudowany dla miłosnych gruchań.

– Jakże to było? – pyta pani mocno rozciekawiona.

– A cóż? Siadam na półimperiała, patrzę, niedługo siada przy mnie jeden czarny. Usunęłam koszyka, coby mi się o niego nie zmurzył, i nic, siedzę. A ten mi się przygląda z jednej strony, z drugiej strony, z trzeciej strony, z czwartej strony... Tak ja do niego: – I cóż ślepie wytrzeszczasz, baranie jeden, kiejby ryba w garnku? Zara mu się to spodobało, roześmiał się i pokazuje na mój pierścionek, niby czy ja żeniata, czy nie? Tak ja rękę na płask do ziemi, że to niby jest kaput, żem wdowa. Tak i on pokazuje do ziemi i na swój pierścionek, niby że to i on wdowiec. Westchli my sobie oba, niby kwoli żałości, a tu słońce tak piecze, że się ślina na języku gotuje. Tak niedługo ów czarny bierze mnie za rękę, na swojej kładzie, chustki dobywa i owija, a w oczy mi patrzy. Niby, co by nas ksiądz stułą powiązał. Ale ja zaraz zaczęła kręcić głową, boć to podobno pogany, choć też i chrzczone; skórę, a to, mają taką grubaśną, że się tego chrzest święty, jak należy, nie ima, co woda spłynie po tym jak po kaczce, a co do tej duszy to się ta, nic z tego

obmycia z grzechów nie dostanie. Zaraz też zaczęli piszczeć, coby my z półimperiała złazili, więc mi tylko jeszcze koszyk podał i każde my w swoją drogę poszli. Niemniej chodziła Marianna przez resztę dnia zadumana i nazajutrz była także jakaś nieswoja. Młoda pani myślała, że to żal mimowolny za porzuconą okazją szczęścia. Ale nie był to żal. Było to preludium do żółtej febry. Wybuchnęła ona u Marianny z wielką siłą, ale jej nie zgryzła. Zdawało się zrazu, że kobiecina wieczora nie doczeka. Zdawało się wieczorem, że nie dożyje ranka. Dożyła wszakże i otrząsnęła się z tej śmiertelnej zmory; długo tylko przyjść jakoś nie mogła do siebie.Wyżółkła, wychudła, osłabła, ręce jej się trzęsły, zamroki na nią szły, robocie żadnej poradzić nie mogła, choć się rwała do niej. Dzielny Pensylwańczyk byłby ją i taką cherlającą dla żony w domu trzymał, ale doktor zapewnił go, że Marianna tylko w innym klimacie wyzdrowieć może zupełnie. Znowu więc nie było rady; Marianna wracała zza morza. Wyszukała gdzieś w głębi kufra resztki czerwonego motyla, przyszpiliła go sobie do chustki i ufna w ten talizman z mężnym sercem na okręt siadła. Od pierwszej jej podróży upłynęło coś ośm miesięcy. Zima była; wczesny zmierzch zapadał w pokoju, kiedy nagle stanęła przed nami Marianna. Wykrzyknęliśmy z zadziwienia i współczucia: twarz jej była zmieniona, małe oczki głęboko zapadły, krępa, przysadkowata postać pochyliła się nieco.

– Marianna. Co? Jak tam? Z takiej drogi? Po takiej chorobie? Z takiego dalekiego kraju? Myśleliśmy, że nas zasypie skargami na klimat, na ludzi, na żółtą febrę, na podróż. Ale nie. Zbliżyła się tylko nieco kiwając głową w swoim aksamitnym kapeluszu, który jej na kark zjeżdżał, a do którego przybyło zielone papuzie skrzydło.

– I... – rzekła wzgardliwie – cóż tam za kraj taki. Takiego ta kraju, proszę państwa – dodawała tajemniczo – i liczyć co nie ma. Jakby nie był. Życia tam nijakiego. Twarożku nie uświadczysz, kaszki krakowskiej nie ujrzysz, śmietany nie uwidzisz. Jakże tam, proszę ja państwa, dobrze ma być, kiedy około nabiału chodzić nie umieją? Zrobili ta teraz rewolucją, ale gdzie to ta poradzi, kiej naród strasznie głupi. Prowadzi ato taki czarny krowę i dzwoni. Kto mleka chce, wylatuje z garnkiem, doi, co mu potrza, i po karmie.

– No, to dobrze właśnie. Mleko świeże i nie fabrykowane.

– Ale. Gdzie ta, proszę państwa, dobrze. Tam krowy takie pouczone, że od razu mleko z wodą dają!

Cóż ta już na to choć i rewolucja poradzi?

– No, ale kraj piękny?

– Phi... Ja ta tej piękności nie widziała. Juści, mają tam precz i lasy, i Wisłę mają, ale że woda w niej to się tam inaczej nazywa. Gdzie, człowiek takich imion i nie pamięta nawet. Okrutnie głupi naród. Wszystko het poprzekręcane; na nic tak nie wołają, jak należy, tylko na każdą rzecz ta sobie powymyślali jakoweś przezwiska.

– I jakże się Marianna z nimi rozmawiała?

– A cóż to, proszę państwa! Czy ja to dziecko, czy co? Nie dał mi Pan Bóg mowy, jak należy?

– I nie bała się Marianna tamtych ludzi... Murzynów?

– Niby tych czarnych? A czego? Takiego ta kopciucha będę się ta bała. Leciał ta raz jeden za mną na cegielniach pod lasem, obejrzę się, a ten fuzję trzyma i krzyczy. Myślał, że na głupią trafił.

– I cóż Marianna?

– A nic. Idę, a ten krzyczy i leci z oną fuzją. Jak mnie też złość weźmie, jak nie zawinę jubki. Strzelaj, durniu! – mówię – kiej ci pilno!

Wybuchnęliśmy na to szalonym śmiechem.

– I co? I co dalej?

– A cóż. Zląkł się i poszedł jak ten pies po mydle.

– Ale choroba. Taka ciężka choroba – odezwał się ktoś z ubolewaniem.

– I cóż tam choroba. A to, proszę państwa – dodała tajemniczo – jeszcze jakem sobie trzy lata temu karty dała kłaść, to tam choroba już stała. Nic, tylko się trefle kładły... Nic, tylko precz trefle! To już ta sądzone było.

– A pani? A pan?

– Pani zdrowa. Bogu dzięki. Ale pan, co gadali u nas, że czarny je, to nieprawda. Piękny pan, ze wszystkim biały. Tylko powiadają, co jak się dziecko urodzi, to łebo jarzębiate, łebo pasiate. Takie są „wrażenia z Brazylii" – Marianny. Spisuje swoje Dygasiński, spisuje Hempel, spisuje Siemiradzki, spisuje ks. Chełmicki, dlaczegożby wrażenia Marianny spisane być nie miały?

Rok Roty

Mija 100 lat od powstania **Roty**, pieśni patriotycznej do słów Marii Konopnickiej, do której muzykę skomponował 13 stycznia 1910 r. Feliks Nowowiejski. Rok 2010 w Poznaniu i Wielkopolsce ogłoszony został Rokiem Roty Feliksa Nowowiejskiego

Rota została wykonana publicznie po raz pierwszy 15 lipca 1910 roku podczas uroczystości odsłonięcia ufundowanego przez Ignacego Jana Paderewskiego Pomnika Grunwaldzkiego w Krakowie w ramach obchodów jubileuszu 500-lecia zwycięstwa nad Krzyżakami. Wówczas 600-osobowy chór utworzony przez śpiewaków z całej Polski odśpiewał pieśń z towarzyszeniem orkiestry pod dyrekcją kompozytora. Od tej pory **Rota** towarzyszyła wszystkim walkom narodowo-wyzwoleńczym. Największą żywotnością cieszyła się w okresie przed odzyskaniem niepodległości w 1918 r. oraz w czasie stanu wojennego. W świadomości Polaków **Rota** uważana jest za drugi hymn narodowy, a po odzyskaniu przez Polskę niepodległości była kontrkandydatem **Mazurka Dąbrowskiego** do miana hymnu narodowego.

W ramach obchodów setnego jubileuszu jej powstania w Salonie Muzycznym Feliksa Nowowiejskiego w Poznaniu otwarto wystawę o historii **Roty**, odbywają się koncerty, konkursy, powstaje także film o historii utworu.

Feliks Nowowiejski, wybitny polski kompozytor i dyrygent urodził się w Barczewie na Warmii w 1877 roku. Po studiach muzycznych w Niemczech pracował jako organista w kościele pod wezwaniem św. Jakuba w Olsztynie. Prowadził działalność pedagogiczną w Krakowie, Berlinie i od 1919 w Poznaniu. Często koncertował także jako muzyk -wirtuoz w kraju i za granicą. Brał czynny udział w życiu społecznym. Za swoje liczne dzieła religijne, w tym słynną **Missa pro pace** w 1935 r. otrzymał od papieża Piusa XI tytuł szambelana papieskiego. Feliks Nowowiejski mieszkał w Poznaniu w okresie międzywojennym oraz zaraz po II wojnie światowej. Zmarł 1 stycznia 1946 roku i został pochowany

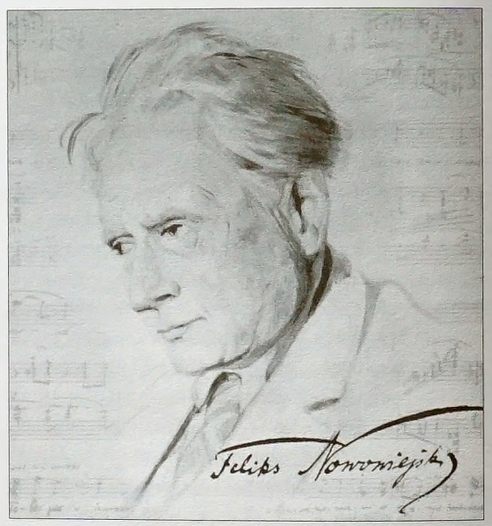

Feliks Nowowiejski

w Poznaniu na Skałce w kościele pod wezwaniem św. Wojciecha. Pozostawił bogaty dorobek artystyczny. Oprócz **Roty**, do jego najbardziej znanych kompozycji należą: oratoria (**Powrót syna marnotrawnego**, **Quo vadis**, **Znalezienie Krzyża Świętego**), opery (**Emigranci**, **Legenda Bałtyku**), symfonie (**Siedem barw Iris**, **Praca i rytm**, **Symfonia Białowieska**, **Symfonia pokoju**) poematy symfoniczne (**Beatrycze**, **Nina i Pergolesi**, **Śmierć Ellenai**) oraz liczne koncerty i utwory organowe, fortepianowe i wiolonczelowe oraz wokalne i chóralne. W domu kompozytora na Sołaczu w Poznaniu od 7 lutego 2008 roku działa Salon Muzyczny Feliksa Nowowiejskiego. Od 1994 w Poznaniu odbywa się Międzynarodowy Konkurs Organowy im. Feliksa Nowowiejskiego.

Artykuł z Internetu

Konopnicka – odchodzenie od stereotypów

Michał Zięba

Tadeusz Budrewicz, autor książki **Konopnicka. Szkice historycznoliterackie**, wyraźnie podkreśla we wstępie, iż w swojej pracy dążył do ukazania tych aspektów twórczości poetki, które – jak styl, obrazowanie, formowanie się jakiegoś tekstu, czy niektóre przejawy recepcji, nie są dostatecznie rozpoznane w badaniach historycznoliterackich (s.5). T. Budrewicz jest badaczem literatury pozytywizmu, który śledząc na bieżąco rozwój badań nad życiem i twórczością Marii Konopnickiej, wie o niej prawie wszystko. Od niego pochodzą najbardziej ważkie propozycje metodologiczne dotyczące analizy i interpretacji utworów poetki. W swoich pracach stara się pokazać Konopnicką „bez patosu i sztampy, ale i bez pobłażliwego uśmiechu".

Na tom składa się 10 tekstów dotyczących biografii, twórczości i recepcji autorki **Roty**, w części znanych już uczestnikom konferencji naukowych poświęconych Konopnickiej (np. w Krakowie, Suwałkach, Żarnowcu), gdzie były przedstawiane jako referaty, a następnie publikowane w księgach pamiątkowych sesji lub w czasopismach naukowych. W omawianej książce zostały zaprezentowane w wersjach zmienionych, uwzględniających aktualny stan badań nad Konopnicką. Niektóre szkice otrzymały nowe, atrakcyjne tytuły, cztery teksty publikowane są po raz pierwszy.

Tom otwiera barwny szkic jubileuszowy **Zacna, znana, zakochana... Nad biografiami Konopnickiej** przygotowany z okazji 150 rocznicy urodzin poetki. Autor śledząc krytycznie to, co w ciągu ostatniego ćwierćwiecza napisano o Konopnickiej, zatrzymując się dłużej przy pracach ważniejszych (np. M. Szypowskiej, J. Baculewskiego, M. Dobrowolskiego) dostrzega przesunięcie się zainteresowań czytelniczych z jej poezji na prozę oraz wyraźny wzrost zainteresowania biografią Konopnickiej.

Budrewicz wyjaśnia znaczenie pojęć: etykieta, biogram, biografia. Zestawiając określenia nadawane poetce przez autorów opracowań, ukazuje ewolucję poglądów historycznoliterackich, prezentuje nowy styl polemiki prowadzonej na płaszczyźnie słownictwa (terminologia), składni i kompozycji. Ustala przyczyny „etykietowania" poetki (np. „pieśniarka ludu", „pieśniarka niedoli"), określa emocjonalny, subiektywny charakter etykiet mający wpływ na odbiór czytelniczy. Z kolei, analizując szczegółowo, wręcz pedantycznie (wyliczenia statystyczne) biogramy Konopnickiej i w wielu przypadkach dokonując istotnych ustaleń, stwierdza, że służą one głównie celom wychowawczym, upowszechniając określony wzór osobowy, co oznacza, że „nie utrzymują się – jak to określa autor – w poetyce ‚czystej' informacyjności" (s.21).

Biografię Konopnickiej Budrewicz interpretuje w takiej konwencji, która pozwala mu lekko i dowcipnie prostować nieścisłości, zajmować stanowisko wobec obiegowych opinii i plotek (np. że poetka była osobą kochliwą). Książka pisana jest z tendencją do fabularyzacji biografii.

Lekki ton przekazu znika w artykule **Słowacki w oczach autorki „Roty".** Jest to wnikliwe, nowoczesne studium o krzewieniu przez poetkę kultu Słowackiego na łamach „Świtu" w latach osiemdziesiątych. Budrewicz pisze o wpływie autora **Kordiana** na twórczość poetycką Konopnickiej, zwraca również uwagę na zawarte w jej tekstach opinie na temat Słowackiego. Szczególnie część rozprawy pt. „Słowacki w krytycznoliterackich pracach Konopnickiej" daje wzorcową eksplikację tekstów poetki.

Właściwościom języka artystycznego Konopnickiej poświęcił Budrewicz szkic **Niektóre cechy stylu**. Jako wybitny znawca stylu pisarzy okresu pozyty-

wizmu (m.in. książka **Lalka**. Konteksty stylu 1990) tropi i prostuje sprzeczne sądy dotyczące stylistycznych aspektów twórczości Konopnickiej; podkreśla, że szczególny talent naśladowczy, jakim była obdarzona, pozwalał jej bez trudu posługiwać się trzema wzorcami stylistycznymi występującymi w poezji romantycznej: ludowym (gwara, folklor), historycznym oraz biblijnym.

W jeszcze inny klimat wprowadza czytelnika artykuł „Uwagi o pejzażu w poezji Konopnickiej", z którego wynika, że na początku XX wieku Konopnicką jako autorkę tekstów o polskim pejzażu ceniono wyżej od Mickiewicza (s. 72). Jej utwór **Ziemie polskie. Krajobraz**, napisany prozą poetycką, cieszył się ogromnym uznaniem. W liryce dla dorosłych autorka eksponuje swoiste cechy polskiego krajobrazu – „bliskie sercu realia", które miały wpływ na patriotyczne postawy czytelnika. Rodzimy pejzaż opisuje poetka realistycznie dobierając określenia działające na różne zmysły. Natomiast w pejzażach „ziem cudzych", doświadczanych podczas zagranicznych podróży, dostrzega Budrewicz zbliżenie do konwencji romantycznej tęsknoty za ziemią ojczystą, która widziana z oddali przybiera wymiar symboliczny. W wierszach dla dzieci pejzaż ojczysty służy poetce głównie do budzenia pogodnych i radosnych odczuć (s.75).

Do Ziem polskich – utworu, który – jak pisze Budrewicz – był obok **Śpiewów historycznych** J. U. Niemcewicza i **Pieśni o ziemi naszej** W. Pola najczęściej cytowany w okresie niewoli, wraca autor tomu w erudycyjnym studium: „Poetycka lekcja ojczystej geografii" uzasadniającym jego wartości patriotyczne i dydaktyczne. Odsłania głęboką genezę utworu, pokrewieństwo z modernistyczną prozą poetycką, objaśnia sposób widzenia pejzażu przez pisarkę, której zależało na zdefiniowaniu duchowej istoty polskiej ziemi i ludu.

Tadeusz Budrewicz swobodnie porusza się po literaturze związanej z tematem, wyjaśnia ideę integracji człowieka i terytorium uwarunkowaniami przyrodniczo-historycznymi; szczegółowo analizuje styl utworu; prowadzi studia tekstologiczno-genetyczne.

Utwór **Jan Hus** M. Konopnickiej posłużył Budrewiczowi do przeprowadzenia „pokazowej" lekcji tekstologii, naukowego dochodzenia do źródeł tekstu i jego eksplikacji. W studium „Poetka przed obrazem Broika" ukazuje trafność interpretacji ideowo-artystycznej dzieła sztuki malarskiej (obraz czeskiego malarza z drugiej połowy XIX wieku), dokonanej w utworze poetyckim przez Konopnicką. Autor szkicu wykazując znajomość nie tylko zagadnień historycznych, lecz i malarstwa historycznego XIX wieku, analizuje i uzupełnia historycznoliterackie konteksty utworu, a także jego recepcji.

Wzorem warsztatu edytora-tekstologa może być także studium „Z listów" o wierszach poetki. Opierając się na źródłach biograficznych (listy, autografy) ustala i przytacza Budrewicz m.in. niektóre fakty związane z pogrzebem poetki (m. in. wyjaśnia, dlaczego nie doszło do planowanego złożenia jej prochów na Skałce). Autor stwierdza, że dzieje recepcji dorobku Konopnickiej nie są możliwe do odtworzenia bez komentarza krytycznego. Pokazuje na przykładach, jak taki komentarz ma wyglądać. Podkreśla ogromną wartość poznawczą źródeł.

Studium „Z chłopa Piast" (**O Panu Balcerze w Brazylii**) jest dowodem na to, że autor nie boi się powracać do tematów, które mogłyby się wydawać wyczerpane, a także badać utwory, które przestały fascynować zarówno literaturoznawców, jak i zwykłych czytelników (bo kto dzisiaj czyta **Pana Balcera**?). Dysponując nowym materiałem, jakim są **Listy emigrantów z Brazylii i Stanów Zjednoczonych,** stawia pod znakiem zapytania wiarygodność głównego informatora poetki – Józefa Balcerzaka. Listy weryfikują mit chłopa-Piasta-emigranta-bojownika stworzony przez Konopnicką w poemacie po to, by wynieść lud do godności narodu (s.131). **Pan Balcer** – zdaniem Budrewicza – jest zwieńczeniem wielu utworów poświęconych polskiemu ludowi, testamentem wiary i myśli poetki. Jego syntezą i skutkiem stanie się **Rota**.

Opublikowany w tomie referat „Stanowisko Koszałka Opałka w dziejopisarstwie polskim" przygotowany na sesję naukową w Suwałkach w stulecie wydania baśni Konopnickiej jest erudycyjną zabawą autora,

wnikliwym studium o kronikopisarstwie polskim i historiografii pozytywistycznej. Przestrzeń baśni otwiera przed badaczem ogromne możliwości w tym zakresie, a stwierdzenie zbieżności historiografii neoromantycznej z poglądami Konopnickiej wydaje się być bardzo śmiałe.

Tom zamyka tekst: „Konopnicka na lekcjach języka polskiego w roku szkolnym 1991/92", na pozór jakby naddany i nie pasujący do pozostałych szkiców. Ale przy bliższym wejrzeniu – w pełni umotywowany – przede wszystkim jako refleksja nad obecnością Konopnickiej w szkolnej polonistyce. Znawcę dorobku Konopnickiej niepokoi fakt, że jej twórczość, będąca – jak uważa m.in. Tadeusz Bujnicki – istotnym ogniwem między romantyzmem a modernizmem, jest tak mało obecna w podręcznikach szkolnych. A przecież jej utwory są niezwykle cennym materiałem do wykorzystania na lekcjach języka polskiego, i to na wszystkich etapach rozwoju ucznia.

Mimo różnych wątków obecnych w szkicach, jakie gromadzi tom Tadeusza Budrewicza, zestawienie prac nie jest tu przypadkowe. Autor przyjął słuszną zasadę, że różnorodność wcale nie musi oznaczać braku spójności, przeciwnie – jest to sposób na ukazanie bogatego obrazu możliwości badań nad Konopnicką.

A to jest równoznaczne z rozbiciem wielu stereotypów, które zniechęcają do kontaktu z jej twórczością.

W tym właśnie dostrzegam największy walor książki Budrewicza, który nie usiłuje nas za wszelką cenę przekonać, jak wielką pisarką była Konopnicka, ale poprzez bogactwo rozpatrywanych zagadnień pokazać, że Konopnicka broni się sama, a on jej tylko w tym pomaga.

Michał Zięba
Instytut Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej
Akademii Pedagogicznej w Krakowie

Budrewicz, Tadeusz. ***Konopnicka. Szkice historycznoliterackie****. Prace Monograficzne nr 295. Kraków: Wydawnictwo Naukowe AP, 2000. 177 stron.*

Jak szła Wisła do morza?

Maria Konopnicka

A ta śliczna Wisła
Na Śląsku wytrysła,
Przeleciała kawał świata,
Nim tu do nas przyszła.

Przeleciała Śląsko,
Przeleciała Kraków.
Czerpało z niej magiereczką
Nie mało junaków!

Przeleciała Kraków,
Poszła pod Warszawę,
Rozśpiewała swoim szumem
Każde serce prawe.

Spod Warszawy poszła
Pod wysokie Płocko,
Zaświeciła stu gwiazdami
Świętojańską nocką!

A zasię spod Płocka
Pod ten Toruń stary
Złotym żytem i pszenicą
Poniosła galary.

Spod Torunia zasię
Do Gdańska leciała
Otwartymi ramionami
Gdańsko powitała.

I wzięła w ramiona
Wielu ziem przestworza,
Zaszumiała pieśnią życia,
Skoczyła do morza!

Suwałki – miasto Konopnickiej

(artykuł ze strony internetowej Suwałk)

Suwałki założyli nad rzeką Czarną Hańczą, w centrum swoich dóbr kameduli wigierscy. W 1690 r. była to malutka osada licząca sobie dwa „dymy". Legenda mówi, iż nazwa – Suwałki, pochodzi od słowa „suwałka", która w dialekcie „dzuków" – Litwinów zamieszkujących Suwalszczyznę – oznacza „zbieraninę". I w rzeczy samej, pierwsi mieszkańcy Suwałk stanowili zbieraninę, nie wykluczając włóczęgów i uciekinierów z różnych stron.

Na szybki rozwój osady wpływało jej korzystne położenie – przy skrzyżowaniu ważnych szlaków handlowych. W 1700 roku wieś dzieliła się już na Suwałki Wielkie i Małe. W 1710 roku kameduli wyprosili u króla Augusta II przywilej na przekształcenie wsi w miasto. W 1715 uwolnili jego mieszkańców od pańszczyzny, ustanowili władzę miejską i wytyczyli 300 placów pod budowę wraz z przestrzenią rynkową i ulicami. Przyłączyli także do miasta 83 włóki lasu z przeznaczeniem pod grunty orne.

W 1720 r. król August II potwierdził przywilej lokacyjny miasta i uwolnił mieszczan na 18 lat od podatku powiatowego. Ustanowił również cotygodniowy targ i cztery jarmarki w roku. Nadał miastu herb przedstawiający na tarczy: wizerunki św. Rocha i św. Romualda stojących za trzema górami zwieńczonymi koroną i umieszczonym nad nią krzyżem. Św. Romuald – to założyciel zakonu, św. Roch– uosabia opiekę i ochronę przed zarazami. Pies u jego nóg symbolizuje wiarę, wierność i posłuszeństwo. Trzy zielone góry nawiązują bezpośrednio do zakonu kamedułów– ponieważ trzy góry z koroną są godłem tej kongregacji zakonnej.

Suwałki były własnością zakonu kamedułów, aż do kasacji ich dóbr w 1796 r. przez władze pruskie. W wyniku trzeciego rozbioru Polski cała Suwalszczyzna trafiła w ich ręce.

Do końca XVII wieku zabudowa Suwałk była wyłącznie drewniana, w tym ratusz i kościół także. Dopiero zakaz budowy domów z drewna w centrum miasta (tzn. przy rynku) z 1820 r., zmienił nieco charakter miasteczka. Wytyczenie traktu warszawsko-kowieńsko-petersburskiego spowodowało umiejscowienie się całej nowej (murowanej) zabudowy wzdłuż tej ulicy (obecna Kościuszki). W ten sposób powstał nietypowy dla miast polskich układ przestrzenny „miasta ulicówki", o którym mówi dwuwiersz Syrokomli:

Co to za miasto, co w ulicy leży?
Co to za ulica, co przez miasto bieży?

W latach 1807-1815 Suwałki znalazły się w granicach Księstwa Warszawskiego, a po Kongresie Wiedeńskim Królestwa Polskiego. Od momentu umiejscowienia tutaj siedziby władz województwa augustowskiego (1816 r.), nastąpił bardzo dobry okres rozwoju przestrzennego miasta.

Herb Suwałk

Na początku drugiej połowy XIX wieku Suwałki były jednym z największych miast Królestwa Polskiego. Obywatele, których liczba na początku XX wieku wynosiła 22 tysiące, stanowili prawdziwą mozaikę narodowościową i wyznaniową.

W latach siedemdziesiątych XIX wieku, władze carskie przekształciły Suwałki w wielki ośrodek garnizonowy. Stacjonowało tu 10 tysięcy rosyjskich żołnierzy. Dla wojska wybudowano na przełomie wieków XIX i XX zespoły koszarowe (m.in. wykorzystano nań cegłę z pałacu Paca). Z tamtego okresu pochodzi także połączenie kolejowe z „resztą świata" i budynek stacji kolejowej.

Lata dwudziestolecia międzywojennego nie sprzyjały rozwojowi Suwałk, które znalazły się poza głównymi szlakami handlowymi. Ubożały wraz z całą Suwalszczyzną jako Polska B. Od 1920 roku administracyjnie były wprawdzie siedzibą powiatu, ale przemysł miały słabo rozwinięty. Istniał zaledwie jeden browar, fabryka świec, fabryka nici, olejarnia, dwie grępiarnie wełny i inne pomniejsze warsztaty rzemieślnicze.

Okres II wojny światowej to czas okupacji – najpierw radzieckiej, a później niemieckiej. Niemcy dokonali eksterminacji ludności żydowskiej oraz polskiej inteligencji. Wywozili Polaków w głąb Rzeszy na roboty przymusowe. Także w samych Suwałkach założyli dwa obozy pracy i jeden obóz jeniecki dla Rosjan – których zginęło tam 46 tysięcy.

Po 1945 r. w czasie kształtowania się władzy ludowej, także panował terror – zwłaszcza wobec byłych żołnierzy AK i wszystkich obywateli, którzy nie akceptowali rządów komunistycznych.

Suwałki od 1945 do 1975 roku były stolicą powiatu, a od 1975 stały się miastem wojewódzkim. Wtedy to nastąpił bardzo silny rozwój miasta, które obecnie liczy około 70 tysięcy mieszkańców i jest największym miastem północno-wschodniego zakątka Polski.

Od 1999 roku znów jest miastem powiatowym, należącym wraz z okolicą do województwa podlaskiego.

A to ciekawe !

Z Suwałk jest bliżej do stolicy Litwy – Wilna (210 km), niż do Warszawy (280 km).

Suwałki leżą 425 km od Rygi, 432 km od Mińska, 840 km od Berlina, 1620 km od Moskwy, 1670 km od Helsinek, 1730 km od Londynu, 1770 km od Brukseli, 1830 km od Rzymu, 1960 km od Paryża.

Legendy regionu

Kamienna córka

W lesie koło Jałowa, przy głównej drodze, leży duży pokryty mchem głaz. Nikt nie pamięta, od kiedy tam leży, znana jest tylko tragiczna historia jego pochodzenia. Dawno, dawno temu, nad jeziorem Pobondzie, stała drewniana chatka. Mieszkała w niej uboga wdowa z córeczką Elgą. Wdowa cały dzień ciężko pracowała u bogatych gospodarzy jako wyrobnica. Zbierała także jagody i grzyby w lesie. A wszystko po to, aby córce niczego nie brakowało do życia.

Elga od najmłodszych lat była najładniej ubrana wśród rówieśniczek, jadła same najlepsze potrawy. Matka niczego jej nie żałowała. Niestety wdzięczność córki z miłością matczyną nie szła w parze. Wręcz z każdym dniem Elga stawała się gorsza, opryskliwsza i bardziej leniwa. Żądała tylko coraz to nowych strojów i całymi godzinami przeglądała się w toni jeziora, podziwiając swą urodę. Matka nieraz, choć na próżno, prosiła swą córkę o pomoc w pracy. Wyrodnej córki nic nie wzruszało – ani łzy ani upomnienia życzliwych sąsiadów. Elga ubierała się coraz strojniej i bawiła całymi nocami i dniami.

Przyszedł w końcu dzień, kiedy chora, spracowana matka nie miała już siły podnieść się z łóżka. Prosiła córkę o pomoc, o podanie chociaż szklanki wody. Eldze obca była miłość i litość. Pozostawiła matkę samą sobie i poszła do lasu pleść wianki i stroić nimi głowę. Umierająca matka na próżno wołała imię córki...

Na polanie, gdzie Elga zbierała kwiaty, pojawił się siwobrody starzec. Oparł się na sękatym kiju i dłuższy czas przyglądał dziewczynie.

– Dlaczego nie zostałaś przy umierającej matce? – zapytał w pewnym momencie. Elga tylko się roześmiała i zamrugała do niego figlarnie. Starzec się rozgniewał, aż echo poniosło po lesie jego głos:

– Elgo, matka nie żałowała dla ciebie swojego trudu. Bądź więc przeklęta za twą niewdzięczność i brak miłości. Zamieniamy cię w zimny głaz – taki, jakie było twoje serce. Będziesz kamieniem tak długo, aż woda wyżłobi na nim bruzdy, jakie łzy rozpaczy wyrzeźbiły na twarzy twej matki. Dopiero wówczas będziesz wolna.

I w jednej chwili postać śmiejącej się dziewczyny przemieniła się w zimny kamień, który po dziś dzień leży przy wspomnianej drodze...

Specjał Suwalszczyzny

Sękacz

Sękacz jest rodzajem specjalnego ciasta, które nawet po upływie pół roku jest bardzo smaczne i pożywne. Oprócz charakterystycznego przepisu, do jego upieczenia potrzebny jest specjalny sprzęt. Składa się on z drewnianego wałka – szerszego z jednej i cieńszego z drugiej strony, stawidełek – na których leży i obraca się wałek, misy na resztki oraz elektrycznych grzałek. Dawniej, gdy używano ognia, zamiast elektrycznej maszynki był ruszt. Palono brzozą lub olchą. Wałek powinien być owinięty pergaminem i natarty masłem – aby później sękacz dał się łatwo z niego zsunąć.

Przepis na ciasto

40 świeżych jajek,
1 litr kwaśnej śmietany,
1 kilogram mąki,
1 kilogram cukru,
0,5 kilograma masła,
0,5 kilograma margaryny,
2 cytryny,
4 cukry waniliowe,
4 dowolne zapachy.

Tłuszcze należy utrzeć z cukrem na jednolitą masę i dodać same żółtka. Następnie dodać mąkę i śmietanę– ucierać aż powstaną pęcherzyki powietrza. Dodać cukry waniliowe, zapachy i sok z cytryn. Wszystko wymieszać. Z pozostałych białek należy ubić pianę w 8 porcjach. Przygotowane ciasto dzieli się również na 8 porcji i do każdej stopniowo dodaje świeżą pianę z 5 białek. Tak powstałą masę polewa się powoli i cierpliwie na natłuszczony i obracający się wałek. Do tej czynności wymagana jest specjalna prawie płaska warząchewka, tak aby rzadkie ciasto bez trudu po niej spływało.

Pieczenie trwa 3 godziny. Później sękacz musi zesztywnieć – około 6 godzin i dopiero wówczas może być zdjęty z wałka.

Ludzie stamtąd, czyli urodzeni w Suwałkach

(ze strony internetowej Suwałk)

Kazimierz Białaszewicz – polski biolog i biochemik, kierownik Katedry Fizjologii Zwierząt Uniwersytetu Warszawskiego. W czasie II wojny światowej wykładowca na Tajnym Uniwersytecie Waszawskim. Członek korespondencyjny, a potem rzeczywisty Polskiej Akademii Umiejętności, współorganizator Instytutu Biologii Doświadczalnej TNW i Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie

W pracy naukowej zajmował się kręgowcami, a w szczególności fizjologią rozwoju ich przewodu pokarmowego. Jest autorem ok. 40 prac naukowych.

Kazimierz Aleksander Hamerszmit – polski duchowny katolicki, więzień Dachau, Sachsenhausen, gdzie był poddawany eksperymentom medycznym jako więzień z numerem 22575. Absolwent Wyższego Seminarium Duchownego w Łomży. Po zakończeniu wojny był duszpasterzem Polaków w Norymberdze i w Goburgu. Jego życie kapłańskie obfitowało we wspaniałą pracę z wiernymi. Wyczuwał ich potrzeby i udzielał wszelkiej pomocy, jak np. w latach 1981-89 współpracował z Solidarnością, celebrował uroczyste msze i wygłaszał patriotyczne homilie. Zmarł w opinii świętości. Obecnie prowadzony jest jego proces beatyfikacyjny. W Suwałkach znajduje się izba pamięci poświęcona jego życiu i działalności duszpasterskiej, a jedna z ulic nosi jego imię.

Adam Koc – uczestnik walk o niepodległość Polski podczas I wojny światowej i wojnie polsko – bolszewickiej, polityk, poseł na Sejm dziennikarz, pułkownik dyplomowany Wojska Polskiego. Absolwent Gimnazjum Męskiego i Prywatnej Siedmioklasowej Szkoły Handlowej w Suwałkach, członek Związku Walki Czynnej i Związku Strzeleckiego. Elew oficerskiej szkoły w Stróży niedaleko Krakowa, oddany i zaufany kurier (przez Skandynawię) Józefa Piłsudskiego, wcielony do 5 Pułku Piechoty „Zuchowatych". Ciężko ranny w bitwie pod Sitowiczami internowany w obozie w Beniaminowie. W tym samym czasie jego brat – Leon Koc – internowany był w Szczypiornie. W kwietniu 1918 roku zwolniony z obozu objął Komendę Naczelną POW Nr 1. w Warszawie. To właśnie on wspólnie z księciem Lubomirskim, członkiem Rady Regencyjnej, na czele grupy działaczy POW witał Piłsudskiego powracającego z Magdeburga. Od stycznia 1920 r. Koc był członkiem Kapituły Tymczasowej Orderu Virtuti Militari, Członek tajnej organizacji pod nazwą „Honor i Ojczyzna" zwanej też „Strażnicą" założonej w 1921 przez Generała Sikorskiego za wiedzą Piłsudskiego, szef sztabu Dowództwa Okręgu Korpusu nr VI we Lwowie

W marcu 1928 przeniesiony został do dyspozycji komendanta Kadry Oficerów Piechoty. Z dniem 26 marca tego samego roku przeniesiony w stan nieczynny na czas trwania kadencji sejmowej, a z dniem 30 kwietnia 1930 w stan spoczynku. Był posłem na Sejm z ramienia BBWR (Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem). W latach 1929–1930 założyciel i redaktor naczelny „Gazety Polskiej". Jeden z pierwszych dziesięciu osób odznaczonych Krzyżem Niepodległości, Członek Kapituły tego odznaczenia. Od 16 grudnia 1930 do 1936 wiceminister skarbu. Od marca do maja 1936 prezes Banku Polskiego. Był założycielem (od 1 marca 1937) Obozu Zjednoczenia Narodowego, osobiście przewodził tej organizacji w latach 1937–1938. W niedzielę

18 lipca 1937 w Świdrach Małych, w willi pułkownika miał miejsce nieudolny zamach na jego życie. Zamachowiec, Wojciech Bieganek, zginął w wyniku eksplozji materiału wybuchowego. Około 11 września 1939 roku został mianowany wiceministrem skarbu, co miało ułatwić mu wypełnienie misji wywiezienia złota polskiego za granicę (misją kierował w rzeczywistości Ignacy Matuszewski). 30 września 1939 roku został powołany, a w dniu następnym zaprzysiężony na stanowisko ministra skarbu w rządzie Władysława Sikorskiego. Od 1940 roku do końca życia przebywał w Anglii.

Jerzy Lalewicz – polski pianista i pedagog, pochodził z okolic Suwałk, ale w Suwałkach uczęszczał do gimnazjum i tamże także ukończył szkołę muzyczną. Konserwatorium muzyczne w Sankt Petersburgu ukończył z wyróżnieniem(1900 r.) i w tym samym roku otrzymał dyplom specjalny na III Międzynarodowym Konkursie im. Antona Rubinsteina w Wiedniu. Nauczyciel klasy fortepienu w Odessie i profesor gry fortepianowej w krakowskim konserwatorium, gdzie bardzo często koncertował. Odbywał podróże artystyczne, powoływany był w charakterze jurora na festiwale tak wirtuozowskie, jak i kompozytorskie, na jednym z nich specjalną nagrodę otrzymał Karol Szymanowski.

Krótko mieszkał w Wiedniu, gdzie uczył gry na fortepianie w Akademie für Musik und Darstellende Kunst. Również w tych latach koncertował na terenie Austrii, jednak odmówił przyjęcia obywatelstwa austriackiego i powrócił do Lwowa. W latach dwudziestych XX wieku wyjechał do Francji a stamtąd do Buenos Aires w Argentynie, gdzie zamieszkał. Do śmierci sprawował funkcję dyrektora oraz profesora klasy fortepianu w Conservatorio Nacional. W roku 1948 odbył ostatnie tournee po Stanach Zjednoczonych i dokonał nagrań dla radia w Nowym Jorku. Ciało Lalewicza zostało złożone na Powązkach w Warszawie.

Wiktor Maleszewski – ukończył szkołę średnią i Narodowy Uniwersytet Charkowski im. Wasyla Karazina, gdzie studiował medycynę. Po studiach służył jako lekarz w garnizonie suwalskim rosyjskiej armii, w czasie I wojny światowej zmobilizowano go do wojska. W 1919 stanął na czele sanitariatu 2 Dywizji Litewsko-Białoruskiej walczącej z bolszewikami, później służył w armii Litwy Środkowej.

Po włączeniu Wilna w skład Polski został głównym lekarzem wojewódzkiej Kasy Chorych. Zasiadał przez kilka kadencji w Radzie Miasta Wilna, od 1932 do 1939 pełnił urząd prezydenta. W 1935 i 1938 wybrano go posłem na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej. Po zajęciu Wileńszczyzny przez wojska radzieckie aresztowany przez NKWD, zginął w czasie ewakuacji więzienia w Starej Wilejce.

Aleksander Margolis – wysoce wykształcony lekarz pochodzenia żydowskiego. Studiował medycynę na Uniwersytecie w Heidelbergu i Uniwersytecie w Strasburgu. W 1911 otrzymał tytuł doktora medycyny. Praktykował w Łodzi. Był ordynatorem Oddziału Chorób Zakaźnych i dyrektorem Szpitala Miejskiego na Radogoszczy w Łodzi. Prowadził działalność społeczną i był jednym z liderów Bundu. Był ławnikiem łódzkiej Rady Miejskiej, kierownikiem Wydziału Zdrowia, członkiem Zarządu Polskiej Izby Lekarskiej i Sądu Lekarskiego.

W październiku 1939 aresztowany. Zamordowany przez Gestapo w drodze z więzienia w Radogoszczy do obozu koncentracyjnego, za próbę pomocy lekarskiej jednemu z współwięźniów. Przy ulicy Okopowej w Warszawie znajduje się tablica pamiątkowa poświęcona jego osobie. Jego dwoje dzieci – Anna (późniejsza lekarka) i Jan (architekt) stali się pierwowzorami Ali i Olka w **Elementarzu** Mariana Falskiego. Anna była żoną Marka Edelmana, lekarza, ostatniego dowódcy powstania w gettcie warszawskim.

Leszek Aleksander Moczulski – poeta, autor tekstów piosenek, polonista, absolwent Uniwersytetu Warszawskiego. Napisał słowa do wielu utworów **Skaldów**, m.in. „Cała jesteś w skowronkach". Jego poezję śpiewali: Marek Grechuta („Korowód"); Grzegorz Turnau („Do wód") oraz Czesław Niemen („Z pierwszych ważniejszych odkryć"). Wydał także kilka tomików literackich: „70 widoków w drodze do Wenecji" (1992), „Elegie o weselu i radosne smutki" (1997), „Jej nigdy za późno", „Dziękczynienia po Komunii Świętej" (2006) i kilkanaście książek dla dzieci, m.in. **Moje kotki, Siedem dni stworzenia świata**.

Napisał słowa do 7 utworów na płycie **Anawa**, którą nagrała grupa muzyczna **Anawa** wspólnie z piosenkarzem, Andrzejem Zauchą.

Jest autorem słów do oratoriów: „Nieszpory Ludźmierskie" (1992) i „Droga, Życie, Miłość – Oratorium o Męce i Zmartwychwstaniu Pana" (2000). Stale publikuje w kwartalniku eSPe. Związany jest ze wspólnotą Wiara i Światło, opiekującą się osobami niepełnosprawnymi.

Za swoją twórczość odznaczony został Nagrodą Miasta Krakowa, i Nagrodą Fundacji im. Alfreda Jurzykowskiego (USA), a jego tomik poezji **Elegie o weselu i radosne smutki** została książką miesiąca marca 1997 roku.

Andrzej Strumiłło – poeta, malarz, rzeźbiarz Honorowy Ambasador Województwa Podlaskiego, Honorowy Obywatel Miasta Suwałk, profesor kontraktowy krakowskiej ASP, wykładowca Uniwersytetu Kardynała Wyszyńskiego (Akademia Teologii Katolickiej).

W latach 1982-1984 przebywał w Nowym Jorku, gdzie w wyniku wygranego konkursu piastował stanowisko kierownika pracowni graficznej przy sekretariacie Organizacji Narodów Zjednoczonych, lecz nie zdecydował się na przedłużenie kontraktu i powrócił do Polski, gdzie osiadł na stałe nad Czarną Hańczą. W 1977 roku zainicjował „Spotkania Sztuka–Środowisko" w Wigrach. Projektował pawilony wystawiennicze, dlatego zwiedził niemal cały świat (Chiny, Indie, Japonia, Nepal, Mongolia, Wietnam, d.Związek Radziecki itd). Pokłosiem podróży stały się liczne cykle rysunkowe, wiersze, dzienniki. Wraz z Czesławem Miłoszem, Tomasem Venclovą był pomysłodawcą stworzenia „Księgi Wielkiego Księstwa Litewskiego". Suwałki sfinansowały budowę galerii artysty, w której można zapoznać się z pracami tego wybitnego twórcy.

Edward Franciszek Szczepanik – ekonomista i premier Rządu Polskiego na uchodźstwie w latach 1986 – 1990. Urodził się w 1915, zmarł w 2005 roku.

E. F. Szczepanik uczęszczał do Gimnazjum Męskiego, obecnie I Liceum Ogólnokształcące im. Marii Konopnickiej w Suwałkach, a następnie w Warszawie do Szkoły Głównej Handlowej, którą ukończył w 1936 roku, uzyskując tytuł magistra na Wydziale Ekonomii Politycznej. Po odbyciu służby wojskowej, uzyskał stypendium naukowe Londyńskiej Szkoły Ekonomicznej (LSE). Po powrocie ze stypendium został asystentem na Wydziale Ekonomii Politycznej w SGH. Po przerwie spowodowanej wojną, kontynuował edukację, uzyskując tytuł magistra nauk ekonomicznych na London School of Economic (LSE), a następnie tytuł doktorancki.

Podczas inwazji na Polskę, Szczepanik był internowany na Litwie, a później pojmany przez władze sowieckie. W okresie od 1940 do 1942 r. był więźniem sowieckich łagrów w obozie w Kozielsku i na Półwyspie Kolskim. Po uwolnieniu trafił do II Korpusu WP gen. Władysława Andersa. Jako oficer (a następnie major) Wojska Polskiego, służył w Piątym Pułku Artylerii Polskiej, biorąc udział w bitwach o Monte Cassino, Anconę i Bolonię. Był jednym z pierwszych żołnierzy wojsk alianckich wkraczających do Bolonii. Służył także jako oficer łącznikowy w Drużynie Szkoleniowej Artylerii Królewskiej dowodzonej przez pułkownika R. R. Hoare. W 1945 r. został odznaczony Krzyżem Walecznych, a w roku następnym otrzymał Krzyż Zasługi z Mieczami, jak również kilka innych odznaczeń polskich i brytyjskich.

Po II wojnie światowej pracował jako wykładowca na prestiżowych uczelniach Zachodu, ale i Wschodu. Był konsultantem przy ONZ, zajmował się rolnictwem. Przez całą swą działalność pamiętał o swym pochodzeniu i starał się coś dobrego dla Polski zrobić np.

był założycielem Instytutu Badań Zagadnień Krajowych w Londynie, pełnił funkcje polskiego przedstawiciela do Watykanu, jednej z dwóch funkcji sprawowanych dla Polskiego Rządu na uchodźstwie. Był także członkiem Zarządu Rady Porozumiewawczej Badań nad Polonią i Prezesem Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie (PTNO) w Londynie. W 1981 r. został Ministrem Spraw Wewnętrznych i wicepremierem Polskiego Rządu na uchodźstwie. 7 kwietnia 1986 r. został wybrany na stanowisko Premiera Rządu na uchodźstwie. Ryszard Kaczorowski, Prezydent Polski na uchodźstwie poprosił E.F. Szczepanika o kontynuację sprawowania tej funkcji ministerialnej, która wygasła w 1990 r. Także w tym czasie miało miejsce przyjęcie zaproszenia Marszałka Senatu Polski i przekazanie w Warszawie Flagi oraz innych Insygniów rządowych Lechowi Wałęsie, jako Prezydentowi Rzeczypospolitej wybranemu przez polski naród w wolnych wyborach powszechnych.

E.F. Szczepanik otrzymał w 1981 r. Krzyż Kawalerski Orderu Polonia Restituta, w 1982 r. uzyskał tytuł honorowego obywatela swojego rodzinnego miasta Suwałk. W 1985 r. w Londynie Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej na Wygnaniu odznaczył go Krzyżem Komandorskim orderu Polonia Restituta. W 1989 r. otrzymał Krzyż Wielki. Szkoła Główna Handlowa w Warszawie przyznała mu tytuł „doktora honoris causa". W 1996 r. od Starosty Powiatu Suwałki otrzymał Medal za Zasługi dla Powiatu Suwalskiego, a od Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Medal za Zasługi dla Kultury Polskiej.

E. F. Szczepanik zmarł w Worcestershire w 2005 r. Jego prochy zostały złożone na cmentarzu w rodzinnym mieście Suwałkach.

Alfred Kowalski Wierusz – polski malarz o światowej sławie. Absolwent Akademii Sztuk Pięknych w Dreźnie.

Wierusz-Kowalscy dobrze sytuowani materialnie mieli w Suwałkach dom mieszkalny i nieduży majątek w Dębszczyźnie.

Alfred Wierusz-Kowalski w 1868 roku wstąpił do Warszawskiej Klasy Rysunkowej. Studiował pod kierunkiem Rafała Hadziewicza, Aleksandra Kamińskiego i Wojciecha Gersona. Dalsze studia odbywał w Dreźnie, Pradze i Monachium. W Akademii Monachijskiej kontynuował studia pod kierunkiem Aleksandra Wagnera, uczęszczał również do pracowni Józefa Brandta. W Monachium Wierusz-Kowalski założył własną pracownię i pozostał tam na stałe. Szybko zdobył uznanie u miejscowych handlarzy dzieł sztuki i wybitną pozycję w świecie artystycznym. Jego obrazy osadzone głęboko w rodzimej tematyce, przedstawiające sceny rodzajowe z małych osiedli i miasteczek, nierzadko ukazane z humorem i nutą ironii („Przyjazd karetki pocztowej", „Wypadek w podróży"), liczne wesela krakowskie, wyjazdy i powroty z polowań, a nade wszystko dramatyczne napady wilków na ludzi podróżujących saniami i na oszalałe ze strachu konie, miały wielkie powodzenie. Częstym motywem obrazów był również samotny wilk na tle zimowego pejzażu.

Mniejszą rolę odgrywały w tematyce jego twórczości motywy historyczne i batalistyczne. W 1903 roku artysta odbył krótką podróż do Północnej Afryki. W jego twórczości pojawiła się egzotyczna tematyka arabska („Beduini przy studni", „Z rozkazem wojennym – Maroko", „Przed meczetem"). Wierusz-Kowalski brał udział w wielu wystawach międzynarodowych, eksponował swoje obrazy również w ojczyźnie, w Warszawie i Krakowie, Lwowie i Poznaniu. Uzyskiwał nagrody i medale w Monachium, Wiedniu, Berlinie, Paryżu. Wielki złoty medal uzyskał np. w 1904 roku na ogólnokrajowej wystawie we Lwowie. Obrazy jego nabywały największe galerie i muzea europejskie oraz Stanów Zjednoczonych.

W uznaniu zasług Alfred Wierusz-Kowalski otrzymał w 1890 roku tytuł honorowego profesora Akademii w Monachium.

Zmarł w Monachium w 1915 roku. Prochy jego zostały sprowadzone do kraju w 1936 roku i pogrzebane na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.

Obrazki z życia Marii Konopnickiej – scenariusz uroczystości

Agnieszka Szeligowska i Marzena Rymiszewska

Scenariusz poświęcony Marii Konopnickiej został oparty na wypowiedziach bezpośrednich pisarki zaczerpniętych z jej listów do bliskich i przyjaciół. Są one przeplatane krótkimi komentarzami osób trzecich ukazującymi tło wydarzeń, wyjaśniającymi kontekst sytuacyjny. Propozycja poniższa obejmuje okres życia Konopnickiej od momentu opuszczenia domu męża, wyjazdu z dziećmi do Warszawy i debiutu poetyckiego aż po początek „tułaczego okresu" czyli wyjazdu Marii w podróż po Europie. Są to najtrudniejsze w życiu kobiety lata, a jednocześnie rozstrzygające dla Konopnickiej – pisarki. Wybrane listy i fragmenty pochodzą z dwóch książek, które w sposób przystępny i naprawdę zajmujący pokazują losy pisarki. Kobiety odważnej, niezależnej przy tym bezgranicznie oddanej swoim dzieciom. Są to: **Konopnicka jakiej nie znamy** Marii Szypowskiej i **Niełatwo być Konopnicką** Wiesławy Grocholi.

Sugerowana scenografia: stół nakryty suknem, lampa ze szklanym kloszem, książki w starych oprawach, parasol – laska. Konopnicka w ciemnej, prostej bluzce i długiej spódnicy, przy czytaniu korzysta z drucianych binokli zawieszonych na łańcuszku. Narratorzy – osoby ubrane współcześnie, ale skromnie. Konopnicka w swoich partiach odczytuje głośno listy jakby je właśnie otrzymała. W pozostałych chwilach siedzi przy biurku zajęta pisaniem, zaczytana.

Osoba I:

„Cóż to za śliczny wiersz zatytułowany **W górach!** Zacząłem go czytać z lekceważeniem, jak wszystkie takie ulotne poezyjki, a skończyłem zachwycony. Pod wierszem znalazłem napis: Maria Konopnicka. Nie znam tej poetki(...) W każdym razie ta pani czy panna, ma prawdziwy talent.(...) Chwalę otwarcie, wiem bowiem, że o ile nic tak nie szkodzi mierności, jak pochwała, o tyle nic tak nie zachęca, nie podnieca i nie zagrzewa prawdziwego talentu, jak szczere pochwalne uznanie..."

Osoba II:

Był październik 1876 roku, Maria Konopnicka przeczytawszy tę recenzję Litwosa w „Gazecie Polskiej" zaszyła się z nią w kącie ogrodu. Chciała swobodnie nacieszyć się w samotności, tym co podobne było bardziej do snu niż do najśmielszych, snutych na jawie marzeń. Była poetką! Kto jak kto, ale Sienkiewicz musiał się na tym znać. Była prawdziwą poetką! Już nie domorosłą składaczką zgrabnych rymów, które w wykonaniu sąsiadów budziły aplauz na miejscowych kuligach, ale prawdziwą, taką jak ci, których utwory sama chłonęła z wypiekami na twarzy. Zapewne była to jedna z najpiękniejszych chwil w jej życiu.

Osoba I:

Miała wtedy 34 lata, za sobą czternaście lat małżeństwa, w domu gromadkę dzieci i... to przejmujące poczucie osamotnienia. Bowiem z roku na rok coraz samotniej czuła się w tradycyjnym, ziemiańskim środowisku. Wiele lat intensywnego samokształcenia, szybki rozwój intelektualny, rozbudzone ambicje początkującej poetki i względy osobiste, wszystko to skłania Konopnicką do niełatwej decyzji opuszczenia męża i przemieszczenia się do Warszawy.

Konopnicka:

Z jednego kubka ty i ja
Piliśmy onej chwili,
Lecz, że nam w wodę padła łza.
Więc kubek my rozbili.

I poszli w świat, i poszli w dal,
Osobną każde drogą,
Ani nam szczątków onych żal,
Co zrosnąć się nie mogą...

Osoba I:

Prawdopodobnie już parę miesięcy po recenzji Litwosa Maria znajdzie się wraz z dziećmi w Warszawie, by podjąć egzystencję eks-ziemianki zarabiającej na utrzymanie rodziny własną pracą. Będzie to równocześnie rozstanie z mężem. Od dawna już dzieliły ich odmienne zamiłowania, różne poglądy i styl życia, ale także – obustronne żale, tym silniejsze im bardziej byli sobie bliscy...

Konopnicka:

I poszli w świat, i poszli w dal
Osobną każde drogą,
Ani nam szczątków onych żal,
Co zrosnąć się nie mogą...
Lecz wiem, że w żadnej z gwiezdnych czasz
Nie znajdzie się ochłoda,
Jaką miał prosty kubek nasz,
Gdzie były łzy – i woda.

Osoba II:

Po latach, wspominając ten trudny okres usamodzielniania napisze: „odchuchawszy od pierwszego dziecięctwa moje dzieci, zaczęłam pisać". W rzeczywistości dzieci były w tym okresie jeszcze nieduże i wymagały stałej opieki, zaś pisanie odbywać się mogło niemal wyłącznie nocami.

Konopnicka:

Stronnictwem, do którego należę duszą i ciałem, są dzieci moje. Poza nimi istnieje dla mnie tylko świat myśli i pracy. Zakres tej pracy ze względu na obecną niełaskę warszawskiego Olimpu muszę cokolwiek rozszerzyć(...) i przyjąć kilka lekcji literatury. Że jednak żadnych stosunków tu nie mam...czybyś Ty mi, Elizo droga, dopomóc w tym nie chciała? Polecenie Twoje komukolwiek tej sprawy tu, w Warszawie, ułatwiłoby mi ją niezmiernie.

Osoba I:

W dzień Konopnicka biega do zamożniejszych rodzin i udziela korepetycji, prowadzi dom, obszywa dzieci, sprząta i gotuje, dogląda lekcji starszego potomstwa, i w dodatku sama się uczy, aby zdobyć wiedzę, niezbędną do przekazania innym. Jako „literatka" uzyskuje lekcje dosyć intratne, w zamożnych domach, ale w sumie jest to życie nadzwyczaj trudne: konieczność bezustannego zdobywania pieniędzy na potrzeby tak dużej rodziny, te wszystkie grypy, katary, nieodrobione lekcje, podarte spodnie, zbyt szybko „wyrośnięte" płaszcze i kurtki, stała niepewność jutra.

Konopnicka:

„Mam do Ciebie prośbę, Elizo droga. Oto jeśli w zakres wydawnictw Twoich wchodzą tłumaczenia, dostarcz mi pracy takiej, a wdzięczną Ci będę bardzo. Tłumaczyć mogę z francuskiego i niemieckiego języka (...) Tutaj stosunków mam mało, nie umiem też wcisnąć się i rozpychać innych. Jeśli będziesz mogła, – wiem, że pomóc mi zechcesz".

Osoba II:

Mimo wszystkie przeszkody, pisze od czasu do czasu, publikuje nawet w gazetach swoje utwory. Wejść do literatury... być pisarzem... Iluż przyjeżdża po to do stolicy – ufnych, że siłą swego talentu i ważkością wypowiadanych treści podbiją czytelników i redakcje. Sienkiewicz, autor pierwszej entuzjastycznej opinii nie pomylił się. Poezje Konopnickiej zwracają powszechną uwagę: są proste, dźwięczne, melodyjne. Bije z nich siła uczuć, serdeczne przywiązanie do pól i łąk, do ludu, poprzez pracę najściślej związanego z naturą i jej rytmem życia. W tych piosenkach jednakże niewiele z sielanki, za to dużo współczucia dla biednych i pokrzywdzonych.

Konopnicka:

Nie wam słowiki, wtórzyć przychodzę,
Nie z tobą różo kwitnąć przy drodze,
Którą przemija smutnych tysiące,
Niesionych burzą od wieku...
Nie z tobą w blasku budzić się, słońce,
Co świecisz równie cicho i jasno,

Czy duchy płoną – czy w walce gasną...
Lecz z tobą płakać człowieku!

Osoba I:

I taki już pozostanie poetycki program pisarki. W okresach pochwał czy też zarzutów, może liczyć na jedyną przyjazną duszę, powiernika i rozumnego doradcę – Elizę Orzeszkową. W okresie ostrych i gwałtownych ataków krytyki po wydaniu **„Fragmentów historycznych"** w roku 1881, pisała do niej:

Konopnicka:

„Droga Elizo,
ciężkie chwile przebyć mi przyszło – i dlatego nierada byłam odzywać się nawet do Ciebie. Serce czasem tak pełne jest bólu, że każde słowo skargą się staje. Dziś uspokojona cokolwiek, zabrać się myślę do zaniedbywanej pracy. Jakie to wielkie, jakie to prawdziwe szczęście dla mnie, że znam duchy budujące i zwycięskie; inaczej zwątpić bym mogła o wszystkim. Toteż do Ciebie pierwszej, Elizo droga, zwracam się jak do spokoju, jak do ukojenia."

Osoba II:

Paradoksalnie owe „ciężkie chwile" okazały się bezcenne dla pozycji pisarskiej Marii. Ostra, namiętna dyskusja, ścierające się sądy, liczne wypowiedzi w prasie, budziły zaciekawienie publiczności i zapewniały rozgłos, o który dziś tak zabiegają gwiazdy filmowe, tworząc wokół siebie atmosferę skandali. Z okazji wydania utworu Konopnickiej **Fragmenty historyczne** wybuchł, można tak by rzec, skandal ideologiczny, ale negatywne opinie nie uszczknęły nic z wartości postępowych utworu.

Osoba I:

Wtedy właśnie otrzymuje propozycję objęcia redakcji tygodnika „Świt" – przyjmuje ją i po raz pierwszy w życiu, wolna od trosk materialnych, może poświęcić się wyłącznie pracy literackiej. Taka sytuacja potrwa do kwietnia 1886 roku. A potem:

Konopnicka:

Przeszłam tu różne kłopoty nieodłączne od wielkiej zmiany gruntu pod nogami. A zmieniłam go zupełnie. Od zajęć dziennikarskich – aż do mieszkania.(...) Trochę odpoczywam po tym dziewiarskim tartaku. Przez kwiecień pisałam jeszcze felietony; teraz i to rzucić musiałam, napotykając pewne opozycje przy każdym niezależniejszym zdaniu. Żydów wolno było tylko chwalić, szlachtę tylko uwielbiać. Co więc zrobiłam? – Bądźcie zdrowi – powiedziałam im – i odzyskałam jedyne dobro tych, których dola jest ciężka: swobodę.

Osoba II:

Przy niezwykłej pracowitości i obowiązkowości, jest w życiu Konopnickiej coś cygańskiego, tymczasowego. Jakiś gnający ją stale niepokój, niemożność psychicznego życiowego zakotwiczenia się, niezgoda na życie w jednym, z góry ustalonym, wymiarze. Wymiarze „hucznej" sfery ziemiańskiej. Ucieka w lektury i próby pisania. Troski samotnie zarabiającej na utrzymanie kobiety przenosi na swych borykających się z życiem, bohaterów. Sublimuje w uczucia wyższe, którymi przesycona jest cała jej poezja. Te wielokrotne przeprowadzki, ciągłe zmiany miejsca, aż po najbardziej zaskakującą decyzję – wyjazdu, w lutym 1890 roku, wyznaczają jej drogę życia.

Osoba I:

Likwiduje mieszkanie w Warszawie, meble i rzeczy rozdaje dzieciom. Rozpoczyna prawie dwudziestoletnią wędrówkę po Europie, trwającą już właściwie do śmierci. Dlaczego? Może z powodu trudności i bolesnych spraw rodzinnych, może dla bezpieczeństwa politycznego i osobistego, a może wreszcie dla twórczości.

Konopnicka:

„Człowiek nie pająk, by sam z siebie snuł nieustannie, musi się o ruch życia z bliska ocierać, doznawać pewnych artystycznych wrażeń, widoków, słowem jeśli ma pisać, musi tak nastrajać duszę, jak się nastraja instrument".
„Każdy krok życia jakiś cel mieć musi. Ja też sobie taki cel stworzyłam. Muszę od przeszłości, w której uderzyło mnie tyle ciosów, odgrodzić się jakąś dużą, uwieńczoną powodzeniem pracą. Jeśli mi tylko sił starczy, gdy uskutecznię, to powrócę. Będzie to rozumne i logiczne; podczas gdy teraz wyjazd mój

i powrót bez osiągnięcia żadnego celu nie miałby po prostu sensu. Czy myślisz, że mi nie tęskno? Że mi w ogóle dobrze? Już to samo, że w jednym kącie siedzę, liche pożywienie mam, że wiele rzeczy muszę sobie robić sama, już to nawet nie jest żadną rozkoszą. Ale ta obcość, ta martwota wokół mnie zabliźnia moje rany. Tu ich nic nie szarpie, prócz własnych myśli..."

Opracowanie:
Agnieszka Szeligowska i Marzena Rymiszewska
II LO w Łomży

Literatura:

*Grochola, Wiesława. **Niełatwo być Konopnicką**. Warszawa 1988.*
*Szypowska, Maria. **Konopnicka jakiej nie znamy**. Wydanie 7. Warszawa 1990.*
*Brodzka, A. **Maria Konopnicka**. Warszawa 1975.*
*Konopnicka, Maria. **Wiersze wybrane**. Wydanie 2. Warszawa 1989*

Zerówkowiczem być...

Cecylia Pierzchała

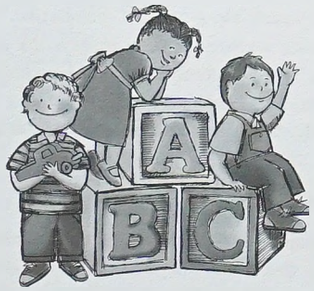

Rok szkolny mamy za sobą. Wiemy, czego się nauczyli nasi uczniowie. Bardzo często ujmuje się wartości lub ważności nauczania w tej najmłodszej grupie wiekowej, czyli nie uznaje się ich za kluczowe. Często słyszymy opinie, że zerówka to wyłącznie zabawy, piosenki, wycinanki i kolorowanki. Wielu rodziców nie poświęca dostatecznej uwagi swojemu maluszkowi, który rozpoczyna swoją szkolną karierę, a przecież od dobrego startu zależy dalszy rozwój i powodzenie w nauce. Rodzice wspólnie z nauczycielem muszą stanowić zespół, który ma jeden cel: wprowadzić dziecko w świat szkoły i nauki. Często w pogoni dnia codziennego rodzice nie zwracają uwagi na postępy lub ich brak u swojego dziecka, na systematyczne odrabianie prac domowych. Miernym efektem kończy się odrabianie prac za niego. To wszystko powoduje, że nie trenuje się ono w sztuce bycia uczniem, a przytłacza go nowa sytuacja i obowiązki. To właśnie w zerówce „małe", bo pięcioletnie, dziecko spotyka sie z rówieśnikami, pozostawione w obcym miejscu z obcą osobą na kilka godzin, czuje sie samotne i ogromna rola nauczyciela w tym, by potrafiło się oswoić z nową sytuacją. Nauczyciel zerówki to nie tylko wprawny pedagog, ale też psycholog, a często także mama, tata, ciocia – osoba, która pocieszy i przytuli. Jeżeli zaniedba lub zbagatelizuje sytuację może, zaszkodzić małemu uczniowi na dalsze lata nauki, co będzie się objawiać ogromną niechęcią do szkoły, nauczycieli i wreszcie samej nauki.

Często słyszy się, że zerówka to jeszcze nie szkoła. Nic bardziej mylnego. To tutaj mały człowiek wkracza w świat liter, cyfr, zagadnień przyrodniczych i społecznych, w świat szkoły, który będzie go otaczał przez kilkanaście kolejnych lat. Tu zaczyna się kształtować jego charakter, obowiązkowość, chęć do nauki i pierwsze przyjaźnie.

Dlatego wspólnym zadaniem nauczyciela i rodziców jest zrobić wszystko, aby ten początek przyjaźni ze szkołą stał się mocnym fundamentem do budowania wspaniałej przyszłości dla naszych dzieci.

Cecylia Pierzchała
nauczycielka klasy „0" Polskiej Szkoły
J. Brzechwy w Tinley Park, Illinois

Ogłoszenie płatne

Lubię polski

Podręcznik, jakiego jeszcze nie było!

Iwona Janowska, Kraków

Z roku na rok wydłuża się lista kandydatów do egzaminów certyfikatowych z języka polskiego jako obcego, co świadczy o rosnącym zainteresowaniu w Europie i świecie nauką polszczyzny. Wiąże się to między innymi z koniecznością tworzenia nowoczesnych podręczników dostosowanych do potrzeb uczących się i zgodnych ze standardami europejskimi.

Na rynku wydawniczym, zdominowanym głównie przez kursy dla starszej młodzieży i dorosłych, w roku 2009 pojawiła się ciekawa seria materiałów do nauczania dzieci, od dawna oczekiwana przez środowiska polonijne i nie tylko. Podręcznik **Lubię polski!1** autorstwa Agnieszki Rabiej został opracowany dla dzieci siedmioletnich, uczących się języka polskiego w warunkach emigracyjnych i uwzględnia potrzeby i postulaty zgłaszane przez te środowiska. Adresowany jest do dzieci rozpoczynających naukę polskiego oraz tych, które już zetknęły się z tym językiem w środowisku rodzinnym.

Cele publikacji sprecyzowane przez autorkę w przewodniku dla nauczyciela są zgodne z ogólnie przyjmowanymi celami kształcenia językowego tej grupy wiekowej. Jako priorytetowe należy uznać:

- całościowy rozwój dziecka (intelektualny, społeczny i ruchowy),
- kształtowanie postaw świadomego uczenia się i wdrażanie do samodzielnej pracy
- rozwijanie zainteresowań językiem i kulturą polską,
- rozwijanie językowych kompetencji komunikacyjnych, głównie ustnych.

Komponenty kursu **Lubię polski!1** to podręcznik dla ucznia oraz zintegrowane z nim 2 płyty CD, zeszyt ćwiczeń, podręcznik dla nauczyciela, materiały do kopiowania oraz kolorowe karty obrazkowe do nauki słownictwa.

Podręcznik dla ucznia

Materiał językowy zawarty w podręczniku został podzielony na 15 rozdziałów, z których każdy jest zbudowany z trzech lekcji. Łącznie na realizację całego podręcznika przewidziano 45 jednostek lekcyjnych, do których należy dodać pięć lekcji powtórzeniowych utrwalających materiał po każdym rozdziale. Wypowiedzi bohaterów, piosenki, historyjki i ćwiczenia zostały nagrane na dwóch płytach CD.

Rozdziały są zorganizowane tematycznie, a materiał jest dobrany pod kątem jego funkcjonalności i przydatności w życiu codziennym, w szkole i poza szkołą. Dzieci uczą się formuł grzecznościowych, przedstawiania się (nazwisko, imię, wiek, narodowość), nazw przedmiotów, z którymi stykają się na co dzień (zabawki, przybory szkolne), nazywają części ciała, mówią o rodzinie, o ulubionych zajęciach, potrafią nazwać niektóre potrawy i zwierzęta, opisać pokój i meble. Inne tematy to sport, ubrania, zajęcia w poszczególne dni tygodnia, środki transportu, Boże Narodzenie. Poszczególne dziedziny zostały zaprezentowane w minimalnym wymiarze i postaci bardzo prostych struktur. Dotyczą one najbliższego otoczenia dziecka, sytuacji, w których funkcjonuje ono na co dzień.

Najczęściej stosowane polecenia świadczą o koncentracji na rozwijaniu sprawności ustnych – rozumienia i mówienia. Są to np. *Posłuchaj i wskaż. Posłuchaj i powtórz. Popatrz i odpowiedz. Posłuchaj i połącz/ pokoloruj/ zaznacz...*

Lekcje nazywane tutaj „powtórzeniowymi" nie przypominają w niczym tradycyjnie pojmowanych powtórzeń. Po trzech rozdziałach (czyli po 9 lekcjach) dwie strony w podręczniku zostały wypełnione obrazkami lub przedstawiają plansze do gry, które mają stymulować uczniów do ponownego użycia

poznanych struktur. Powtarzanie materiału polega więc na konstruowaniu wypowiedzi dotyczących obrazków lub na uczestnictwie w grach i zabawach, opartych na poznanym materiale.

Zeszyt ćwiczeń

Zeszyt ćwiczeń posiada taką samą strukturę jak podręcznik dla ucznia. Zamieszczone w nim zadania służą utrwalaniu materiału prezentowanego na lekcjach, mogą być wykonywane w klasie lub w domu. Poza tą klasyczną zawartością należy jeszcze zwrócić uwagę na zastosowaną w nim procedurę ewaluacyjną skonstruowaną na wzór *Europejskiego portfolio językowego.*

Uczniowie dokonują oceny swych umiejętności (sami lub z pomocą nauczyciela lub rodziców), a wyniki zapisywane są w sposób graficzny: dzieci zaznaczają te rysunki(emotikony), które odpowiadają różnym stopniom opanowania danej umiejętności (*umiem coś robić: bardzo dobrze, dobrze, muszę więcej ćwiczyć*).

Procedury i techniki pracy lekcyjnej

W nauczaniu dzieci, poza samą selekcją materiału językowego, elementem decydującym o powodzeniu procesu lub jego nieefektywności jest metoda stosowana przez nauczyciela. Z praktycznego punktu widzenia wygodniej jest mówić o technikach stosowanych na zajęciach, gdyż na tym poziomie w pracy z dziećmi z założenia stosuje się metodę bezpośrednią. W omawianym podręczniku autorka z dużym wyczuciem pedagogicznym, proponuje konsekwentnie w całym kursie pomysłowe i urozmaicone procedury dostosowane do wieku i poziomu intelektualnego odbiorców oraz stawianych celów. Opisała je szczegółowo w „Poradniku dla nauczyciela", przedstawiając krok po kroku działania nauczyciela i uczących się na każdej lekcji. Przewodnik metodyczny to zbiór precyzyjnie opracowanych scenariuszy lekcji, zawierających informacje o przewidywanych osiągnięciach ucznia, listy słów i struktur wprowadzanych na lekcji oraz wykaz materiałów dydaktycznych niezbędnych do prowadzenia zajęć. Jest to bezcenna pomoc dla nauczycieli w procesie planowania i realizacji zadań dydaktycznych na tym poziomie.

Materiały dodatkowe

Materiały do kopiowania zamieszczone w „Poradniku dla nauczyciela" służą rozwijaniu umiejętności nabywanych w toku lekcji. Można je również stosować jako ćwiczenia dodatkowe dla uczniów pracujących szybciej lub dla tych, którzy zetknęli się już z językiem polskim w domu rodzinnym. Natomiast kolorowe karty obrazkowe, ilustrujące podstawowe słownictwo występujące w każdej lekcji, mogą być wykorzystywane zarówno w fazie prezentacji materiału, jak i w trakcie jego utrwalania.

Wskazówki na temat stosowania tych dwóch rodzajów materiałów dodatkowych znajdują się w przewodniku metodycznym.

Szata graficzna

Szata graficzna serii **Lubię Polski!1** przemawia do wyobraźni dzieci w młodszym wieku szkolnym zachęca do korzystania z tych materiałów, jest atrakcyjna, kolorowa, bogato ilustrowana. Od okładki począwszy w każdym miejscu podręcznika uczniowie mogą domyślać się znaczenia prezentowanych treści. Bohaterowie, zarówno prawdziwi rówieśnicy uczniów, jak i ci fikcyjni, już na pierwszy rzut oka wprowadzają w dobry nastrój, motywują do wejścia z nimi w kontakt.

Na koniec należy stwierdzić, że omawiany podręcznik to pozycja, jakiej jeszcze nie było w historii nauczania języka polskiego jako drugiego/obcego. Jest to podręcznik nowoczesny, opracowany według najlepszych wzorów współczesnej metodyki nauczania dzieci i tym samym przyjazny dla odbiorcy. Poszczególne materiały w tej serii zostały dobrane i opracowane bardzo rzetelnie i starannie, uczą przez zabawę, odgrywanie ról, angażują wszystkie zmysły i wprowadzają ucznia w bliski mu świat na pograniczu fikcji i rzeczywistości. Oby nasz rynek wydawniczy obfitował właśnie w takie pomysły!

Czekamy na kolejne pozycje z tej serii!

*Recenzja podręcznika (**Lubię Polski!1. Podręcznik do nauki języka polskiego jako drugiego.** Kraków: Oficyna Wydawnicza FOGRA, 2009) ukazała się w piśmie dla nauczycieli – „Języki obce w szkole" nr 1/2010 Luty/Marzec 2010*

POLISH TEACHERS ASSOCIATION IN AMERICA, INC.
Zrzeszenie Nauczycieli Polskich w Ameryce
1035 Havens Court, Downers Grove, IL 60515

Cennik podręczników szkolnych i pomocy naukowych

Obowiązuje od 1 czerwca 2010

Zamówienia kierować na powyższy adres.
Osoba zamawiająca powinna podać: imię, nazwisko, dokładny adres i numer telefonu.
Zwrotów nie przyjmujemy. Cena wysyłki: 10% zamówienia, ale nie mniej niż $10.00
tel: (312) 231-0449 • fax (708) 974-4155 • e-mail: kolporter@magazynznp.com
Strona internetowa magazynu: **www.magazynznp.com**

Zrzeszenie zastrzega sobie prawo do zmiany cen.
Aktualne ceny znajdują się na stronie internetowej **www.znpusa.org**

AUTOR	TYTUŁ	CENA
Przedszkole		
Łada-Grodzicka	ABC trzylatka (3 książeczki + kolorowanki)	18.00
Łada-Grodzicka	ABC trzylatka. Zabawy muzyczne – CD	15.00
Łada-Grodzicka	ABC czterolatka (3 książeczki + zabawy plastyczne)	21.00
Łada-Grodzicka	ABC czterolatka. Zabawy muzyczne – CD	15.00
Łada-Grodzicka	ABC pięciolatka. Zabawy słowno-muzyczne – CD	15.00
Dudzińska	W co i jak się bawić?	10.00
M. Czyżowska	Świat przedszkolaka – co przedszkolak wiedzieć powinien	14.00
Klasa zerowa		
Pawlusiewicz	Kubuś idzie do szkoły. Część I	14.00
Pawlusiewicz	Kubuś idzie do szkoły. Część II	14.00
Pawlusiewicz	Poradnik metodyczny. Program i scenariusze lekcji	13.00
Pawlusiewicz	Kubuś idzie do szkoły. CD z piosenkami	40.00
Łada-Grodzicka	ABC sześciolatka. Przewodnik metodyczny	15.00
Łada-Grodzicka	ABC sześciolatka. Zabawy słowno-muzyczne – CD	12.00
Wyszkowski i Tyrka	Moja polska szkoła	
Nauczanie poziomowe dla dzieci ze słabą znajomością języka polskiego		
Rabiej	Lubię polski 1. Podręcznik	16.00
Rabiej	Lubię polski 1. Zeszyt ćwiczeń	12.00
Rabiej	Lubię polski 1. Materiały dla nauczyciela	20.00
Rabiej	Lubię polski 2. Podręcznik	16.00
Rabiej	Lubię polski 2. Zeszyt ćwiczeń	12.00
Rabiej	Lubię polski 2. Materiały dla nauczyciela	20.00
Klasa I		
Pawlusiewicz	Elementarz dla dzieci polonijnych	13.50
Pawlusiewicz	Ćwiczenia elementarzowe	13.50
Pawlusiewicz	Ćwiczenia w mówieniu. Ćwiczenia w słuchaniu i rozumieniu tekstu	13.50

	AUTOR	TYTUŁ	CENA
	Pawlusiewicz	Poradnik metodyczny dla nauczyciela pierwszoklasisty	13.00
	Pawlusiewicz	Piosenki pierwszoklasistów (CD)	14.00
	Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Jak uczyć języka polskiego metodą Mariana Falskiego	10.00
	Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Program dla klasy I	10.00
	Zrzeszenie	Zeszyt do klasy I, II, III	1.00
Lektury:	Tuwim	Lokomotywa	5.00
Klasa II			
	Pawlusiewicz	Asy z drugiej klasy. Czytanka	20.00
	Pawlusiewicz	Asy z drugiej klasy. Ćwiczenia	18.00
	Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Program dla klasy II	10.00
	Pawlusiewicz	Piosenki dla klasy II i III – CD	14.00
	Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Pory roku. Polskie tradycje	10.00
	Zbiór dodatkowych materiałów do wykorzystania przez nauczycieli w szkole i rodziców w domu. Interesujące czytanki, wiersze, rebusy, zagadki, krzyżówki dla dzieci w klasach od 0 do V.		
Klasa III			
	Pawlusiewicz	Z uśmiechem i słońcem – czytanka	16.00
	Pawlusiewicz	Spacerkiem po ścieżkach gramatyki i ortografii (ćwiczenia do Z uśmiechem i słońcem)	12.50
	Podowska (Zrzeszenie)	Porachunki z gramatyką, ortografią, fonetyką	6.00
	Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Program dla klasy III	10.00
	Pawlusiewicz	Piosenki dla klasy II i III – CD	14.00
Lektury:	Konopnicka	Na jagody	5.00
Klasa IV			
	Pawlusiewicz	Piękna nasza Polska cała – czytanka	20.00
	Pawlusiewicz	Piękna nasza Polska cała – ćwiczenia	20.00
	Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Program dla klasy IV	10.00
	Pawlusiewicz	Piosenki dla klasy IV – CD	12.00
Lektury:	Duszyńska	Cudaczek wyśmiewaczek	9.00
Klasa V			
	Berdychowska i Pawlusiewicz	W radosnym kręgu – czytanka, wydanie II	16.00
	Berdychowska i Pawlusiewicz	W radosnym kręgu – ćwiczenia	14.00
	Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Kącik melomana i piosenki – CD	10.00
	Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Program dla klasy V	10.00
	Bobiński	Historia Polski – klasa V	18.00
	Bobiński	Materiały dla nauczycieli	10.00
	PWN	Ortograficzny słownik ucznia od V do VIII klasy	11.00
Lektury:	Prus	Katarynka	2.50
Klasa VI			
	Pawlusiewicz	Sercem w stronę ojczyzny – czytanka, wydanie II	16.00
	Pawlusiewicz	Sercem w stronę ojczyzny – ćwiczenia, wydanie II	14.00
	Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Utwory muzyczne i piosenki – CD	10.00
	Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Program dla klasy VI	10.00
	Bobiński	Historia Polski – klasa VI	18.00

	AUTOR	TYTUŁ	CENA
	Bobiński	Materiały dla nauczycieli	10.00
	Nawara	Geografia Polski: podręcznik z ćwiczeniami	10.50
	Nawara	Program geografii od VI do VIII klasy + liceum	10.00
	Zając	Geografia Polski (do użytku w klasach VI – VIII)	10.00
Lektury:	Sienkiewicz	Janko Muzykant	2.50
Klasa VII			
	Siek, Ślęzak, Witowska-Gmiterek (Zrzeszenie)	Bliżej Polski – czytanka	18.00
		Bliżej Polski – ćwiczenia	14.00
	Siek, Ślęzak, Witowska-Gmiterek	Program dla klasy VII	10.00
	Bobiński	Historia Polski – klasa VII	18.00
	Bobiński	Materiały dla nauczycieli	10.00
	Nawara	Geografia Polski: podręcznik z ćwiczeniami	10.50
	Nawara	Program geografii od VI do VIII klasy + liceum	10.00
Lektury:	Żeromski	Siłaczka	2.50
	Sienkiewicz	Latarnik	2.50
	Dąbrowska	Marcin Kozera	6.00
Klasa VIII			
	Siek, Ślęzak, Witowska-Gmiterek (Zrzeszenie)	Do kraju tego… – czytanka	19.00
		Do kraju tego… – ćwiczenia	15.00
	Siek, Ślęzak, Witowska-Gmiterek	Program dla klasy VIII	10.00
	Bobiński	Historia Polski – klasa VIII	18.00
	Bobiński	Materiały dla nauczycieli	10.00
	Nawara i Schneider	Geografia dla kl. VIII	8.50
	Nawara	Program geografii od VI do VIII klasy + liceum	10.00
	Zakrzewska (Zrzeszenie)	PAN TADEUSZ, opracowanie dla uczniów	7.00
	Zakrzewska (Zrzeszenie)	PAN TADEUSZ, opracowanie dla nauczycieli	10.00
Lektury:	Lasocki	Wojtek spod Monte Cassino	4.00
Liceum			
	Mandecka	Literatura polska, klasa I	***
	Mandecka	Literatura polska, klasa II	***
	Mandecka	Literatura polska, klasa III	***
	Podręczniki p. Mandeckiej prosimy zamawiać bezpośrednio u Autorki. tel. (609) 275-5941; fax (609) 275-3971; e-mail: wmandecki@comcast.net		
	Nawara, Schneider, Wierzbicka-Machnica	Wędrówki geograficzne dla polonijnych szkół średnich (do użytku w klasach I do III)	17.50
	Nawara	Program geografii od VI do VIII klasy + liceum	10.00

	AUTOR	TYTUŁ	CENA
Lektury szkoły średniej – opracowania:			
	Pietrzyk	Opracowanie lektur i wierszy – zakres całego liceum	16.00
Lektury:	Dąbrowska	Marcin Kozera	6.00
	Kochanowski	Odprawa posłów greckich	2.50
	Konopnicka	Dym	2.50
	Lasocki	Wojtek spod Monte Cassino	4.00
	Mickiewicz	Grażyna	2.50
	Nałkowska	Medaliony	2.50
	Orzeszkowa	ABC	2.50
	Orzeszkowa	Dobra pani	2.50
	Prus	Antek	2.50
	Prus	Katarynka	2.50
	Prus	Grzechy dzieciństwa	2.50
	Prus	Placówka	4.00
	Prus	Anielka	6.00
	Prus	Z legend dawnego Egiptu	2.50
	Sienkiewicz	Sachem	2.50
	Sienkiewicz	Wspomnienia z Maripozy	2.50
	Sienkiewicz	Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela	2.50
Klasy polsko-angielskie			
	Rabiej	Lubię polski 1. Podręcznik	16.00
	Rabiej	Lubię polski 1. Zeszyt ćwiczeń	12.00
	Rabiej	Lubię połski 1. Materiały dla nauczyciela	20.00
	Rabiej	Lubię polski 2. Podręcznik	16.00
	Rabiej	Lubię polski 2. Zeszyt ćwiczeń	12.00
	Rabiej	Lubię polski 2. Materiały dla nauczyciela	20.00
	(Zrzeszenie)	Polska mowa, część I (miękka okładka)	7.50
		Polska mowa, część II (miękka okładka)	7.50
		Wskazówki metodyczne do Polskiej mowy cz. I	1.50
Pomoce naukowe			
	Mapy	Polska (mapa fizyczna, ścienna)	95.00
		Polska w okresie rozbiorów (ścienna)	89.00
		Mapa Europy, ścienna	45.00
		Mapa świata, ścienna	45.00
		Mapa świata, ścienna: Rzeźba i krajobrazy ukształtowanie powierzchni	45.00
		Atlas geograficzny Polski	9.00
		Atlas historyczny Polski – wyd. Denmart (dla szkoły podstawowej)	14.00
		Atlas historyczny Polski – wyd. Denmart (dla liceum)	16.00
	Zrzeszenie	Dziennik lekcyjny + Księga ocen	8.00
	Bonusiak (Zrzeszenie)	Dzieje polskiego szkolnictwa sobotniego w metropolii chicagowskiej, 1951-1997	10.00
	Komisja Oświatowa Kongresu Polonii Amerykańskiej	Program nauczania dla polonijnych szkół dokształcających w USA od przedszkola po klasy maturalne	20.00
	Chicago Records	A Tribute to Casimir Pulaski (CD)	10.00

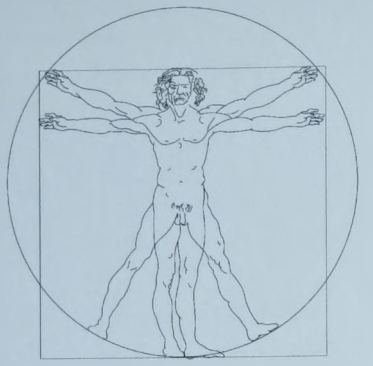

KLINIKA MEDYCZNA SOMA

„W każdym z nas istnieje naturalnie uzdrawiająca moc,
która jest najpotężniejszą w utrzymaniu dobrego zdrowia"
Hipokrates

Lekarze w klinice SOMA próbują pobudzić te naturalne, uzdrawiające siły, istniejące w każdym z nas poprzez używanie masażu, fizykoterapii, akupunktury, ziołolecznictwa i homeopatii. Celem naszym jest nauczenie pacjentów, że sami mogą być narzędziem w procesie leczenia. Utrzymanie równowagi zdrowotnej pomiędzy ciałem a duszą powinno być przedmiotem naszej codziennej troski. Jednym z objawów wskazujących na utratę tej równowagi jest ból, z którym my walczymy.

Lekarze kliniki SOMA wierzą w różnorodne metody leczenia ostrego i przewlekłego bólu. Od przeszło 10 lat jesteśmy jedyną w swoim rodzaju kliniką, łączącą najnowocześniejsze metody leczenia z medycyną niekonwencjonalną. Oferujemy naszym pacjentom akupunkturę, fizykoterapię, masaże, naprapatię, homeopatię i reiki. Wieloletnie doświadczenie pozwala nam w dobieraniu najodpowiedniejszej metody leczenia w poszczególnych przypadkach.

Dr Marek Sobór – Board Certified American Academy of Family Practice, członek American Academy of Medical Acupuncture, były przewodniczący Działu Medycyny Rodzinnej w szpitalu Our Lady of Resurrection i naczelny lekarz kliniki; wyznaje teorię kompleksowego badania pacjenta a nie tylko wyselekcjonowanej choroby.

5647 NORTH MILWAUKEE AVE, CHICAGO, ILLINOIS 60646
TEL. 773.631.9420

GODZINY OTWARCIA: Poniedziałek 10:00 – 7:00, Wtorek 2:00 – 7:00, Środa 10:00 – 7:00, Czwartek 10:00 – 7:00, Piątek 2:00 – 7:00, Sobota 9:00 – 2:00